



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

9
2018

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Iran
**JESZCZE SIĘ
TAM OGIENI
ŻARZY** str. 10

str. 20

SZWECJA
RADOŚĆ Z NATURY

str. 28

MAROKO
ROZMOWY
NA SAHARZE ZACHODNIEJ

str. 36

POLSKA
RELAKS W NIWIELKIM MIEŚCIE

USA STR. 48
CHICAGO – AMERYKA
W PIGUŁCE

AUSTRALIA STR. 58
FANTASTYCZNE ZWIERZĘTA
I JAK JE ZNALEŹĆ

NIEMCY STR. 88
FRANKFURT INACZEJ





URODZONY ODKRYWCA

Najnowszy model Powerfly naszpikowany jest cechami zaprojektowanymi z myślą o rowerzystach, takimi jak ultranowoczesny i inteligentny interfejs baterii, który eliminuje problemy związane z demontażem, ładowaniem i instalacją. Teraz jest to szybkie i łatwe, a ty możesz skupić się na odkrywaniu nowych szlaków. Poznaj nowy standard elektrycznych rowerów górskich, zarówno na, jak i poza szlakiem.

Odkryj Powerfly na trekbikes.com

TREK



W NUMERZE



SZWECJA str. 20



USA str. 48



POLSKA str. 36



MAROKO str. 28



AUSTRALIA str. 58

FOTOFORUM str. 4
Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

IRAN str. 10
Persja zaliczała się
do największych
imperii świata.
Roman Rojek

SZWECJA str. 20
Smalandia to niewielki,
ale piękny przyrodniczo
region.
Marta Legieć

MAROKO str. 28
Rozmowy na Saharze
Zachodniej.
Renata Matusiak

POLSKA str. 36
Warmia oferuje miejskie
atrakcje i możliwość
kontakty z naturą.
Katarzyna Rojek

GEOSKOP str. 44

USA str. 48
Chicago to Ameryka
w pigułce.
Łukasz Szoszkiewicz

PODRÓŻNOŚCI str. 56
Kieszonkowy
atlas strachów.
**Felieton Magdaleny
Żelazowskiej**

AUSTRALIA str. 58
Fantastyczne zwierzęta
i jak je znaleźć.
Jerzy Nowiński

NAVIGATOR str. 66

POZNAJ ZWYCZAJ str. 70
Cesarskie smaki Wiednia.
Radosław Kożuszek

MIKROWYPRAWY str. 78
Odpoczynek
stał się zbrodnią.
**Felieton Łukasza
Długowskiego**

KATAR str. 80
To jedno z najbogatszych
państw walczy
o zachowanie
swoich tradycji.
**Marta Minakowska-
Kostrzewa**

POLSKA NIEZNANA str. 86
Gdzie ta cisza?
**Felieton Mikołaja
Gospodarka**

NIEMCY str. 88
Frankfurt inaczej.
Bartosz Król

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
MADERA str. 96
Zielona perła oceanu.
Magdalena Zelewska

**ŚLADAMI
PRZESZŁOŚCI** str. 106
Wojna i pokój.
Felieton Anny Szczęsnej

OUTDOOR str. 108

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:
Iranka w masce
boregheh



Małgorzata Szura Piwnik

OMAN

Cała naprzód!

W Omanie ceni się tradycję, a święta i festiwale są celebrowane przez kilka dni. Nieodłączną ich częścią są wyścigi wielbłądów. „Okrety pustyni” odgrywają ważną rolę w regionie A’Sharqiyah. Wyścigi odbywają się najczęściej w sezonie zimowym. Otwiera je i zamyka występ regionalnego zespołu muzycznego. Zawsze można liczyć na poczęstunek: tradycyjną kawę z kardamonem oraz chałwę. Wyścigi nie mają charakteru hazardu, lecz są traktowane jako rozrywka. Zawodnicy występują w tradycyjnych strojach, a zwierzęta są odświętnie udekorowane. W przeciwieństwie do zawodów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich Omańcy nie używają elektronicznych jeźdźców. Warto zobaczyć to barwne i dynamiczne widowisko, by doświadczyć wrażenia cofnięcia się w czasie.

Największe targi B2B branży rowerowej
w Europie środkowo - wschodniej
Międzynarodowe Targi Rowerowe



KIELCE BIKE- EXPO

13-15.09.2018

www.bike-expo.targikielce.pl
www.facebook.com/KielceBikeExpo

Lviv Bike-Expo

Targi Rowerowe

27-29.09.2018
Lwów, Ukraina

www.bike-lwow.targikielce.pl

Targom Towarzyszy:

- Salon Rowerów Elektrycznych
- Strefa testowa rowerów elektrycznych

Organizatorzy:



polskie stowarzyszenie rowerowe
organizacja polskiej branży i przemysłu rowerowego



Targi Kielce
exhibition & congress centre

Współpraca:

Patronat medialny:



bike Board



BIKERSHIP 2018 & 2019
bike

SZOSA



Różni Świat
MIĘSIĘCZNIK

Triathlon

rowery.pl

velonews.pl

BIKESWORLD.PL

FORUMROWEROWE.PL

VELOPROFIT

electric:bike
ACTION MAGAZINE



Aneta Mikulska

POLSKA (PODHALE)

Za mną, barany!

Plan na sfotografowanie wschodu słońca nad Jeziorem Czorsztyńskim z widokiem na zamki w Niedzicy i Czorsztynie legł w gruzach. Wszystko przesłaniała mgła. Kolega wyleciał dronem ponad nią i okazało się, że wyżej jest słońce. Po kilku minutach byliśmy w okolicach miejscowości Kluszkowce. Niemal w ostatniej chwili – słońce już wschodziło, a pasterz przeganiał owce na wypas. Wtedy udało się zrobić zdjęcie z osobnikiem, który wygląda jak przewodnik stada.



Maciej Spierewka

INDONEZJA

Żywi i truje

Górnik niesie do skupu siarkę wydobytą ręcznie w kraterze wulkanu Kawah Ijen na wyspie Jawa. Koszyki mogą ważyć razem nawet 100 kg. Siarka wypływa z otworów na zboczach wulkanu i zastyga na powietrzu. Wydobywanie jej jest bardzo szkodliwe dla zdrowia ze względu na trujące opary. Zapłata za 100 kg wynosi równowartość 8 dolarów.

Zdjęcie zajęło 1 miejsce w 15. edycji konkursu Poznaj Świat ze SKAT. Można je będzie oglądać podczas krajowych i zagranicznych wystaw plenerowych. Informacje o kolejnych edycjach konkursu i wystawach: www.poznajswiatzeskat.pl





Paweł Pluciński

POLSKA

Pasażer na gapę

Zdjęcie przedstawia pióronoga zwykłego (*Platycnemis pennipes*) – owada z rzędu ważek (*Odonata*).

Występuje on w Europie i północnej Azji. W Polsce jest pospolity. Zdjęcie wykonałem nad Wartą w złotej godzinie.

Podczas fotografowania pióronoga na moment przysiadł na nim najprawdopodobniej jeden z przedstawicieli chruścików.

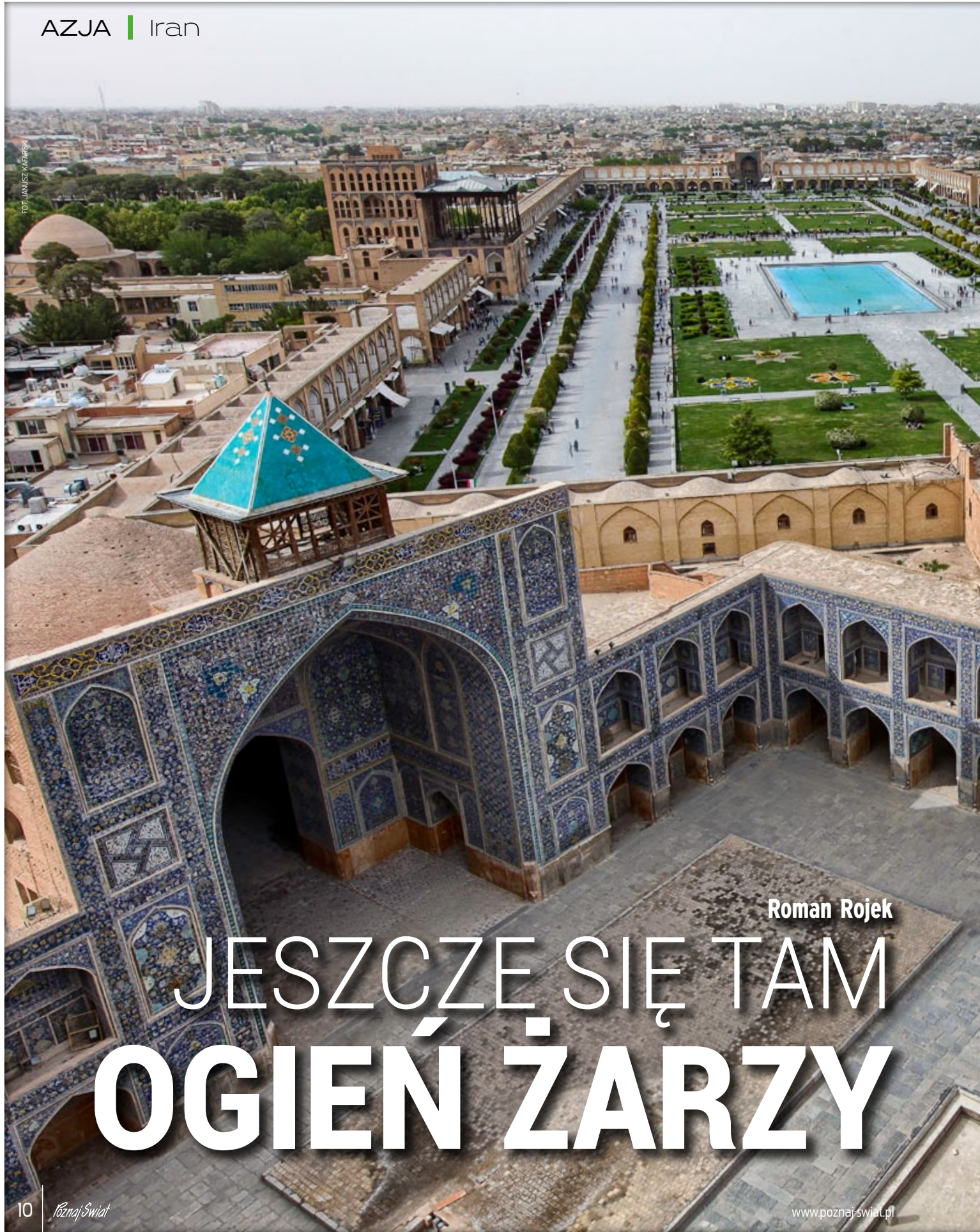
Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.

W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.

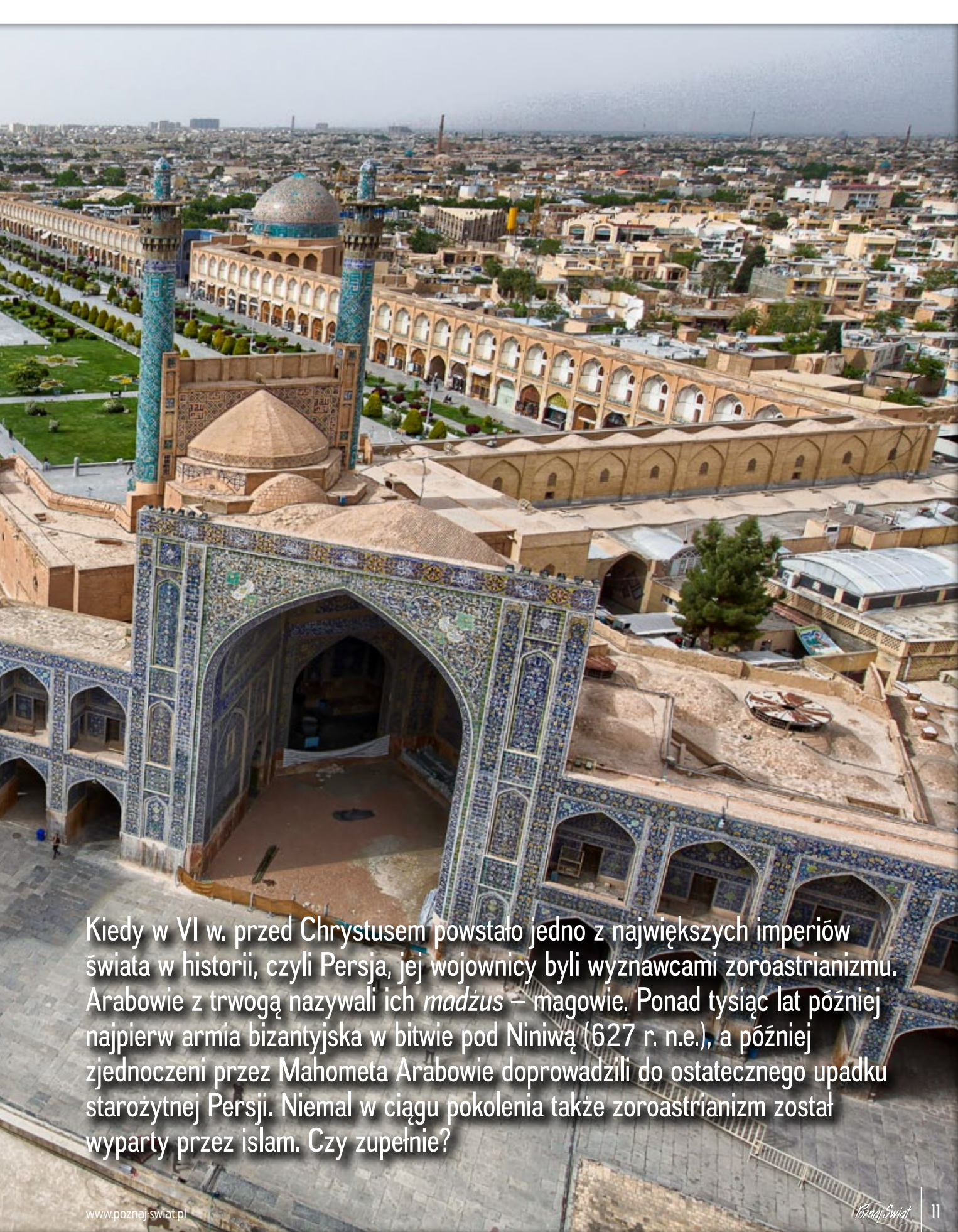
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





Roman Rojek

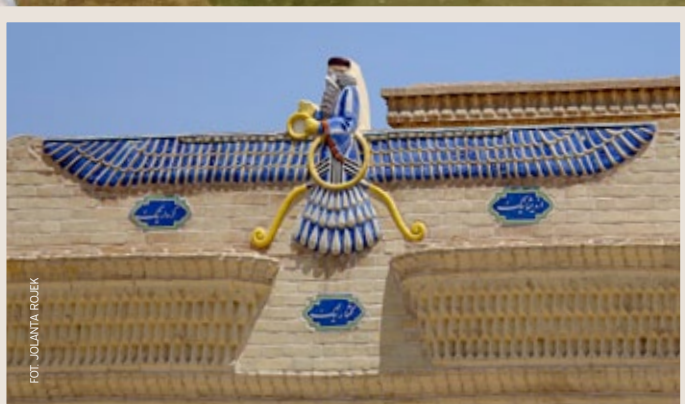
JESZCZE SIĘ TAM OGIEN ŻARZY



Kiedy w VI w. przed Chrystusem powstało jedno z największych imperiów świata w historii, czyli Persja, jej wojownicy byli wyznawcami zoroastrianizmu. Arabowie z trwogą nazywali ich *madżus* – magowie. Ponad tysiąc lat później najpierw armia bizantyjska w bitwie pod Niniwą (627 r. n.e.), a później zjednoczeni przez Mahometa Arabowie doprowadzili do ostatecznego upadku starożytnej Persji. Niemal w ciągu pokolenia także zoroastrianizm został wyparty przez islam. Czy zupełnie?



FOT. JUAN SZ. KAPASIK



FOT. JOJANTA ROJEK

ŚWIĄTYNIA OGNI

Skrzydłata postać Faravahara, symbolu zoroastrianizmu, na świątyni Amir Chakhmaq w Yazd. Tu od ponad 1600 lat płonie święty ogień.

Już pierwszego dnia pobytu w Teheranie wysłałem do córki w Polsce aż cztery SMS-y. „Przeżyliśmy trzęsienie ziemi!”. Nic, żadnej odpowiedzi. „Wszystkie kantory wymiany walut strajkują, a karta VISA tu nie działa. Zostaliśmy bez pieniędzy!”. „Musiałem skasować świetny film z demonstracji”. Dopiero wiadomość: „Jest Internet. Ale nie ma Facebooka”, doczekała się odpowiedzi: „To jak żyć? Wracajcie!”.

ZAPIĄĆ PASY!

Strajk Lufthansy sprawił, że lecąc połączeniami zastępczymi, dotarliśmy do Teheranu osiem godzin później, niż zaplanowaliśmy. Umęczony podróżą i wielogodzinnym zwiędzaniem lotnisk we Frankfurcie, a potem Wiedniu, kładę się spać w hotelu Parsian Azadi i zasypiam od razu. Czuję lekkie turbulencje, lot przebiega jednak bez większych zakłóceń.

Zaraz, jakie turbulencje? Jaki lot? Budzę się gwałtownie i „turbulencje” po krótkiej chwili ustają.



Pytam rano o trzęsienie ziemi, ale przewodniczka obojętnie odpowiada, że jeśli było, to małe, bo się nie budziła. To jednak dobrze, że wczoraj byłem śmiertelnie utrudzony podróżą. Gdyby nie to, pewnie w nocy zamiast naciągnąć kołdrę na głowę, stałbym w piżamie przed hotelem, a dziś ku uciesze obsługi byłbym sławnym cudzoziemcem, który w gaciach zbiegł schodami ewakuacyjnymi z 18. piętra i wszystkich wystraszył.

ZEGAR TYKA

Wcale nie uważam, że warta opowiedzenia wycieczka powinna zaczynać się trzęsieniem ziemi, a potem napięcie ma stopniowo rosnąć, jednak lekceważący spokój naszej przewodniczki tym razem nie był zaraźliwy. W końcu ostatnie trzęsienie ziemi o magnitudzie 5,2 było w Teheranie w grudniu ubiegłego roku. Wstrząsy pojawiły się tuż przed północą i połowa miasta spędziła tę noc na ulicach. Obyło się bez ofiar, ale jeszcze miesiąc wcześniej, podczas trzęsienia ziemi w prowincji

Kermanszah, zginęło 141 osób. Do dziś też żywa jest pamięć o 26 tys. śmiertelnych ofiar trzęsienia ziemi z 26 grudnia 2003 r., kiedy to z powierzchni ziemi niemal zniknęło starożytne miasto Bam.

Mam przy sobie wydruk artykułu Urszuli Pytłowskiej, polskiej iranistki, zatytułowany „Kiedy Teheran zniknie z powierzchni ziemi?”, w którym wywodzi ona, że niszczycielskie trzęsienia ziemi mają w irańskiej stolicy miejsce co 158 lat. Ostatnie było 172 lata temu. Czyli czas minął!



TEHERAN DLA ZAAWANSOWANYCH

– *Mamy mnóstwo czasu. Nie musimy się też trzymać programu. Jestem do dyspozycji waszej trzyosobowej grupy. Co więc najpierw chcecie odwiedzić?* – pyta nasza niewystraszona przewodniczka. – *Kantor wymiany walut* – odpowiadam, jak przystało na turystę bez riała przy duszy, z którym nikt nie chce tu gadać o trzęsieniach ziemi.

Ruszamy więc w miasto. Olbrzymie, ponad 12-milionowe, cały dzień stojące w korku. Wiele ulic ma trzy pasy, co przy irańskim stylu

HAFEZ ŻYJE!

Nie ma dziś chyba drugiego kraju na świecie, gdzie poetę obdarzano by tak wielką czcią. Grobowiec Hafeza w Szirazie to miejsce pielgrzymek, ale i studiów nad jego poezją.



FOT. JULIANA ROJEK



FOT. JOYANTA POLEK

WIELKIE GROBOWCE WIELKIEJ PERSJI

Naghsz-e Rostam to kompleks grobowców achemenidzkich władców. Tu zostali pochowani m.in. Dariusz I Wielki i Kserkses I.

jazdy „na zmię” pozwala jechać koło siebie czterem, a w razie pilnej konieczności – sygnalizowanej klaksonem – nawet pięciu samochodom. Chociaż wydaje się, że używanie kierunkowskazu jest tu hańbą albo przejawem chwilowego roztargnienia kierowcy, to jednak w ciągu trzech tygodni i po przejechaniu w Iranie 3199 km nie widziałem żadnej stłuczki. Tylko poważne wypadki, ale to na autostradach za miastem.

W samym Teheranie, choć rozumiem zakochanych w nim po uszy, panuje totalny bezład w zabudowie. Wydaje się, że nawet ktoś, kto decyduje się na budowę bliźniaka, i tak nie może być pewny, jak będzie się prezentowała część należąca do jego sąsiada. Ani ile w końcu będzie miała pięter.

Miasto wygląda tak, jakby na wydziałach architektury tutejszych, bardzo licznych, uniwersytetów kierowano się przesłaniem będącym złym przekładem z Szymborskiej:

*Żaden dom się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych fasad,
dwóch tych samych antresoli,
dwóch niesprzecznych, prostych zasad.*

NIC NIE TRWA WIECZNIE

– *To gdzie chcecie teraz jechać?* – pyta uprzejmie przewodniczka, gdy po odwiedzeniu kilku kantorów, otoczonych przez policję i tajniaków, okazuje się, że wszystkie, choć otwarte, dziś strajkują i nie prowadzą wymiany. – *W Iranie nie ma strajków, więc i ten nie będzie wiecznie trwać. Oczywiście na ten czas pożyczę wam kilka milionów.* – Spokój naszej przewodniczki powoli staje się jednak zaraźliwy. Wczoraj jeszcze kantory płaciły za jednego dolara 41 tys. riali, co oznacza, że pożyczając od niej 4,1 mln riali, zadłużamy się raptem na 100 dolarów. I stajemy się milionerami, jak większość miejscowych.



Położenie Teheranu przypomina nieco nasze Zakopane, z tym że ponad wciśniętym w kotlinę miastem wznoszą się nie Tatry, ale Tochal, masyw górski w pasmie gór Elburs. Leży on w granicach miasta i kolejką gondolową można wjechać na wysokość 3700 m n.p.m. A tam, korzystając z kilku wyciągów i leżącego długo śniegu, cieszyć się z nart. – *Zabawnie byłoby wystać do kraju SMS-a o treści: „Dotarliśmy do Teheranu. Jest gorąco. Poszliśmy na narty”. Może więc właśnie to zrobimy.* – Jak przystało na świeżo wykreowanego milionera, proponuję trochę ekstrawagancji.

Nasza grupa liczy jednak trzy osoby, nic więc dziwnego, że zaraz pojawiają się cztery inne propozycje:

– Pałac Golestan, będący kiedyś rezydencją szachów, a w 1943 r. miejscem, gdzie odbyła się konferencja teherańska, podczas której Stalin, Churchill i Roosevelt doszli do porozumienia w sprawie nowej wschodniej granicy Polski.



– Muzeum irańskich klejnotów koronnych – mieszczące się w podziemnym skarbcu banku centralnego i prezentujące pośród mnogich skarbów także 182-karatowy, nieoszlifowany, największy na świecie różowy diament Darya-i Noor.

– Bordż-e Milad – wybudowana w 2007 r. wieża telewizyjna z tarasem widokowym, która wraz ze 120-metrową anteną mierzy w sumie 435 m wysokości, co daje jej szóste miejsce na świecie w kategorii najwyższych budynków.

– Oczywiście bazar.

KROPLA DRAŻY SKAŁĘ...

Irańska, jak sama się określa, ekoartystka o pseudonimie Yootab to poetka, piosenkarka i performerka z licencją i doświadczeniem... pilota. Warto odwiedzić: www.yootabart.com

TA ZIEMIA DO POLSKI NALEŻY

W 1942 r. w wyniku ewakuacji ze Związku Radzieckiego Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa na ziemi irańskiej znalazło się ponad 120 tys. polskich uchodźców; żołnierzy, osób cywilnych, a wśród nich niemal 20 tys. dzieci. Wycieńczeni sowieckimi łagrami, nędzą i chorobami, tu zakończyli swoją tułaczkę. Na największym cmentarzu polskim w Teheranie (Dulab) spoczywa 1937 naszych rodaków. Na pomniku zwieńczonym krzyżem umieszczono napis: „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki. 1942–1944”.

ZA 300 SPARTAN

To prawdopodobnie tu, w Persepolis, Kserkses wydał rozkaz najazdu na Grecję. Za to w odwecie Aleksander Wielki 150 lat później kazał zburzyć to marmurowe miasto. Historycy twierdzą, że był pijany i potem żałował.

Wokół pomnika w równych rzędach groby polskich tułaczy. Cmentarz jest wzorowo utrzymany, a opiekuje się nim nie tylko nasza Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ale także miejscowy dozorca. Funkcję tę przejął po dziadku i ojcu, którzy zajmowali się polską nekropolią od 1943 r., gdy irańskie ministerstwo sprawiedliwości notarialnie przyznało akt własności tej ziemi naszym ówczesnym władzom.

Rzeczywiście, od tego miejsca należało zacząć zwiedzanie gościnnej ziemi irańskiej.

SKĄD JA JESTEM?

Iran ciągle jeszcze jest krajem, gdzie niemal powszechnie traktuje się zwykłego turystę jak strudzonego wędrowca, któremu należna jest gościna. Irańczycy, jeśli już nie zapraszają cię pod swój dach (choć lepiej byłoby powiedzieć „na swój dywan”), a tak bywało wiele razy podczas naszej trzytygodniowej wycieczki, to przynajmniej nieustannie okazują niezwykłą życzliwość i zainteresowanie. Ciągłe pytania: skąd jesteś, jak ci się podoba, dokąd zmierzasz?





FOT. JOHANN ROBEK

Początkowo utrzymywaliśmy nawet, że jesteśmy z Polski. „We are from Poland”. Gdy jednak po raz kolejny na naszą odpowiedź pytający robili zdezorientowaną minę, zaczęliśmy tłumaczyć, że to kraj w Europie. Pomiędzy Niemcami, Rosją, Litwą...

– *A! Lachistan. You are from Lachistan. Welcome to Iran.*

ZAWÓD: REPORTER

Zwiedziony tą otaczającą nas ciągle atmosferą życzliwości, śmiało chwytam za kamerę i niczym rasowy reporter zaczynam filmować uliczną demonstrację. Akurat idziemy do pałacu Golestan, a tu przed budynkiem Ministerstwa Sprawiedliwości demonstranci. Ich lider wykrzykuje do mikrofonu jakieś żądania, a w odpowiedzi gniewny tłum coraz

głośniejszy skanduje niezrozumiałe dla mnie hasła. Gęstnieje też policyjny kordon oddzielający protestujących od ruchliwej jezdni. Wchodzę na biegnącą ponad ulicą kładkę dla pieszych, by mieć lepsze ujęcia. Potężnie zbudowany dryblas w „bojówkach” pokazuje mi głowę, bym schował kamerę. Schodzę mu grzecznie z oczu i z kładki, ale stojąc jeszcze na schodach, znów filmuję: gniewny tłum, transparenty, kolumny głośnikowe, kolumnę policji rozchodzącą się w szpaler i wznoszone w górę ręce. Robię zbliżenia hasel, z nadzieją, że ktoś mi je potem przetłumaczy, i szeroką panoramę tłumy.

Kiedy kończę i schodzę ze schodów na chodnik, od razu chwytam mnie trójka napastliwych facetów i wskazuje na moją kamerę. – *Nie mogę filmować demonstracji?* – pytam naiwnie przewodniczki, która nagle pojawia się przy mnie. – *Możesz* – odpowiada, jak zwykle spokojnie. – *To czego chcecie?* – pytam wprawdzie po polsku, ale tonem, który wszystko tłumaczy. Trójka poszturchujących mnie

„cywilnych pomocników policji” odpowiada wprawdzie w farsji (w Iranie mówi się w języku perskim, przez jego użytkowników nazywanym farsji), ale też zrozumiale. – *Chcą jednak zobaczyć twój film* – mówi przewodniczka.

Zawsze lubiłem tych nielicznych, którzy chcieli oglądać moje filmy z wycieczek. Razem więc wpatrujemy się w ekran kamery, na którym widać zupełnie dobrze sfilmowane, pełne napięcia i jak sądzę, dramatyzmu, sceny protestu. – *To by było na tyle.* – Po chwili wyłączam jednak kamerę.

CIECIE

Trójka gapiąca się w ekran chce jednak zobaczyć cały odcinek o demonstracji. Znów włączam kamerę, a na ekranie widać to, co 5 metrów od nas można zobaczyć gołym okiem:

KAP, KAP, PŁYNĄ ŁZY

Czak Czak to jedna z najważniejszych dziś świątyń zoroastrian. Nazwa miała wziąć się od dźwięku kapiącej tu stale wody, będącej łzami żalu nad losem Persji.

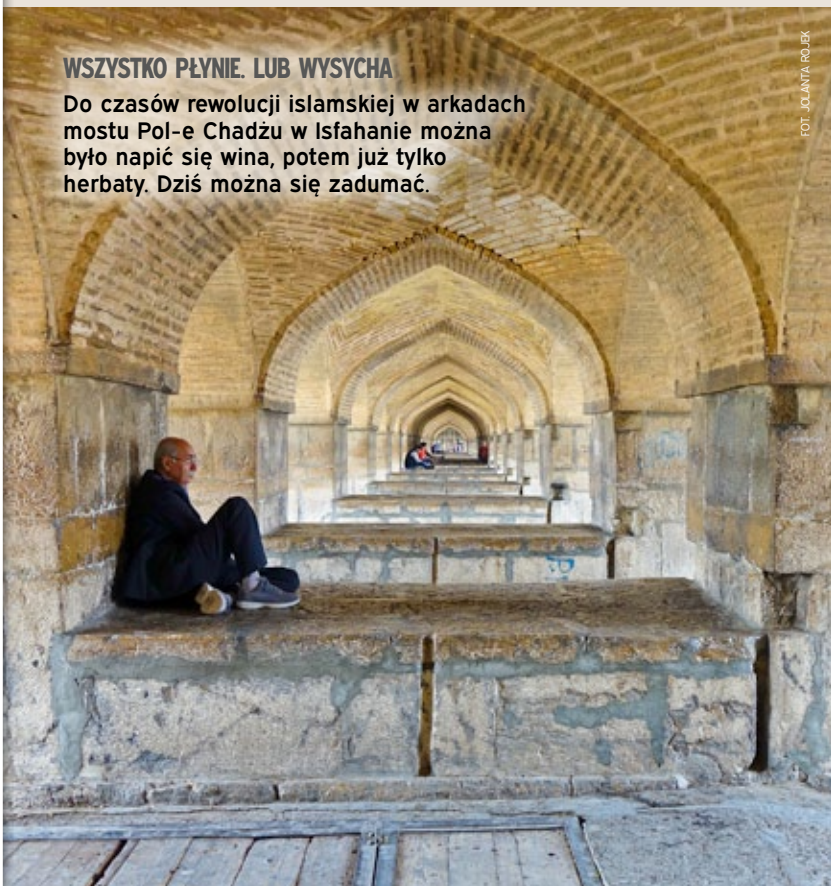


FOT. JOLANTA ROJEK

WSZYSTKO PŁYNIE. LUB WYSYCHA

Do czasów rewolucji islamskiej w arkadach mostu Pol-e Chadżu w Isfahanie można było napić się wina, potem już tylko herbaty. Dziś można się zadumać.

FOT. JOLANTA ROJEK



napięcie i gniew. W ostatnich sekundach widać liczebność demonstrantów, kamera zatacza łuk od lewej do prawej i ujęcie kończy się na narożniku budynku.

– Oooo! – wrzeszczą triumfalnie miłośnicy mojego wideo, pokazując na budynek, którego narożnik sfilmowałem. – *Domagają się, byś skasował nagranie lub przynajmniej ten fragment z budynkiem* – beznamyślnie tłumaczy przewodniczka: – *To gmach Ministerstwa Sprawiedliwości. Niby nic nadzwyczajnego, ale spójrz – jest do niego przybita tablica z przekreślonym aparatem fotograficznym. To ten zakaz złamałeś, a oni są dozorcami w tym budynku.*

POTĘGA KWIATÓW

Ustępuję. Podobnie zachował się zresztą 66-letni burmistrz Teheranu, Mohammad-Ali Najafi, który tydzień po naszym wyjeździe z Iranu też ustąpił ze swego stanowiska. On dlatego tylko, że został sfilmowany na koncercie z okazji islamskiego Dnia Matki. Kamera uchwyciła go, gdy przeglądał jakieś papiery, a na scenie grupa sześciu dziewczynek w tradycyjnych strojach ludowych podczas



FOT. OLAVITA ROJEK

tańca sypała kwiatki. Problem w tym, że jak się potem okazało, dziewczynki miały ponad dziewięć lat. W świetle irańskiego prawa były więc kobietami, a takie występy, podobnie jak ich oglądanie, są zabronione.

Na razie jednak burmistrz jest burmistrzem, a ja w hotelowym pokoju oglądam telewizję. Żaden z programów nie wspomina o dzisiejszej demonstracji, za to na wszystkich ośmiu, które przejrzałem, mogłem posłuchać wersetów z Koranu, ilustrowanych pokazem polnych kwiatów. To chyba jedyny wypadek, gdy jako widz ucieszyłem się z przerwy na reklamy.

MÓWIĆ PRAWDĘ W IRANIE?

Nie dla Teheranu jednak przyjechaliśmy do Iranu. W zasadzie cały program pobytu ułożyliśmy tak, by dać sobie szanse na spotkanie zoroastrian lub przynajmniej zobaczyć ślady ich dawnej świetności.

Religia ta dotarła do Persji z Azji Centralnej, gdzie prawdopodobnie na tysiąc lat przed Chrystusem założył ją prorok Zaratustra. Obecnie na całym świecie żyje nie więcej niż 100 tys. zoroastrian. „Ich znaczenie dla głównych religii świata, w tym naszej, jest jednak znacznie większe, niż można by sądzić na podstawie tej liczby. Jeśli wierzyć Nietzschemu, Zaratustra wynalazł moralność”¹ (Albo, jeśli wiernie cytować Nietzschego: „Tę najbardziej złowieszczą pomyłkę – moralność”).

W każdym razie Zaratustra nauczał, że świat powstał w wyniku niekończącej się walki między dobrem a złem. W walce tej mogą brać udział ludzie, jeśli tylko zechcą – wszak mają wolną wolę. Walczący po stronie dobra mogą mieć nadzieję, że po śmierci wejdą do Przybytku Światła.

Zoroastrianie uczyli swoich synów trzech rzeczy: jeździć konno, strzelać z łuku i... mówić prawdę.

Myślicie, że mogli przetrwać? ○

WIEŻA MILCZENIA

Zoroastrianie nie grzebali swoich zmarłych ani ich nie spalali. Umieszczali zwłoki na specjalnych wieżach, na żer ptakom.



Roman Rojek

Autor jest wydawcą miesięcznika *Poznaj Świat* i konsulem honorowym Etiopii. Podróżuje wyłącznie z żoną.

¹ G. Russell, „Spadkobiercy zapomnianych królestw. W poszukiwaniu wymierających religii Bliskiego Wschodu”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016, s. 94.

RADOŚĆ Z NATURY

Marta Legieć



Dookoła mnie lasy, łąki i jeziora. I rdzawoczerwone domki, rozsiane na pozór od niechcenia nad brzegami spokojnych jezior i między sadami pełnymi jabłoni. Bajkowa sceneria, jakby żywcem wyjęta z ksiązek urodzonej tutaj Astrid Lindgren.

To właśnie przyroda i naturalna harmonia przyciągają tu ludzi z całego świata. Tych, którzy wiedzą, że Smalandia jest jednym z najpiękniejszych przyrodniczo regionów Szwecji. Żeby tu dotrzeć z Polski, wystarczy niespełna godzinna podróż samolotem bezpośrednio z Gdańska do Vaksjo albo dziesięć godzin podróży promem z Gdyni do Karlskrony, a dalej samochodem lub autokarem na północ, na podbój bajkowej krainy.

PRAWO WSZYSTKICH LUDZI

Smalandia nie jest tak mała, jak mogłaby to sugerować nazwa, choć rzeczywiście *sma* oznacza po szwedzku coś małego. Sama nazwa Smalandia pochodzi od zbiorczego określenia kilkunastu niewielkich historycznych regionów – i oznacza dosłownie „małe kraje”. Ich obszar wielkością można porównać do województwa mazowieckiego.

Wymarzony kierunek wakacyjny Szweda zachwyca idyllą i wolno upływającą codziennością. Ale prawdziwym globtroterom potrafi też dostarczyć mocnych wrażeń. Zresztą Szwecja jest przyjazna dla wędrowców. Gwarantuje to nawet *allemansträtten* (dosłownie „prawo wszystkich ludzi”), związane z naturalną potrzebą człowieka do przebywania pośród przyrody. Mówi ono, że każdy ma prawo do kontaktu z naturą, pod warunkiem że uszanuje jej potrzeby i nikomu nie przeszkadza. Poza pozwoleniem na nieograniczone wędrowki prawo daje też możliwość zbierania runa leśnego i rozpalania ognisk, przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa.

Co więcej, na kontakt z przyrodą tu się nie tylko pozwala, ale wręcz go ułatwia.

W Parku Narodowym Asnens jest wiele miejsc przeznaczonych na pikniki, z dostępnym dla każdego bezpłatnym drewnem na ognisko, które regularnie jest uzupełniane. Natomiast na leśnych parkingach są toalety, tak czyste, jakby przed chwilą zostały odda-



FOT. MARTA LEGEC

ne do użytku. Między innymi dzięki temu *allemansträtten* sprawia, że wędrowka staje się naturalna, nieskrępowana, pełna swobody. Jest czystą przyjemnością.

Kiedy pytam miejscowych, jaki jest najlepszy czas na zwiedzanie Smalandii, słyszę, że sezon, czyli okres od czerwca

do września. Głównie dlatego, że są wtedy otwarte wszystkie atrakcje turystyczne. To też czas, kiedy można liczyć na najwyższe temperatury. Większość krótkiego lata jest tu bowiem związana z przypadającymi na lipiec i sierpień wakacjami szkolnymi. W listopadzie dość wcześnie zaczyna zapadać zmrok i dzień staje się bardzo krótki, trwa zaledwie 6 godzin, a nieco dalej na północ – niewiele ponad 3 godziny. Oczywiście nie oznacza to, że jest mniej uroczo. Na pewno jest bardziej tajemniczo i kolorowo, bo rozmach i siła tutejszej przyrody potrafią wprawić w osłupienie. Na unikatowej mozaice łąk, bagien i wrzosowisk rosną różne rzadkie gatunki roślin. Mimo wyraźnych



Pas dolin pociętych płynącymi z północy rzekami to równocześnie szlaki jesiennych wędrówek łososi. Niewielkie pola, wijące się

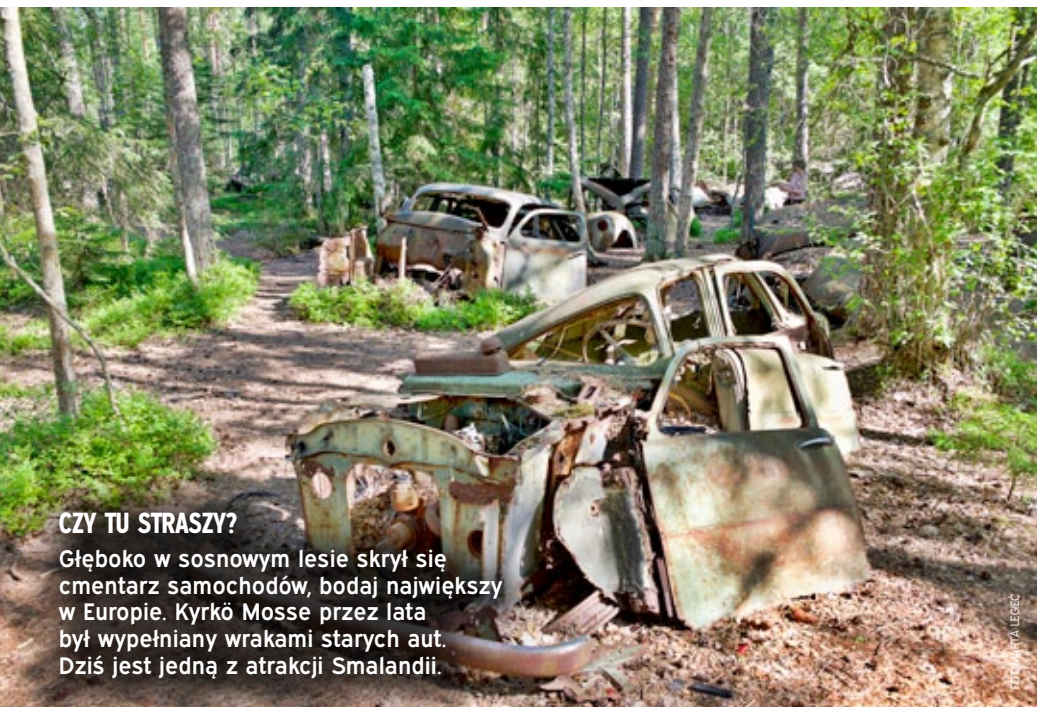


WĘDRUJ SWOBODNIE

W szwedzkich lasach odpoczniemy w specjalnie zaprojektowanych wiatach. Są też wyznaczone miejsca, w których można rozpalić grilla. Prawo *allemansrätten* zachęca do odkrywania przyrody, daje możliwość na bycie w jej centrum.

śladów ludzkiej działalności teren ten w wielu miejscach zachował pierwotny, naturalny charakter. Niewielki Park Narodowy Norra Kivill chroni naturalny las sosnowy na wzgórzach północnej Smalandii, a Park Narodowy Store Mosse kryje największe w południowej Szwecji obszary bagienne.

drogi, kamienne mosty przywołują na myśl sielskie klimaty. Ileż to pokoleń rolników musiało się trudzić, by tej kamienistej krainie wydrzeć trochę ziemi pod uprawę? Na szczęście dziś idzie im znacznie lepiej niż kilkadziesiąt lat temu. To, co wydała z siebie ziemia, można kupić nawet na odludziu. Między sadami



CZY TU STRASZY?

Głęboko w sosnowym lesie skrył się cmentarz samochodów, bodaj największy w Europie. Kyrkö Mosse przez lata był wypełniany wrakami starych aut. Dziś jest jedną z atrakcji Smalandii.

FOT. MARTA LEĞEĆ



FOT. MARTA LEĞEĆ

SZUKAJĄC MUFLONA

Park safari w miasteczku Kosta. Wystarczy wsiąść do samochodu i ruszyć przed siebie, by obserwować żubry, jelenie, dziki i muflony.

pełnymi jabłoni stoją gdzieś tam kolorowe samoobsługowe sklepiki. To spore ułatwienie dla miejscowych. Świeże owoce, warzywa, miody i soki są tu wycenione, łatwo więc policzyć, ile kosztują wszystkie produkty. Można brać bez ograniczeń, a należną kwotę wrzucić do puszki albo zapłacić przelewem na numer wywieszony w środku kolorowej budki.

NA GRUNTÓWKĘ I NA SPINNING

Podróżując poza miastem, czasami można odnieść wrażenie, że Smalandia to bezludna wyspa, ukryta w gęstych lasach, ciągnących się daleko na północ. I tylko kościelne wieże, wystające z rzadka ponad wierzchołki drzew, wskazują zgromadzenie siedlisk.

Prawdę mówiąc, prawdziwych bezludnych wysp Smalandii nie brakuje. Skryły się na jeziorach, których jest tu ponad pięć tysięcy. Ich zatoki wcinają się głęboko w ląd, a nadbrzeżne łąki przyjaźnie ścielą się ku wodzie, zamieniając się przy brzegu w podmokłe szuwały. Archipelagi mają swoje tajemnice i swoich gospodarzy, to głównie dziko żyjące łosie, niedźwiedzie, wilki i rysie.

Płytkie i zaciszne zatoki, trawiaste wybrzeże to tereny ptasich lęgów, które są też ważnym przystankiem w czasie wiosennych i jesiennych migracji.

Człowiek im nie przeszkadza, zgodnie z prawem *alle-mansrätten*, ale jest tu obecny. Są więc jachty cumujące przy nabrzeżach w małych kamiennych portach, rowery, wypożyczalnie kajaków, składziki wózków, którymi mieszkańcy dowożą produkty do swoich domostw. I czerwone domki. Urocze, drewniane, a w nich staromodne sklepiki, restauracyjki. Jak Alshults Cafe u brze-

gu jeziora Asnen, idealne miejsce na lunch czy relaks z filiżanką dobrej kawy.

Mnóstwo tu też wędkarzy mających odwagę zmierzyć się z prawdziwym wyzwaniem. Łowią na gruntówkę z drewnianych pomostów albo na spinning z łódki. Oprócz płoci, leszczy i okoni można tu chwycić szczupaka, golca i pstrąga tęczowego. Trafia się też

węgorz. Ingrid Olsson z Lake Asnen Resort oferuje przygodę zwaną *fishing activity*, czyli całodniowy połów z profesjonalnym przewodnikiem. Idealna propozycja dla tych, którzy nie wiedzą, od czego zacząć przygodę z wędkowaniem.

ŚWIAT PIPPI

Idylliczne obrazy przedstawione w jej powieściach doskonale oddają charakter Smalandii. Astrid Lindgren знаła miejsca, które opisywała. Jej dom rodzinny mieści się w Vimmerby. Wizyta w tym uroczym miejscu zadowoli poszukiwaczy świata baśni, dla których o celu podróży decyduje ulubiony serial czy literatura i szczególnie chcą rozbudzić pasję czytania wśród dzieci. Szlak śladami Astrid Lindgren sprawdza się idealnie. Przecież wśród jej dorobku literackiego znajduje się ponad 20 powieści i zbiorów opowiadań dla dzieci, również sztuki teatralne i słuchowiska radiowe. Wiele z jej dzieł zostało sfilmowanych. Książki o Pippi stały się największym szwedzkim bestsellerem dla dzieci. Przetłumaczono je na 73 języki, a łączna suma wydanych egzemplarzy już w 2000 r. przekroczyła 10 mln.

Wizyta w rodzinnym domu Astrid Lindgren jest dowodem na to, że świat fikcji literackiej ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Sielskie i anielskie krajobrazy szwedzkiej wsi posłużyły pisarce za inspirację do spisania historii „Dzieci z Bullerbyn”, „Emil ze Smalandii”, „Mio, mój Mio”. To również tutaj w zapuszczonym ogrodzie bawiła

WEŹ, ALE ZAPŁAĆ

Na pustkowiu można spotkać kioski pełne warzyw, owoców, miodów. Nie ma w nich gospodarzy, można brać wszystko, na co ma się ochotę. Za towar należy jednak zapłacić.



FOT. MARTA LEGEĆ



się niesforna, rudowłosa dziewięciolatka – Pippi Långstrump.

W Vimmerby, niewielkim miasteczku, na każdym kroku czuć ducha Astrid Lindgren. Poza domem rodzinnym jest jej pomnik i interaktywne muzeum poświęcone pisarce, a w parku rozrywki Astrid Lindgren World można spotkać wszystkich bohaterów jej książek. Nigdzie nie zobaczycie podobnego miejsca. Szwedzka pisarka nie zgodziła się na powstanie parków z bohaterami jej książek w innych częściach świata.

CZŁOWIEK Z BAGIEN

Wędrując opustoszałymi ścieżkami, łatwo natkniemy się na pamiątki sprzed tysiącleci. Kamienne kręgi, kurhany, celtyckie nagrobki, kamienie runiczne stanowią częste elementy krajobrazu. Magiczne miejsca są atrakcją nie tylko dla poszukiwaczy śladów dawnych kultur i miłośników pradawnej historii, ale też dla tej całkiem świeżej.

Któż by się spodziewał, że właśnie tu, głęboko w sosnowym lesie, skrył się cmentarz samochodów, chyba największy w całej Europie. Kyrkö Mosse jest wypełniony wrakami starych aut, które zaparkowano dziesiątki lat temu. Jest ich ponad 150, rozrzuconych pojedynczo albo zebranych w małe grupy. Częściowo zatopione w bagnistym lesie, niektóre pokryte mchem, inne wypełnione igliwem lub porośnięte krzewami. Nie ma tłoku, zresztą jak wszędzie w Smalandii, a atmosfera jest w jakiś sposób podniosła.

Miejsce, choć wydaje się dzikie, zostało uznane za miejscową atrakcję turystyczną. Z umieszczonych na planszach informacji można poznać historię „człowieka z bagien”. Ake Danielsson w 1935 r. kupił kawałek zalesionego torfowiska. Nie miał nawet prawa jazdy, ale z czasem zaczął zbierać stare samochody w nadziei, że kiedyś je naprawi. W 1974 r. Ake sprowadził na bagna swój ostatni samochód. Z biegiem czasu zbiór zaczął zamieniać się w złomowisko, puste skorupy aut żyły już własnym życiem. Przyciągały grafficiarzy, turystów i młode pary robiące na tle aut oryginalną sesję ślubną. Dwadzieścia lat temu urzędnicy chcieli siłą usunąć leciwe auta z lasu, jednak sprzeciwili się temu

dziennikarze, fotografowie, nawet dyrektor Muzeum Smalandii w pobliskim Vaksjo. Głosy wsparcia wygrały, wydano zezwolenie na pozostawienie oryginalnego cmentarza na kolejnych 49 lat.

TU WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

Szwedzi są eko, a ich życie jest uzależnione od pór roku. Tak jest od wieków. Powody są prozaiczne: długie i ciemne zimy skłaniają do siedzenia w domu. W mroźne wieczory ręce powinny być czymś zajęte. Ta tradycja to też historia Ingvara Kamprada, którego

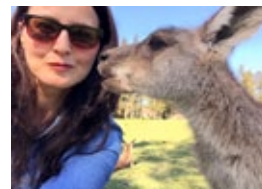


FOT. MARTA LEGIEC

mieszkańcy Smalandii uwielbiają i z którego są prawdziwie dumni. To przecież jeden z nich, człowiek o typowo południowoszwedzkim usposobieniu: skromny, pracowity, uparty, a jednocześnie ciepły i radosny. Pracował do końca życia, wierny przekonaniu, że większość rzeczy wciąż pozostaje do zrobienia.

To on właśnie tu w 1943 r. stworzył sklep IKEA. Miał zaledwie siedemnaście lat. Kolebką istnienia światowego potentata w projektowaniu, produkcji i sprzedaży mebli jest Almhult. W miejscu, w którym powstał pierwszy sklep marki, będącej

jedną z bardziej rozpoznawalnych na świecie, od 2016 r. istnieje pierwsze na świecie Muzeum IKEI. Warto tu wpaść na świetną lekcję historii regionu oraz by poznać życie Kamprada i zobaczyć, jak z małego sklepu gdzieś na szwedzkiej prowincji powstała firma, której logo jest znane na całym świecie. Będziecie zaskoczeni, kiedy zobaczycie meble z lat osiemdziesiątych, które designem nie odbiegają od obecnie opuszczających hale produkcyjne. Po tej wizycie zrozumiecie powiedzenie, które od wieków przekazuje się w Smalandii z pokolenia na pokolenie: „Tu wszystko się zaczęło”. ◯



Marta Legieć

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.



ROZMOWY NA SAHARZE ZACHODNIEJ

Renata Matusiak

Jadę na południe w kierunku Sidi Ifni. Mijam domy w kolorze piaskowym, z delikatnym odcieniem różu, taki też kolor ma tutejsza ziemia. Zewsząd wystają kwadratowe minarety. Na jednej z mijanych plaż widać naturalny łuk z olbrzymiej skały. Jego druga odnoga, niczym łapa smoka, sięga poprzez plażę do morza.



Sidi Ifni było kolonią hiszpańską, podobnie jak Sahara Zachodnia. W szkołach jako język obcy obowiązuje hiszpański. Sidi oznacza świętego albo inną ważną osobistość. Wiele miejscowości w nadbrzeżnej części Maroka ma w nazwie to słowo, na czele z popularnym Sidi Kaouki – turystycznym miasteczkiem, którego nazwa pochodzi od sufiego sławnego z cudownych uzdrowień.

TAŻIN U FAJSALA

Odwiedzam sklep odzieżowy. Jego właścicielem jest Fajsal. Twierdzi, że na państwowych posadach zarabia się więcej. Niedaleko stąd są Wyspy Kanaryjskie i większość jego kolegów wyjechała tam za pracą w turystyce. Pytam, dlaczego młode dziewczyny wybierają w sklepie ubrania, płacą i wychodzą bez przymierzania. Fajsal wyjaśnia, że się... wstydzą. Jego rytm życia wyznaczają godziny handlu. Weekend



wygląda tak samo jak każdy dzień powszedni. Tylko w piątki chodzi do meczetu z innymi mężczyznami oraz starszymi kobietami i wraca do domu na rodzinny piątkowy kuskus.

Fajsal ma narzeczoną, Hamidę. Mieszka w Tiznit, a dziś przyjechała w odwiedzin. Weszła do mieszkania, zrzuciła melhfę (uniwersalny damski strój używany przez Saharyjki), zapytała, czy ma wino, i zaczęła zmysłowo tańczyć. Impreza zaręczynowa w Maroku jest



GNAWA W MOGADORZE

Przy nabrzeżu portowym w As-Suwajrze. Założone w XVI w. przez Portugalczyków miasto-twierdza, nazwane Mogador, było otoczone potężnymi murami i bastionami, zwłaszcza od strony oceanu. Od 1998 r. As-Suwajra słynie w całym świecie z Festiwalu Muzyki Gnawa.



sprawą opcjonalną i niektórzy z niej rezygnują. Ale chłopak daje dziewczynie pierścionek i pieniądze na jej potrzeby.

Idziemy do jego domu szykować tażin, podstawową potrawę w Maroku i Saharze Zachodniej. Nazwa pochodzi od glinianego naczynia z wysoką stożkową pokrywą, w którym jest przygotowywana. Przyrządza się w nim mięsa, ryby i same warzywa. Fajsal robi tażin rybny. Na dnie układa plastry marchewki. Na nią kawałki ryby obtoczone w przyprawie, na środku głowę, a na niej plastry cytryny. Na samej górze krążki zielonej papryki. Dodaje pół kieliszka wody, przykrywa, ale pomiędzy naczynie i pokrywę wkłada łyżkę, aby był dopływ powietrza. Dusi około godziny. Tażin ma tyle wersji, ilu kucharzy.

FOSFORYTY – ZŁOTO SAHARY

Nocnym autobusem jadę z Sidi Ifni do Al-Ujun, stolicy Sahary Zachodniej, funkcjonującej też pod nazwą Terytoria Okupowane. Przejeżdżam nieistniejącą granicę i rano jestem na miejscu. Przed miastem autobus zatrzymuje się na dwóch posterunkach i przez długi czas odpowiadam na pytania, po co jadę do Al-Ujun. Obcokrajowców podejrzanych o sprzyjanie Saharyjczykom w ich niepodległościowych zmaganiach Marokańczycy nie wpuszczają do miasta.

25 km na południe od Al-Ujun, w pobliżu fabryki fosforytów, powstało nowe miasto – port morski El Marsa. Największe odkryte na świecie złoża fosforytów są powodem, dla którego Maroko zajęło to terytorium i tłumy



wszelkie ruchy niepodległościowe. W El Mar-sa znajdują się też fabryki przetwórstwa rybnego. Atlantyckie wybrzeże Sahary Zachodniej ma niezwykle bogate łowiska morskie. W rozmowie z kierowcą napomykam o wyjątkowej sytuacji politycznej i słyszę: – *Sytuacja, proszę pani, to jest w telewizji, a ludzie po prostu żyją.* A życie w Saharze Zachodniej jest tańsze. Pije się tu mocniejszą herbatę, a gości odwiedzających miejscowych w domu prosi się, by przyjęli to, co gospodarze chcą zaoferować.

W mieście Ad-Dachla Yassin zaprasza mnie na mielone kotlety z wielbłąda. To najsmaczniejsze wielbłądzie mięso, jakie jadłam. Ad-Dachla jest miejscem, gdzie ocean mocno obejmuje pustynię w postaci długiego wąskiego półwyspu. Nad zatoką o tej samej nazwie, wśród wydm, usadowiły się pola kempingowe. Cypel upodobały sobie wiatry, dlatego stał się popularny wśród surferów i kitesurferów.

W rodzinie Yassina trwa wieczorne rodzinne spotkanie w celu rozwiązania problemu, jaki przysparza jeden z braci. Wygląda ono tak, że wszystkie kobiety krzyczą wniebogłosy, a od czasu do czasu odzywa się zakrzykiwany brat. Na parterze domu znajduje się mały

TRIADA DLA AGADIRU

Nad plażą w Agadirze panuje wzgórze z wielkim napisem „Allah, Alwatan, Almalik” (Bóg, Ojczyzna, Król). A na szczycie są widoczne ruiny kasby z XVI w., której zewnętrzne mury odbudowano po trzęsieniu ziemi w 1960 r.

FOT. RENATA MATUSIAK





POGAWĘDKA ZE SMARTFONEM

W arabskich knajpkach nadal wysiadują gawędzący i przyglądający się życiu ulicy mężczyźni. Ponieważ we wszystkich lokalach jest już Wi-Fi, niektórzy są wpatrzeni w swoje smartfony – jak ten pan z prawej, w pasiastej *abai*.

salonik w marokańskim stylu – drewniane podesty, materace i poduchy tworzące kanapy, a na górze – duży salon w stylu saharyjskim: ozdobne materace i piękne poduchy ułożone

pod ścianami. Na środku niskie stoliki. Siostry Yassina nie pracują i jako bezrobotne Saharyjki otrzymują miesięczny zasiłek. Miejscowym przysługuje też coroczny darmowy przejazd do Rabatu.

Przed opuszczeniem tego domu, miejscowym zwyczajem, spryskują moje ubranie wodą kolońską. Dostaję też w prezencie melhfę. Ma same zalety: chroni przed słońcem, wiatrem, piaskiem, pozwala też wyjść na ulicę w piżamie i przemknąć niezauważoną. Zabezpiecza też przed komarami i nagabywaniem.

Wędruję promenadą Ad-Dachli, docieram do dzielnicy portowej i przemysłowej. Wszędzie kontenery, tiry i królestwo męskich warsztatów z częściami nieznanego mi przeznaczenia. Na chodnikach i ulicach leżą wszelkie materiały budowlane, utrudniając przejście. W południe kobiety wieszają pranie na sznurach rozpostartych wzdłuż ścian domów. Mężczyźni z narzędziami, siedzący na chodnikach, czekają, aby ktoś ich zatrudnił do drobnych prac.



FOT. REWATA MAJUSIAK

NA POŁUDNIU SŁODZIEJ

Od Maroka, poprzez Saharę Zachodnią i Mauretanię, aż do Burkina Faso pije się zieloną herbatę z pianką. Dodatkowo może być mięta lub piołun. Im bardziej na południe, tym herbata jest słodsza i mocniejsza.

PRZYJĘCIE Z KOZĄ, KOTEM I ŻÓŁWIEM

Mój nowy znajomy Amin, Marokańczyk, został skierowany do pracy i korzysta ze wszystkich przywilejów, jakimi państwo kusi swoich mieszkańców, by zasiedlali tereny Sahary Zachodniej. Podkreśla, że czuje tu różnice w mentalności i kulturze, ale ma za to dwa miesiące urlopu w ciągu roku i wyższą pensję.

Spotykamy znajomego Amina – Mohameda, z kozą na smyczy. Zaprasza nas na kolację. W domu ma jeszcze kota i żółwia. Wcześniej miał 14 kotów, ale ktoś mu je wytruł. Kozą mieszka w przedpokoju. Gospodarz częstuje nas w drzwiach figami z miodem i zaprasza do pokoju, gdzie stół ugina się od owoców. Następnie serwuje gotowane karczochy z octem winnym i solą oraz sok z owoców kaki. W międzyczasie przygotowuje danie główne – rybę. Po kolacji przyrządza herbatę. Osobno gotuje wodę, zalewa nią liście w czajniku, dodaje cukier i ustawia czajnik na

rozzarzonych węgielkach z zapachowymi minerałami. Przed rozlaniem do szklanek wkłada namoczoną uprzednio miętę, aby herbata była bardziej aromatyczna.

Jest z nami też Hamza – Berber, grający swoją narodową muzykę. Opowiada o Merzudze, rodzinnym mieście położonym w głębi pustyni na terenie Maroka, gdzie latem jest bardzo gorąco, a zimą bardzo zimno. Pokazuje zdjęcie mamy, ubranej w tradycyjny czarny strój.

Z Yassinem jedziemy oglądać klify i koniec dnia na zachodnim wybrzeżu Ad-Dachli. Po drodze skręca do hotelu i wraca ze szczelnie zawiniętym pakunkiem. Ma ochotę napić się piwa, a jedyne miejsce, gdzie może je kupić, to hotel. Gdyby został zatrzymany na ulicy przez policję, zapłaciłby karę.

Na piaszczystym końcu cypla, ok. 20 km za miastem, znajduje się wioska rybacka La Sarga. Mieszkają w niej rybacy z całego kraju, którzy nie znaleźli pracy u siebie. Niektórzy żyją tu przez cały rok, inni sezonowo. Najchętniej

KWADRATURA MINARETU

Jak Maroko długie i szerokie, minarety zostały zbudowane na planie kwadratu. Na zdjęciu wieża meczetu w Sidi Ifni.





FOT. FRENATA MATUSIAK

TRAKTORY NA OŚMIORNICE

Wioska rybacka La Sarga to najbardziej na południe wysunięty punkt półwyspu Yala. Stoją tu setki kolorowych łodzi rybackich, polujących w sezonie na ośmiornice. Miejscowy park maszynowy (traktory) służy głównie do spychania lub wyciągania łodzi z oceanu.

przyjeżdżają w okresie połowów ośmiornic, wtedy mężczyzn jest około tysiąca. Wyrosli na plażach i rybołówstwo to jedyne, co potrafią. Wybrzeże jest wypełnione setkami łodzi ustawionych w określonym porządku oraz traktorów spychających je do oceanu, a później wyciągających. Rybacy nie pojadą jednak do miasta, by sprzedać ryby. Mogą to robić tylko na miejscu – przyjeżdżającym kupcom, i to za cenę, jaką oni oferują.

Do budowy swoich siedzib wykorzystują co się da, m.in. kartony i kadłuby starych łodzi. W centrum wioski jest generator prądu i kawiarenka z telewizorem oraz meczet. Woda jest dowożona beczkowozami. Rząd o nich nie dba, bo ma plan, aby utworzyć w tym miejscu punkt obserwacji ptaków (wcześniej było ich mnóstwo, ale po powstaniu wioski uciekły).

BÓG, OJCZYZNA, KRÓL

Wychodzę na wylotówkę w stronę Agadiru. Zatrzymują się Said i Mohamed. Zabieranie pasażerów jest nielegalne, więc przed licznymi posterunkami policji, żandarmerii czy wojska kładę się na łóżku i zaciągam zasłonę. Obaj kierowcy są Berberami i w czasie długiej drogi chcę poznać trochę ich język, ale szybko się poddaję. Wolę ćwiczyć arabski.

W mieście spaceruję plażą od portu do końca, czyli do miejsca w pobliżu pałacu. Dalej wstępuję broni policja, bo kolejnych

kilka kilometrów plaży przynależy do jednej z królewskich siedzib. Od wybrzeża aż do arterii Muhammada V rozciągają się królewskie ogrody i pola golfowe. W Agadirze po raz pierwszy mogę zdjąć z siebie ubrania z długimi rękawami. Miasto jest zabudowane hotelami, ma specyficzny mikroklimat i przez cały rok trwa tu sezon turystyczny.

Poznaję Omara, Senegalczyka sprzedającego pamiątki turystom. Ta nacja opanowała handel na plaży, a przyjeżdża tu w poszukiwaniu lepszego życia. Z daleka wyróżniają się smukłe senegalskie kobiety w kolorowych tradycyjnych strojach, z gracją noszące na głowie miski z biżuterią.

Na wzgórzu nad zatoką znajdują się ruiny kasby – fortecy z XVI w. Ze szczytu widok jest imponujący – obejmuje port, zatokę i całe miasto. Dziedziniec jest wypełniony mężczyznami w błękitnych, haftowanych złotą nicią, saharyjskich gandorach i towarzyszącymi im wielbłędami. Spędzają tu całe dnie, zarabiając na zdjęciach robionych przez turystów, oferują też przejażdżki. Abdullah, Saharyjczyk z Ad-Dachli, pracuje tu ze swoim Jimmym. Jego ojciec w ten sam sposób zarabia w Forum el-Oued, plaży położonej najbliżej Al-Ujun. Abdullah czasem śpi razem z wielbłądem w jaskini pod kasbą.

Czekam, kiedy popołudniowe słońce zawiśnie nad portem i pięknie oświetli miasto, aż po wzgórze porośnięte arganowymi drzewami. Później, gdy będzie zachodzić, pomaluje niebo

na złoto. Nocne kluby, jedyne w tym kraju poza Marrakeszem, zaczynają świecić neonami. Królewskim rozkazem w wielu miejscach Maroka pojawiły się też napisy „Bóg, Ojczyzna, Król”, ale tylko w Agadirze ich wielkie litery, dominujące nad zatoką, są podświetlone.

Następnego dnia rano Abdullah zostawia wielbłąda i postanawia pokazać mi okolice Agadiru. Kilkanaście kilometrów na północ znajduje się Anza. Plaża jest opanowana przez surferów, a ulice miasteczka przez kobiety w melhfach idące na targowisko lub z niego wracające – wszystkie w kłapkach w jednym fasonie. Oddaliśmy się od wybrzeża i krętą drogą, lawirując pomiędzy kozami, dojeżdżamy do gorącego źródła. Panowie biorą tu kąpiel, kobiety z dziećmi piknikują.

TURBAN HISHAMA

Dzisiaj jestem już w As-Suwajrze. Wychodzę rano z domu, ale zimny wiatr każe mi wrócić i ubrać się cieplej. Włóczę się po porcie i targowisku rybnym nad oceanem, oglądam przedziwne rybne okazy. W uliczkach medyny przenikliwe zimno. Słońce jest gdzieś w górze, ponad murami, ale niewiele go tu dociera.

Hisham pracuje jako naganiacz kupujących i wydaje mu się, że powinna mnie zainteresować biżuteria. Zaprasza do jednego ze sklepów i powolnym ruchem wyjmuje z worka pierścionki, naszyjniki i inne śliczności. Zaczynamy rozmowę o Tuaregach, Saharze, Mali, Saharyjczykach, Berberach.

Dotykam turbanu Hishama, w kolorze indygo, pocieram go mocno palcami – opuszki delikatnie barwią się na niebiesko. Jego dziadek uważał za znak dystynkcji mieć skórę zafarbowaną na niebiesko poprzez zetknięcie z tkaniną. Sam uprawiał indygowce w oazie, gdzie mieszkał i barwił biały bawełniany materiał. Im bardziej tkanina farbowała, tym była wartościowsza.

Hisham widzi moje znużenie biżuterią i poddaje się. Gdy mówię o dokuczającej mi pogodzie, prowadzi mnie do sąsiedniego sklepiku, gdzie są sprzedawane kryształki eukaliptusa, które – dodane do herbaty – mają działanie rozgrzewające. Właściciel lokalu przynosi tacę z herbatą, do której dodaje różnych ziół. Teraz ja przejmuję tacę i wyćwiczonym już, wprawnym ruchem nalewam gorący napar z bardzo wysoka. A potem znów rozmawiamy... ○



Renata Matusiak

Nauczycielka, przez dwa lata pracowała w Kirgistanie jako lektorka języka polskiego na Kirgisko-Rosyjskim Uniwersytecie Słowiańskim. Prowadziła audycje „Polonia” w Programie I Kirgiskiego Radia. Odwiedziła 58 krajów. Podróżuje sama, niskobudżetowo, najczęściej autostopem.

FLAMINGI JAK GĘSI

Tam, gdzie Ocean Atlantycki łączy się z zatoką tworzoną przez półwysep Yala, różowe flamingi pozują gęsięgo. Wydmy okalające to miejsce czynią je wyjątkowym.



FOT. RENATA MATUSIAK

RELAKS W NIEWIELKIM MIEŚCIE

Katarzyna Rojek

ARCHIWZGÓRZE

Wzgórze Katedralne we Fromborku z archikatedrą, wieżą Kopernika, dzwonnica, kanoniami i pałacem biskupów należy do zabytków najwyższej klasy.



POF. SHUTTERSTOCK



Podróż szlakiem Kopernika czy spacer po lesie? Regeneracja w luksusowym spa czy sptyw dziką rzeką? Spokój natury czy miejski gwar? Można mieć to wszystko. Nie trzeba wybierać się daleko ani brać dłuższego urlopu. Nie musimy nawet jechać na wieś. Są miasta, gdzie znajdziemy to wszystko i jeszcze więcej. Na Warmii.

To był trzydniowy wypad, ale swoją intensywnością odpowiadał tygodniowemu urlopowi. Odpoczęliśmy aktywnie, zwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc, zdobyliśmy nową wiedzę. Odwiedziliśmy cztery miasta: Olsztyn, Lidzbark Warmiński, Braniewo i Frombork.

TRINUJEMY W OLSZTYNIE

W Olsztynie byliśmy po raz trzeci. Za każdym razem odkrywamy w tym mieście coś nowego i tym razem też się na to nastawiliśmy, a nawet – odpowiednio do tego

STYLOWE

Plac Bema w Olsztynie. Kamienice pod nr 2 i 3 zostały zbudowane w 1905 r. Ta po lewej nawiązuje stylem do neobaroku. Budynek po prawej jest bliższy eklektyzmowi, zachowały się na nim symbole judaistyczne.



FOT. KATARZYNA ROJEK

przygotowaliśmy. Jeszcze w domu wydrukowałam mapki z trasami TRInO.

Turystyczno-Rekreacyjne Imprezy na Orientację to świetny sposób na poznawanie nowych miejsc i na odkrywanie inaczej tych dobrze znanych. Wystarczy ze strony trino.pttk.pl wybrać trasę, wydrukować mapę oraz kartę startową z pytaniami. Potem odnajdujemy punkty zaznaczone na mapce i szukamy w nich odpowiedzi. W Olsztynie są obecnie trzy trasy.

Pierwszą, „Wokół Starego Ratusza”, odbyliśmy, prawie nie ruszając się z miejsca. Siedzieliśmy w ogródku jednej z licznych knajpek, uważnie przyglądaliśmy się kamienicom wokół rynku i dopasowywaliśmy ich fragmenty do tych na karcie startowej.

Potem wybraliśmy się na „Spacer po Starym Mieście”. Ta trasa o długości 1,6 km prowadzi w najbardziej charakterystyczne miejsca: do gotyckiej Wysokiej Bramy, zrekonstruowanego budynku przedwojennej siedziby „Gazety Olsztyńskiej”, zamku Kapituły Warmińskiej, bazyliki św. Jakuba... I choć już wszędzie byliśmy wcześniej, tym razem na wszystko patrzyliśmy inaczej, wnikliwiej, odkrywając nowe ciekawostki. Trzecia trasa, „Kierunek Stare Miasto”, zabrała nas w miejsca, których nie znaliśmy. Zobaczyliśmy perełki olsztyńskiej architektury secesyjnej. Zachwyliła nas zabudowa placu Bema, gdzie stoją dwie kamienice z 1905 r.: neobarokowa i eklektyczna z judaistycznymi symbolami, które przetrwały II wojnę światową. Niedaleko jest ciekawie

zdobiona Villa Martha z 1908 r. Na ul. Kruka wyróżnia się Kamienica Naujacka z końca XIX w., która należy do najlepiej zachowanych elementów dawnej zabudowy mieszkalnej miasta. Piękna jest też Villa Fortuna z 1901 r. i wiele innych, oryginalnych, secesyjnych budowli zachwycających bogactwem zdobień i dekoracji.

Noc spędziliśmy w Olsztynie, a rano wybraliśmy się jeszcze na spacer do parku Centralnego. To przyjemne, zadbane miejsce nad rzeką Łyną zachęca do aktywnego spędzania czasu. W przystani można wsiąść w kajak, przepłynąć przez centrum, koło zamku machając turystom, a potem nagle znaleźć się w dziczy. Tę przygodę przeżyliśmy rok temu i bardzo nam się podobało. Teraz w parku spotkaliśmy grupę osób w towarzystwie psów. Okazało się, że to akcja „Bieg na 6 łap”, w ramach której miłośnicy aktywności fizycznej zabierają na spacer psy ze schroniska.

JAK KRASICKI I KOPERNIK

Przejazd do Lidzbarka Warmińskiego to atrakcja sama w sobie – choć drogi nie są

w najlepszym stanie, sielskie widoki rekompensują trudy podróży. Od razu podjeżdżamy pod wizytówkę miasta, czyli zamek biskupów.

*Między dwoma rzekami płynącymi blisko
Wznosi się staroświeckie, obszerne zamczysko;
Długim wieków przeciągiem te
wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłymi dachy...*

– tak pisał bp. Ignacy Krasicki, który w zamku mieszkał. I my się w nim zakwaterujemy.

A konkretnie – na podzamczu, w którego starych murach działa hotel Krasicki. To nie tylko wygodne miejsce na nocleg i możliwość relaksu w spa. Sam hotel jest wart zwiedzenia. Na mnie wrażenie zrobiła biblioteka, gdzie w luksusowych warunkach można poczytać książki z całego świata. Z kolei z wieży zegarowej rozciąga się piękna panorama Lidzbarka Warmińskiego. W podziemiach znajduje się między innymi inkrustowany mozaikami basen i jacuzzi w kształcie łodzi, którą odkryto tu podczas prac archeologicznych.

Idziemy zwiedzać zamek. Wzniesiono go w latach 1350–1355 przy ujściu Symsarny

SPACER WOKÓŁ SŁOŃCA

Olsztyński park Centralny i fontanna z modelem Układu Słonecznego. Idealne miejsce na spacer i kontakt z naturą w samym centrum miasta.





FOT. KATARZYNA ROLEK

WIDOK KRASICKIEGO

W zamku biskupim w Lidzbarku Warmińskim mieszkał m.in. Ignacy Krasicki. Tu widok na podzamcze, w którym dziś mieści się hotel Krasicki.

do Łyny. Piękny jest dziedziniec otoczony krużgankami, dzięki któremu budowlę nazywano Wawelem Północy. We wnętrzu największe wrażenie robią Wielki Refektarz i kaplica św. Anny z rokokowym wystrojem. A także świadomość tego, że to tutaj Kopernik „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, gdy napisał „Commentariolus”.

Pod zamkiem znajduje się przystań hotelowa, gdzie czekają gondole. Co prawda mają napęd motorowy, ale i tak zaraz po wypłynięciu otacza nas cisza przerywana opowieściami gondoliera, który urodził się w Lidzbarku i wie o nim wszystko. Mijamy bulwary nad Łyną, amfiteatr, przepływamy pod mostami i nagle krajobraz z miejskiego zamienia się w dziki. Można w wysokich trawach wypatrywać ptaków i bobrów, których działalność jest doskonale widoczna w postaci nadgryzionych i powalonych drzew.

Wracamy do miasta. W Lidzbarku Warmińskim warto zwiedzić gotycki kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła, barokowy kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, prawosławną cerkiew św. św. Piotra i Pawła,

pozostałości murów obronnych z imponującą Wysoką Bramą oraz pięknie odrestaurowaną oranżerię bp. Krasickiego.

Kto znów zatęskni za naturą, powinien zwiedzić leśny park uzdrowski, przejechać się szlakami rowerowymi o łącznej długości ok. 168 km lub popłynąć kajakiem wzdłuż Symsarny. A zmęczeni tym wysiłkiem mogą się zregenerować w Termach Warmińskich z leczniczymi wodami.

DOŚWIADCZONE PRZEZ LOS

Następnego dnia jedziemy do miasta, w którym najbardziej spodobał mi się ludzie. Wybraliśmy się do placówki, która powstała z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Braniewa. Ci społecznicy prowadzą muzeum, rozbudowują je, pozyskują eksponaty (i to dosłownie – regularnie wybierają się na wyprawy badawcze, podczas których za zgodą właścicieli kopią w ich ogródkach w poszukiwaniu śladów historii). Warto wybrać się do Muzeum Ziemi Braniewskiej, żeby z ust pasjonatów dowiedzieć się o losach miasta.



FOT. KATARZYNA ROJEK

Miasto do dziś jeszcze liże rany po tragicznych wydarzeniach. Są już plany kolejnych inwestycji, udało się m.in. pozyskać środki na renowację wieży bramnej. Dzięki takim ludziom, jak ci z Towarzystwa Miłośników Braniewa, z pewnością wszystko pójdzie w dobrym kierunku.

PLYNĄC ŁYNĄ

Podczas rejsu gondolą w Lidzbarku można podziwiać m.in. bulwar nad Łyną. W dali widać imponującą bryłę Wysokiej Bramy.

ORGANY W KOŚCIELE I SZPITALU

We Fromborku byłam już nieraz – to popularny cel rodzinnych i szkolnych wycieczek z Trójmiasta. Za każdym razem miasto robiło na mnie duże wrażenie. Tym razem zrobiło ogromne. Monumentalne zabytki kontrastują tu z prowincjonalnym spokojem. Popularne

OCALONA

Grekokatolicka cerkiew Świętej Trójcy w Braniewie mieści się w dawnym późnogotyckim kościele, zbudowanym w 1437 r., później wielokrotnie odbudowanym i przebudowanym. Do niedawna groziła zawaleniem.

Były to losy niezwykle burzliwe. Miasto, które w pewnych czasach mogło poszczycić się prężnym handlem, przynależnością do Hanzы, rozwojem szkolnictwa i kultury, było też niszczone przez Prusów, mieszczan, Szwedów, przenoszone z jednej strony Pasłęki na drugą oraz dziesiątkowane przez epidemie. W końcu, w 1945 r., w wyniku walk pomiędzy Armią Czerwoną i hitlerowcami, zniszczeniu uległo 85 proc. Braniewa. Było ono jednym z najbardziej zniszczonych miast w Polsce.

Dzisiaj w Braniewie zobaczymy m.in. bazylikę św. Katarzyny, która została wysadzona przez wojska niemieckie i odbudowana dopiero w latach 80., dzięki proboszczowi ks. Tadeuszowi Brandysowi. Jej wnętrze jest niemal puste. Z zamku biskupiego ocalała jedynie wieża bramna z XIII w., najstarszy istniejący obiekt murowany na Warmii (na razie w dość kiepskim stanie). Niedawno udostępniono też do zwiedzania cerkiew Świętej Trójcy, mieszcząca się w dawnym późnogotyckim kościele zbudowanym w 1437 r. Wcześniej była zamknięta, ponieważ groziła zawaleniem.



FOT. KATARZYNA ROJEK

W DZWONNICZY NA GRANICY

Widok z wieży dzwonnicy na fromborską archikatedrę. W tle wody Zalewu Wiślanego, gdzie przebiega granica z Rosją.



FOT. KATARZYNA ROJEK

wydarzenia – z porządkiem i czystością. Historia niezwykle harmonijnie łączy się z nowoczesnością.

Najpierw zwiedzamy Wzgórze Katedralne. Ten kompleks budowli należy do zabytków najwyższej klasy. Najstarszym budynkiem jest średniowieczna katedra, perła architektury gotyckiej. W bogatym wnętrzu od razu zwracamy uwagę na organy – zaczyna się właśnie koncert na tym barokowym instrumencie. Trwa zdecydowanie za krótko, takiej muzyki chciałoby się słuchać godzinami – i można, bo co rok odbywa się tu festiwal muzyki organowej.

We wnętrzu wrażenie robią m.in. ołtarz z elementami czarnego i różowego marmuru, rzeźbiona i malowana nastawa dawnego ołtarza głównego z 1504 r. ufundowana przez bp. Łukasza Watzenrodego, wuja Kopernika. Jest tu też 16 ołtarzy bocznych z XVII w. z cennymi

KANONIK KOPERNIK

Prochy astronoma złożono pod posadzką przy ołtarzu św. Krzyża, którym Kopernik opiekował się jako kanonik.



FOT. KATARZYNA ROJEK

obrazami. Warto zajrzeć do kaplicy Zbawiciela z pięknymi, zdobnymi relikwiarzami i malowanym sklepieniem. Trzeba też naturalnie przystanąć przy grobie Mikołaja Kopernika. Poszukiwania jego szczątków wewnątrz katedry trwały od dwustu lat i zakończyły się sukcesem w 2005 r.

Następnie idziemy do wieży dzwoniczej, najwyższej budowli na wzgórzu. W środku znajduje się wahadło Foucaulta, dzięki któremu można się naocznie przekonać, czy Ziemia faktycznie się kręci. Na wszelki wypadek prosimy o wprawienie go w ruch, a potem wspinamy się na balkon na szczycie wieży. W dole Zalew Wiślany, budowle Wzgórza Katedralnego... Nie ma się co silić na opisy, to trzeba po prostu zobaczyć. Po dłuższej chwili schodzimy, żeby sprawdzić wskazania wahadła. A jednak się kręci!

Obiad jemy w hotelu Kopernik. Ten pozornie mało znaczący epizod z naszego życia warto tu odnotować z jednego powodu – mieszkamy w Trójmieście, lubimy chodzić po restauracjach, a dawno nie jedliśmy tak pysznej ryby. Zupa i deser dorównywały jej poziomowi.

Kolejne miejsce jest dla mnie zaskoczeniem, bo wcześniej o nim nie słyszałam. I o ile zwiedzania szpitali nikomu nie polecam, o tyle zachęcam do wstąpienia do tego imieniem św. Ducha. Zespół z końca XV w. mieści dzisiaj muzealny Dział Historii Medycyny. Pięknie odnowiony budynek zachwyca od zewnątrz (obok jest herbarium z ziołami leczniczymi) i w środku, gdzie znajdują się: malowidło ściennie w kaplicy św. Anny, przedstawiające Sąd Ostateczny z początku XV w., dwa piece łaźniowe z początku XV w., płyty epitafijne z XVII w. oraz ambona z XVIII w. Poza tym obejrzelśmy bardzo ciekawą wystawę prezentującą m.in. ludzkie organy w formalinie. Były też inne eksponaty (narzędzia medyczne, diagramy anatomiczne), ale wiadomo – makabra nęci najbardziej.

I jak zwykle – po miejskich atrakcjach czas na kontakt z naturą. Jedziemy tylko



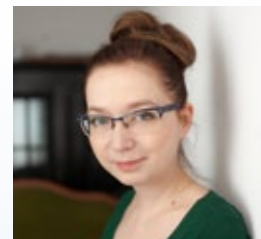
FOT. KATARZYNA ROJEK

kawałek za Frombork, już w stronę domu, czyli Trójmiasta. Zatrzymujemy się jeszcze w Majątku Tulisówka. To agroturystyka nastawiona przede wszystkim na jazdę konną. My wybieramy przejażdżkę bryczką po urokliwych terenach, potem kielbasa z ogniska, podziwianie tutejszej menażerii i już wracamy do Sopotu. Tyle wrażeń w trzy dni! Ten wyjazd pozostawił we mnie pewien niedosyt, odwiedzone miejsca poznałam zbyt pobieżnie, ale wiem teraz, gdzie i po co wracać.

Można zazdrościć Mikołajowi Kopernikowi geniuszu i wszechstronności. Wielki astronom był także medykiem, kartografem, ekonomem, matematykiem, tłumaczem literatury pięknej. Większość życia spędził we Fromborku, Lidzbarku Warmińskim i Olsztynie, a jako administrator odwiedził 43 warmińskie osady. I tego też mu zazdroścę. ○

KAPLICA ZBAWICIELA

Pełni dwie funkcje – oratorium relikwiowe i grobowca fundatora, biskupa Szembeka, oraz innych ordynariuszy warmińskich.



Katarzyna Rojek

Nasza redaktor naczelna. Uzależniona od czytania i podróży. Interesuje się kulinariami, lubi marsze na orientację i dobre serie, ale jej prawdziwą pasją są koty.

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

ŚWIATU NA GŁOWIE

Gdyńskie Kolosy w marcu 2017 wyróciły ich życie do góry nogami. Słuchając historii o tym, jak „zwykli” ludzie sięgnęli po marzenia, Natalia Nowak i Dominik Walicki postanowili, że oni również chcą tego spróbować. Porzucili pogoń za stołkiem prezesa, willą z basenem i ferrari na podjeździe na rzecz kolekcji niezapomnianych wspomnień i anegdot z każdego zakątka świata. Pełni ekscytacji, wyruszyli we własną podróż życia, by pokazać sobie i innym, że chceć to móc i że będąc zwykłą Nowak czy przeciętnym Walickim, z odrobiną chęci i uporu można stanąć światu – i utartym schematom – na głowie.

Podczas kolejnej wyprawy przemierzają Amerykę Południową od środka Ziemi (Ekwador, Quito) po sam jej umowny koniec – do najdalej wysuniętego na południe argentyńskiego miasteczka Ushuaia. Na trasie liczącej ponad 8500 km odkryją niesamowite miejsca i poznają inspirujących ludzi, a swoimi przeżyciami będą się dzielić na blogu. Wyruszają 20 września.

www.bohciectomoc.pl



TURYSTYKA NA OBSZARACH PRZYRODNICZO CENNYCH

V Międzynarodowa Konferencja Naukowa odbywa się pod hasłem „2018 – Dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe w 100-lecie odzyskania niepodległości”. Jej celem jest przegląd najnowszych badań i projekcja rozwiązań wzmacniających współpracę różnych podmiotów w działaniach na rzecz ochrony dziedzictwa naturalnego i kulturowego oraz rozwoju turystyki w Polsce. Tegoroczna edycja odbędzie się w Białowieży w dniach 13 i 14 września. Uczestniczyć w niej będzie ok. 150 naukowców

i specjalistów z kilkunastu ośrodków krajowych i zagranicznych, parków narodowych i krajobrazowych, muzeów

i skansenów. Obecni będą leśnicy, samorządowcy, przedsiębiorcy z branży turystycznej oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i organizacji pozarządowych. Zaplanowane sesje tematyczne i panele ekspertów pozwolą na bogaty dialog naukowy oraz na globalne i lokalne spojrzenia na problemy dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego.

www.tnopc.pb.edu.pl



V Międzynarodowa
Konferencja Naukowa
Turystyka
na obszarach
przyrodniczo cennych

Z KOMPASEM W GNIEWINIE

W sobotę 22 września klub „Z kompasem” zaprasza na 15. już rajd na orientację, tym razem do malowniczej pomorskiej miejscowości Gniewino. To tutaj podczas Euro 2012 rezydowała reprezentacja Hiszpanii, która zresztą



w kapitalnym stylu wygrała tamten turniej. Okolice Gniewina mają wiele do zaoferowania. Nie brakuje tu przepięknych lasów i potężnych elektrowni wiatrowych. Można też spotkać wielkie figury stołmów, a na wszystko spojrzeć z 44-metrowej wieży widokowej w kompleksie „Kaszubskie Oko”. Nieopodal znajduje się Jezioro Żarnowieckie ze stromymi brzegami po zachodniej stronie oraz ciekawą elektrownią wodną.

Uczestnicy rajdu będą rywalizować na aż dziewięciu trasach pieszych i rowerowych. Niektóre z nich są skierowane do rodzin z dziećmi oraz osób początkujących, inne do bardziej zaawansowanych. Trasy Czerwona (piesza 50 km) i Fioletowa (rowerowa 100 km) biorą udział w pucharach Polski w maratonach na orientację. W bogatych pakietach startowych znajdują się m.in. pamiątkowe medale, imienne numery startowe, zaproszenie do bufetu, kolorowe mapy i wodoodporne karty startowe. Raid „Z kompasem” to wspaniała rodzinna zabawa, wysiłek dla sportowców, nauka błędzenia dla początkujących, kilometry spędzone w marszu lub na rowerze na łonie natury. www.zkompasem.pl

HAKUNA MATATA!

Hakuna Matata – Rodzinny Festiwal Podróżniczy to wydarzenie kierowane do wszystkich rodzin z dziećmi, które pragną zainspirować się przed kolejną podróżą oraz tych, które chciałyby się do takiej wspólnej podróży przygotować. W roli prelegentów wystąpią pasjonaci podróży, którzy podzielą się ze zgromadzoną publicznością swoimi doświadczeniami z rodzinnych wypraw. Podstawowe hasła festiwalu to: inspiracja, motywacja i hakuna matata, czyli nie martw się! Mowa będzie o podróżach zarówno w dalekie, jak i bliskie strony. Celem wydarzenia jest popularyzowanie rodzinnego podróżowania i wzajemne zachęcanie się do takiej aktywności, pozwalającej zacieśnić rodzinne więzy. Podczas festiwalu odbędą się warsztaty podróżnicze dla dzieci, dostępne będą stoiska z literaturą podróżniczą i wiele innych.

Wydarzenie odbędzie się 29 września 2018 r. w Ergo Arenie w Gdańsku i będzie trwać od 10.00 do 18.00. Festiwal będzie biletowany, przy czym cena wstępu będzie symboliczna.



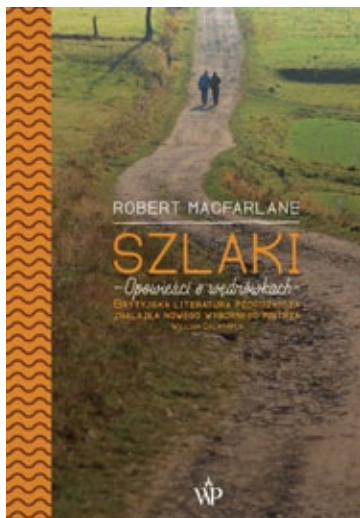
FINAL TREK ENDURO MTB SERIES



29 września w Mieroszowie odbędzie się finałowa edycja cyklu zawodów kolarskich Trek Enduro MTB Series. Zawodnicy będą rywalizować w trudnym, górskim terenie. Czas będzie mierzony jedynie na odcinkach specjalnych, na dojazdach zaś będą obowiązywać limity czasowe. Dzięki temu po drodze będzie możliwość regeneracji, rozmów z przyjaciółmi i podziwiania widoków. Cechą charakterystyczną dla tego regionu jest melafir, czyli luźne kamienie i skały pochodzenia wulkanicznego. Z powodu dużej stromości terenu zjazd niektórymi ścieżkami może okazać się wyjątkowo trudny.

www.enduromtbseries.pl

OPOWIEŚCI O WĘDRÓWKACH



Dawne szlaki rzadko znikają, chyba że pochłonie je morze albo przykryje asfalt. Trwają pod postacią ledwo dostrzegalnych elementów krajobrazu – widocznych dla tych, którzy wiedzą, na co zwracać uwagę. Robert Macfarlane odkrywa przed nami zapo-

mniany świat: trakty, drogi, szlaki handlowe i trasy, którymi kiedyś podążali pielgrzymi. Pieszno i na rowerze, w upale i mrozie, z pęcherzami na nogach, niekiedy bez snu, przemierza południowo-wschodnią Anglię, północno-zachodnią Szkocję, Hiszpanię, prowincję Sycyzan i Palestynę. Jego duchowym przewodnikiem w snuciu opowieści o wzajemnym kształtowaniu ludzi i miejsc jest dwudziestowieczny pisarz i poeta Edward Thomas.

Ta książka to tour de force jednego z najznakomitszych współczesnych brytyjskich pisarzy, wielokrotnie nagradzanego i dotąd niepublikowanego w Polsce. To literatura drogi, natury i przygody w najlepszym wydaniu, łącząca w sobie myśl filozoficzną z historią i bogatą wiedzą geograficzno-przyrodniczą. Wydawnictwo Poznańskie.

EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA

Tradycyjnie we wrześniu odbędą się Europejskie Dni Dziedzictwa – jest to jedyna w swoim rodzaju inicjatywa związana z popularyzacją dziedzictwa Europy. Idea Europejskich Dni Dziedzictwa powstała w 1985 r., a jej inspiracją była francuska inicjatywa Dni Otwartych Zabytków, w ramach której publiczność mogła zobaczyć wiele interesujących miejsc zwykle zamkniętych dla zwiedzających. Przedsięwzięcie spotkało się z powszechną aprobatą, a Rada Europy postanowiła rozpropagować je wśród innych państw europejskich. Obecnie w EDD uczestniczy ponad 50 krajów.

W Polsce w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa odbywają się wystawy, warsztaty, spacer edukacyjny, prelekcje i pokazy filmowe. Wszystkie mają charakter otwarty i są bezpłatne. 26. edycja EDD odbędzie się w dniach 8–9 i 15–16 września i jest związana z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Hasło „Niepodległa dla wszystkich” jest okazją do przypomnienia wielu wybitnych postaci oraz mniej znanych uczestników wydarzeń z okresu walki o wolność. Daje możliwość poznania i zrozumienia działań, które złożyły się na długą historię walki o niepodległość.

www.edd.nid.pl



SPOTKANIE Z MARKIEM NIEDŹWIECKIM

Spotkanie odbędzie się 23 września, w ramach 25. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. W ciągu sześciu lat wydarzenie stało się ważną cykliczną imprezą, która zapewniła sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna. Najlepiej o tym świadczą zawsze pełna widownia. Oprócz różnorodności poznawanych miejsc, ciekawych form spotkań i niezwykłych podróżników ważna jest możliwość osobistego spotkania i zadawania pytań ludziom, którzy mają wiele ciekawych doświadczeń i spostrzeżeń.

Marek Niedźwiecki to dziennikarz muzyczny, twórca Listy przebojów Programu III Polskiego Radia. Samotnik, podróżnik, autor książki „Australijczyk”.

www.podroznik-radzyn.pl



POLSKI KONTRWYWIAD W AFGANISTANIE

Wygrywane medialne bitwy. Przegrywana po cichu wojna. Procedury przygotowane przez amatorów z za biurk i żółtodzioby na misji.



Brak helikopterów, tłumaczy języka, toalety, z których nie da się korzystać. Nieznajomość realiów Afganistanu – ludzi, zwyczajów, warunków terenowych. Mit o opanowanym kraju i rebeliantach kryjących się po górach. Jak w takich warunkach zadbać o bezpieczeństwo bazy położonej w samym centrum rozpętanego przez talibów piekła? Jak zdobyć informatorów wśród sterroryzowanej ludności miejscowej i uratować życie kolegów? Polski wywiad, jak zawsze, poradzi sobie w każdej sytuacji.

Książka powstała na podstawie wspomnień autora z Afganistanu. Wyd. Bellona.

RAJD Z WIDOKIEM NA TATRY

III edycja Rajdu Waligóry odbędzie się 29 września w Nowym Targu. To impreza turystyczna na orientację adresowana do rowerzystów i pieszych. Zadaniem uczestników będzie pokonanie wyznaczonej trasy na Podhalu i w Gorcach. W trakcie rywalizacji startujący będą mieli okazję odwiedzić ciekawe miejsca regionu: malownicze skałki, przełomy rzeczne, baczki, górskie schroniska i rozległe łąki podhalańskie z widokami na Tatry. Do wyboru są 4 trasy: piesze 25 km i 50 km oraz rowerowe 50 km i 100 km. Na ich pokonanie uczestnicy mają 11-godzinny limit czasu. Zawodnicy, którzy pokonają trasę pieszą 50 km lub rowerową 100 km w limicie 8 godzin, otrzymają zaszczytny tytuł Waligóry. rajdwaligory.pl



KIELCE BIKE-EXPO

Fani jednośladów powinni zarezerwować czas między 13 a 15 września. Po raz dziewiąty producenci rowerów oraz miłośnicy dwóch kółek spotkają się na Międzynarodowych Targach Rowerowych w Kielcach – największym wydarzeniu branżowym w kraju.

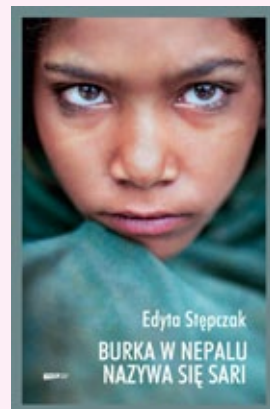
W ubiegłorocznej edycji wzięło udział 247 firm, które prezentowały produkty na 11 tys. m². Z roku na rok targi rozrastają się, przyciągając coraz więcej wystawców nie tylko z Polski, ale także ze świata – m.in. Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, a także Chin czy Indii.

www.targikielce.pl

BURKA W NEPALU NAZYWA SIĘ SARI

Mówi się, że rozpacz jest czarna, a codzienność szara. W Nepalu nie widuje się często tych odcieni, tu życie jest kolorowe. W ulicznym tłumie uwagę przykuwają wielobarwne sari, jeden z tradycyjnych kobiecych strojów, jakże inny od noszonej przez Afganki bezkształtnej burki, która jest dla nas symbolem uciemiężenia kobiet. Tymczasem życie Nepalek niewiele różni się od życia muzułmanek. Pod grubszą warstwą pozorów i piękniejszą szatą kryje się bardzo podobna rzeczywistość.

Edyta Stępczak to dziennikarka i działaczka humanitarna. W Nepalu mieszkała ponad pięć lat. Jej reportaży to przejmująca opowieść o współczesnych nepalskich kobietach, które nie chcą już żyć w tradycyjnym, patriarchalnym społeczeństwie i – stawiając na szali swoje bezpieczeństwo, zdrowie, a często nawet życie – próbują zmieniać zarówno nepalską mentalność, jak i opresyjny system. Rozdarte między tradycją a aspiracjami i dążeniami, które rozbudza w nich nowoczesny świat, walczą o podstawowe prawa człowieka. Wyd. Znak Literanova.




CHICAGO: AMERYKA W PIGUŁCE

Łukasz Szoszkiewicz

FOT. SHUTTERSTOCK





„Sądzę, że Chicago będzie najpiękniejszym wielkim miastem pozostałym na tej planecie”, stwierdził pewnego dnia Frank Lloyd Wright, wybitny architekt, który Chicago nosił głęboko w sercu. Istotnie – spacerując ulicami, możemy zachwycić się modernistyczną zabudową i podziwiać koloryt poszczególnych dzielnic, ale musimy też wiedzieć, że wysoko w górze, na ostatnich piętrach wieżowców, szyby zaczynają pękać.



FASOLA ODBIJA

Rzeźba Cloud Gate, którą odsłonięto w 2006 r., jest jednym z symboli miasta. Projektując ją, brytyjski artysta sir Anish Kapoor inspirował się ciekłą rtęcią. Ze względu na kształt lustrzana bryła jest nazywana Fasolą.

Żródeł amerykańskiej potęgi należy upatrywać w społeczeństwie złożonym z nieprzeciętnych jednostek. W XIX w. wyjazd do Ameryki był podróżą w nieznane. Przede wszystkim była to migracja mentalna – decydowali się na nią ludzie zdeterminowani, z inicjatywą i niebojący się ciężkiej pracy. Jeszcze dwa wieki temu w miejscu, gdzie znajduje się Chicago, stały cztery niewielkie gospodarstwa, a brzegi rzeki zamiast drapaczy chmur porastały pola *shikaarwa*, specyficznej odmiany cuchnącej cebuli. Na wiosnę teren stawał się grząski, latem słońce przysłańały chmury owadów, w 1854 r. miasto zdziesiątkowała epidemia cholery, a kilkanaście lat później w tzw. Wielkim Pożarze spłonęła trzecia jego część i prawie 100 tys. ludzi pozostało bez dachu nad głową. Jednak Chicago nie tylko nie dało się złamać, ale i z każdego kryzysu wychodziło silniejsze.

W 1880 r. połowa mieszkańców miała w metryce wpisane miejsce urodzenia za granicą, a najliczniejsze były kolonie

Niemców i Irlandczyków. Na początku XX w. do Illinois zaczęli napływać Polacy, którzy w latach 50. stanowili najliczniejszą grupę imigrantów (aż 18 proc.). Najpierw osiedlali się w dzielnicy Avondale, która została przez nich ochrzczona Jackowem albo Wacławowem. Chociaż dzisiaj dominuje tutaj ludność meksykańska, wciąż można dostrzec szklące sklepy w języku polskim, sklepy z polską żywnością, a na ławkach przesiadują starsi ludzie rozmawiający mieszanką języka polskiego, angielskiego i niekiedy ukraińskiego. Kulinarną perełką jest restauracja Czerwone Jabłuszko, w której można zjeść polskie potrawy. Wystrój przypomina nieco późny PRL, a obsługa w pierwszej kolejności zagaduje po polsku.

Aby dopełnić obrazu Ameryki, należy wspomnieć o jeszcze jednej grupie społecznej – potomkach niewolników sprowadzanych w XVIII i XIX w. na plantacje bawełny do południowych stanów. Potomkinią rodu o takiej genezie jest Michelle Obama, która na świat przyszła właśnie w Chicago.

KOŁO ZAMACHOWE

– *To, co państwo właśnie ujrzeli, dzisiaj może zadziwiać. Ale kiedy przeminie kilka kolejnych generacji, maszyny będą zasilane energią uzyskiwaną z każdego miejsca we wszechświecie.* – Nikola Tesla zrobił teatralną przerwę i rozejrzał się po sali, która była wypełniona po brzegi. Dobrze czuł się w roli wizjonera. Zresztą był przekonany, że to, o czym mówi, kiedyś stanie się faktem. Dzisiaj zaprezentował swoje najnowsze odkrycie – lampę, która świeciła w oparciu o wyładowania elektryczne.

– *Nim miną pokolenia, będą maszyny zaopatrywane w moc, którą da się uzyskać z dowolnego miejsca wszechświata... Czy będzie to energia statyczna, czy kinetyczna? Jeśli statyczna, na próżno żyjemy nadzieję. Jeśli kinetyczna – a wiemy z pewnością, że taka istnieje – tylko kwestią czasu pozostaje, aby człowiek podłączył całą maszynię na Ziemi do koła zamachowego przyrody.*¹ – Tesla zamknął notes, dając tym samym znak współpracownikowi, aby włączył światło.

Kiedy salę wypełnił blask lamp, rozległy się brawa. Tesla stał pod banerem reklamującym World's Columbian Exposition. Jego firma zwyciężyła w przetargu na dostarczenie oświetlenia wystawy, ale więcej satysfakcji dało mu zwycięstwo nad Thomasem Edisonem, niegdyś pracodawcą, a dzisiaj największym naukowym i biznesowym rywalem. Edison wycenił przedsięwzięcie na 1,8 mln dolarów, ale Tesli udało się zredukować koszty do 400 tys. Dla władz miasta wybór był oczywisty.

Opuszczając teren targów, Tesla nie mógł wyjść z podziwu dla siły i determinacji, jaką pokazali mieszkańcy i władze w organizacji wydarzenia: – *Wyobraź sobie, że 20 lat temu miasto splotęło i co trzeci mieszkaniec stracił dach nad głową. A dzisiaj co? Mamy 1893 r. i goszczą oni największą imprezę w Ameryce!*

– *W ogóle Chicago to po Gotham² miasto, które najlepiej uosabia etos pracy i imigrancki upór. Słyszysz, jak w 1856 r. zdecydowano o podniesieniu całego miasta? Dosłownie: podniesieniu!* – George Westinghouse, który dzielił tę samą pasję do wynalazków i nauki co Tesla, był równie podekscytowany.

– *Nie, pierwsze słyszę.* – Tesla był wyraźnie zdziwiony.

– *Co wiosną Chicago grzęzło w błocie, konie ledwie mogły chodzić, a co dopiero ludzie. Gdzieś niedługo można jeszcze spotkać znaki: „Uwaga! Najkrótsza droga do Chin”. Wiesz, że niby zapadniesz się pod ziemię i odnajdziesz dopiero pośród Johnnych³. Więc rada miejska zdecydowała, że miasto zostanie podniesione o pięć stóp. I podniesiono. Podnieśli nawet hotel Briggsa. 60 m wysokości! I przez cały ten czas był czynny! Dasz wiarę?* – Spojrzał na Tesłę w oczekiwaniu na jakąś reakcję.

Ale Tesla był już w swoim świecie. Wyciągnął notes i zapisywał w nim myśli. Być może właśnie odkrył, w jaki sposób podłączyć ludzką maszynię do „koła zamachowego przyrody” i sprawić, aby jego obsesja stała się faktem. I pokazać Edisonowi, kto jest prawdziwym wizjonerem.

WOJCIECHOWSKI CONTRA CAPONE

Międzynarodowe targi World's Columbian Exposition, które odbyły się w 1893 r. w Chicago, były manifestacją wzrastającej amerykańskiej potęgi. Na tę okazję zaplanowano

W CZERWONYM JABŁUSZKU

Słynna polska restauracja. Jedną ze specjalności kuchni jest pieczeń husarska.



¹ Prawdziwe słowa Nikoli Tesli, chociaż wypowiedziane przy innej okazji.

² W XIX w. tak nazywano Nowy Jork, [za: „A nineteenth century slang dictionary” red. Craig Hadley].

³ XIX-wieczne określenie Chińczyka, [za: „A nineteenth century slang dictionary” red. Craig Hadley].

wybudowanie dzielnicy White City, na którą składało się 200 budynków. Do współpracy zostało zaproszonych dziesięciu najwybitniejszych amerykańskich architektów, w tym m.in. Louis Henry Sullivan, który przejdzie do historii jako twórca idei drapaczy chmur.

wystawę w kolejnym roku. Końcowe statystyki pokazały, że łącznie imprezę odwiedziło prawie 50 mln ludzi, co było wydarzeniem bez precedensu. Po raz pierwszy międzynarodowe targi w USA spłaciły się w całości ze sprzedaży biletów.



SEARS, CZYLI WILLIS

Panorama z Willis Tower. W 2009 r. brytyjska firma kupiła prawa do nazwy budynku, jednak mieszkańcy wciąż nazywają go Sears. Został oddany do użytku w 1973 r. i od tego czasu jest najwyższym punktem widokowym w USA.

Miasteczko wystawowe zostało zbudowane zgodnie z duchem neoklasycyzmu; wyłamał się tylko Sullivan z protomodernistycznym Budynkiem Transportu. U schyłku życia stwierdził, że projekt White City zdominował amerykańską architekturę na kolejne pół wieku.

Sukces został powtórzony w 1933 r. Wówczas Chicago po raz kolejny gościło światową wystawę, której tematem przewodnim miały być innowacje, a do historii przeszła pod nazwą „Stulecie Postępu”. Po frekwencyjnym sukcesie postanowiono otworzyć tę samą

Wystawa była zwiastunem nowych, lepszych czasów: dla kraju – wyjścia z gospodarczego kryzysu, a dla Chicago – zaprowadzenia porządku na ulicach. Kiedy w 1920 r. Kongres uchwalił 18. poprawkę, zakazującą produkcji i handlu alkoholem, zapanowała prohibicja, w miejsce producentów alkoholi weszli zaś gangsterzy. Ze względu na położenie (blisko kanadyjskiej granicy) Chicago stało się alkoholowym rajem – sam tylko Al Capone miał tu około 10 tys. barów, w których można było napić się zakazanego trunku.

Jedną z kluczowych postaci w chicagowskim podziemiu, a zarazem głównym rywalem Ala Capone, był Earl Weiss, który urodził się w Polsce jako Henryk Wojciechowski. Kiedy wraz z rodzicami wyemigrował do Ameryki, zrobił błyskawiczną karierę w irlandzkiej mafii, dwukrotnie próbował „sprzątnąć” Capone, ale osławiony gangster przechytrzył Polaka (najprawdopodobniej to na jego zlecenie zabito Wojciechowskiego) i został hegemonem w Wietrznym Mieście. Prohibicja dobiegła końca w 1933 r., zniósł ją 21. poprawka.

REAKTOR W KORTACH

– *Jim?* – odezwał się Compton, kiedy usłyszał dźwięk podnoszonej słuchawki.

– *Tak, słucham?* – odpowiedział głos po drugiej stronie.

– *Myślę, że chciałbyś wiedzieć, że włoski nawigator przybył do Nowego Świata. Ziemia nie jest tak rozległa, jak obliczał, i przybył tam szybciej, niż oczekiwał.* – Compton siłił się na chłodny ton, ale głos drgał mu z podniecenia.

– *I jakie było przyjęcie?*

– *Bardzo dobre, wszyscy są bezpieczni i szczęśliwi.*⁴ – Compton odłożył słuchawkę i określił się na fotelu w stronę mężczyzny po drugiej stronie biurka, którego śniadą cerę podkreślał biały kitel.

– *To szyfr* – wytłumaczył, gdy zobaczył zdziwioną twarz mężczyzny. – *Jeszcze raz gratuluje, profesorze Fermi.*

– *Będzie okazja spróbować jeszcze raz?* – Na zmęczonej twarzy Fermiego zagościł uśmiech. Był 2 grudnia 1942 r., a on, Enrico Fermi, właśnie uruchomił pierwszy reaktor jądrowy na świecie. Laboratorium powstało w podziemiach Uniwersytetu Chicagowskiego, w zamkniętym stadionie sportowym, jako część Projektu Manhattan uruchomionego niespełna cztery miesiące wcześniej.

– *Poczekamy na decyzję z góry, ale myślę, że będziemy mogli wynieść się z tych cholernych kortów do squasha w jakieś rozsądne miejsce.* – Compton sięgnął po paczkę Lucky Strike’ów. – *Masz ogień?* – zapytał Fermiego.

– *Chodź na dół, to coś się wymyśli* – zażartował naukowiec. – *Palisz babskie papierosy?* Lucky

Strike jako pierwsze zaproponowały sięgnięcie po papierosa żeńskiej części społeczeństwa. Albert Lasker wymyślił kampanię, w której zasugerował kobietom, że papierosy są smaczne, a ich palenie seksowne. Jak się okazało, kampania ta zrewolucjonizowała przemysł tytoniowy.

– *Już nie babskie* – odgryzł się Compton, wskazując na leżącą na biurku „Chicago Tribune”. Na pierwszej stronie znajdował się artykuł o Albercie Laskerze, który postanowił przejść na emeryturę i sprzedał reklamowe imperium z siedzibą w Chicago.

PERŁY MODERNIZMU

Miasto od zawsze przyciągało wielkie idee i wielkich ludzi. Na przedmieściach, w Oak Park, rezydencję wznosił Frank Lloyd Wright. Wycieczka po budynkach zaprojektowanych przez niego jest jedną z głównych atrakcji turystycznych. Wrighta do Wietrznego Miasta przyciągnął inny architektoniczny wizjoner – Louis Henry Sullivan. Obaj najpierw mieli duży wkład w odbudowę Chicago po pożarze w XIX w., a następnie wprowadzali tu architektoniczny modernizm. Jeżeli dodać, że to właśnie nad jeziorem Michigan wzniesiono pierwszy drapacz chmur (Home Insurance Building), okazuje się, że Wietrzne Miasto jest najbardziej reprezentatywnym przykładem osiągnięć amerykańskiej architektury w XX w.

Jedną z perełek jest budynek Museum Art Institute of Chicago, druga największa galeria sztuki w USA. W środku można podziwiać prace najsłynniejszych europejskich malarzy, czołowych amerykańskich artystów, jak również obejrzyć unikalną wystawę miniaturowych pokoi. 68 gablotek mieści tyleż samo pokoi odwzorowanych w skali 1:12. Każdy z nich jest reprezentatywny dla innego okresu w amerykańskiej lub europejskiej historii, począwszy od średniowiecza, skończywszy na latach 40. XX w., kiedy powstała ta imponująca kolekcja.

Artystycznego obrazu Chicago dopełnia street art. Pośród murali nie mogło zabraknąć prac Banksy’ego. W greckiej dzielnicy, pomiędzy ulicami Peoria i Randolph, brytyjski grafficiarz namalował dziecięcy wózek

⁴Tak brzmiała faktyczna rozmowa i komunikat informujący o pomyslnym uruchomieniu pierwszego reaktora jądrowego w historii ludzkości.

PAMIĄTKA Z WYSTAWY

Instytut Sztuki w Chicago jest drugim największym muzeum sztuki w USA. Obecny budynek powstał przy okazji światowej wystawy w latach 1892–1893.

zjeżdżający po schodach. Mural jest już ledwie widoczny, ale jakże aktualny – po ogłoszeniu bankructwa przez niedawne Detroit kolejnym kandydatem do upadku stało się właśnie Chicago. Sytuacja jest o tyle lepsza, że w przeciwieństwie do zorientowanego na przemysł samochodowy Detroit gospodarka Chicago jest bardziej zrównoważona. Niemniej podczas wieczornych spacerów daje się wyczuć pewne napięcie – ulice pustoszeją szybciej niż na Manhattanie czy w Los Angeles, światła latarni mrugają niespokojnie, a bezdomni

nawet nie wyciągają ręk po ćwierćdolarówki, jakby zdawali sobie sprawę, że jedyne, co im pozostało, to spokojne przyglądanie się, jak najpiękniejsze miasto Ameryki zaczyna schodzić ze sceny.

PLAYBOY W WIELKIM MIEŚCIE

– *Pierwsza poprawka stanowi, że Kongres nie wprowadzi ustaw ograniczających wolność słowa i prasy.* – Dostojny mężczyzna dobiegający czterdziestki, ubrany w starannie skrojony garnitur, silił się przed przedstawicielami prasy na oficjalny ton, ale dało się w nim wyczuć nutkę satysfakcji. Hugh Hefner, twórca magazynu „Playboy”, właśnie wygrał przed sądem kolejną sprawę o rozpowszechnianie nieprzyzwoitych treści.

– *U podstaw tego państwa legła wolność i jako pełnoprawny obywatel zamierzam z tej wolności korzystać, a kiedy będzie trzeba, także jej bronić* – kontynuował Hefner, zapytany przez dziennikarza „Chicago Sun-Times”.

– *A biznes? Wszyscy wiemy, że robicie na tym niezłe pieniądze.* – Reporter republikańskiego „Chicago Tribune” liczył, że wyprowadzi Hefnera z równowagi i będzie mógł okrasić artykuł kontrowersyjnym cytatem.

Ale Hefner pozostał spokojny: – *Kiedy startowałem z magazynem w 1953 r., nie miałem żadnych pieniędzy. Dostawnie nic. Pożyczyłem 600 dolarów od firmy pożyczkowej i z banku, namówiłem ludzi, żeby zainwestowali. Łącznie w „Playboya” wpompowano 8 tys. dolarów. Za te pieniądze wydałem pierwszy numer. Miałem środki tylko na to jedno, jedyne wydanie. Nie miałem pojęcia, co dalej. Całą nadzieję pokładałem w tym, że magazyn odniesie wystarczający sukces, abym mógł dalej robić to, co kocham.*⁵

Położona przy North State Parkway posiadłość Playboy Mansion obrosła w latach 70. w legendy za sprawą imprezowego stylu życia Hefnera. Przed wejściem znajdowała się tabliczka z napisem: „Si Non Oscillas, Noli Tintinnare”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza „Jeżeli nie swingujesz, nie dzwoń”. Hefner ostatecznie przeprowadził się

⁵ Wszystkie cytaty pochodzą od Hugh Hefnera, aczkolwiek zostały wypowiedziane w różnych sytuacjach.



FOT. SPALULETA - SHUTTERSTOCK



FOT. LUKASZ SZOSZKIEWICZ

do Kalifornii i sprzedał posiadłość. Dzisiaj jest to zwyczajny budynek mieszkalny, a o „latach świetności” przypominają jedynie przewodniki turystyczne i miejskie legendy. Jednak główne biuro „Playboya” wciąż znajduje się w Wietrznym Mieście.

Drugim budynkiem, w którego murach zapisał się kawał chicagowskiej historii, jest Willis Tower. Wieżowiec przez ćwierć wieku dzierżył miano najwyższej budowli na świecie, został zdetronizowany dopiero przez malezyjski kompleks Petronas Towers. Drapacz chmur stanął w 1973 r. i aż do 2009 r. był znany jako Sears Tower. Wówczas to amerykańska korporacja Sears, niegdyś największy pracodawca w kraju, sprzedała prawa do nazwy brytyjskiej grupie holdingowej Willis, odkładając tym samym w czasie widmo własnego bankructwa.

Niewątpliwie miejscem, które może uchodzić za wizytówkę Chicago, jest kampus Uniwersytetu Chicagowskiego. Na przestrzeni niemalże 125 lat w jego murach wykładało 89 laureatów Nagrody Nobla, co czyni go

pod tym względem amerykańskim rekordzistą. Uniwersytet jest konsekwentnie lokowany w pierwszej dziesiątce najlepszych szkół wyższych na świecie. John D. Rockefeller stwierdził, że ufundowanie uczelni było jego „najlepszą inwestycją w życiu”.

Willis Tower, posiadłość Playboy Mansion i Uniwersytet Chicagowski uosabiają kolejno najważniejsze amerykańskie wartości: determinację, kult wolności oraz doniosłą rolę nauki i edukacji. To one w przeciągu trzech wieków pozwoliły pokonać w zawrotnym tempie drogę od Dzikiego Zachodu do światowego imperium. Chicago tę drogę – od indiańskich terenów łowieckich do megalopolis – przebyło jeszcze szybciej, bo w niewiele ponad sto lat. Jednak podobnie jak innym amerykańskim metropoliom, tak i Chicago odbiło się czkawką finansowe rozpasanie bankierów. Dzisiaj stalowy szkielet Willis Tower niebezpiecznie się przechyla, a szyby na najwyższych piętrach zaczynają pękać. Jaki będzie kolejny rozdział historii Wietrznego Miasta? ○

OD PORTU DO MARINY

Na jeziorze Michigan można podziwiać luksusowe jachty. Wcześniej port służył do przeładunku towarów, które transportowano z interioru na Wschodnie Wybrzeże.



Lukasz Szoszkiewicz

Doktorant prawa na UAM w Poznaniu, dziennikarz. Autor couchsurfingowego przewodnika „Chiny od A do Z. Państwo Środka na każdą kieszeń”, współautor bloga podróżniczo-literackiego www.choosetravel.pl.



KIESZONKOWY ATLAS STRACHÓW

FOT. SHUTTERSTOCK

Wakacje dobiegły końca. Liczę, że wróciliście cali i zdrowi. Mam tu na myśli nie tylko zdrowie fizyczne.

Nie pytam o to, czy znaleźliście się wśród ofiar mrozących krew w żyłach zdarzeń z medialnych doniesień. Nagłówki z lipca i sierpnia układają się w przerażającą całość, którą można zatytułować „Summer crime stories”. Tajemnicze targnięcie się na życie przez Polkę w Bułgarii. Śmierć dwójki turystów w czasie pożarów w Grecji. Fatalny upadek trójki wideoblogerów podczas robienia zdjęć nad wodospadem. Przeczesując internet w poszukiwaniu podróżniczych inspiracji, niby to przypadkiem klikamy w każdy taki link i chciwie łykamy to, co na pożarcie rzucili nam zdesperowani w sezonie ogórkowym wydawcy. Odradzam ten trop – nie ma sensu fundować sobie dodatkowych powodów do stresu. W zupełności wystarczą nam nasze własne fobie.

Jeśli myślicie, że będę roztrząsać strach przed lataniem, wysokością czy otwartą przestrzenią, jesteście w błędzie. Życie współczesnego człowieka, a także jego obawy, są o wiele bardziej skomplikowane. Wystarczy zajrzeć na stronę mojafobia.pl – znajdziemy tam w porządku alfabetycznym blisko 700 najpopularniejszych lęków trawiących nasze społeczeństwo. Strach (nomen omen) pomyśleć, ile jest tych mniej znanych! Już litera A dowodzi skali problemu. Pozycja pierwsza: *abcellofobia* – strach przed wyjściem z toalety. *Agmenofobia* – strach, że stoi się w niewłaściwej kolejce. *Anatidefobia* – strach przed byciem obserwowanym przez kaczki. *Arachibutyrofobia* – strach przed masłem orzechowym przyklejonym do podniebienia.

Trzymajmy się jednak tematyki podróźniczej. Z listy wynika, że wakacje przypominają pole minowe, mogą bowiem uruchomić: *aestafobię* – strach przed lataniem, *colligafobię* – strach przed pakowaniem się, *dewersorafobię* – strach przed hotelami, *dromofobię* – strach przed przemieszczaniem się, *uksorfobię* – strach przed własną żoną (gdy podróżujemy rodzinnie). Jest wreszcie *panofobia*, czyli strach przed wszystkim.

Lęk odczuwany w związku z podróżowaniem nie musi przypominać ataku paniki ani dygotu, tzw. *reisefieber* na kilka dni przed wyjazdem. Może być podstępny i przybrać formę lekkiego napięcia, niepokoju, niezrozumiałego przynębienia. Piotr Stankiewicz w artykule „Smutki uboczne” („Przekrój”) przedstawił własną typologię współczesnych lęków, którym wymyślił nazwy. *Trixia* to stan „kiedy ktoś, kogo regularnie widzimy, wyjeżdża na jakiś czas, a później zjawia się z powrotem jakby nigdy nic, mimochodem tylko wspominając, że był w Berlinie, Birmingham czy w Burkina Faso. To jest taki mały, niewypowiedziany skandal, że ta osoba nie przyszła nam powiedzieć, że wyjeżdża, cieszyć się z nami, planować, tylko tak po prostu zniknęła, a potem znów się pojawiła, ot tak po prostu, jak gdyby nigdzie nie wyjeżdżała. *Trixia* to przypomnienie, że inni ludzie są już od dawna niezależni od nas, no i że wszystko tak potaniało w dorosłym życiu, że wszystkie te fascynujące i egzotyczne nazwy stały się zwyczajne, tak na wyciągnięcie ręki, że nawet nie warto wspominać, że się ich dotknęło”.

Inny przykład to popularna dziś *FOMO* (z agnielskiego *fear of missing*

out) – obawa o to, że coś nas ominie. Świat oferuje nam dziś tyle fantastycznych przeżyć, że stajemy się nimi przytłoczeni. Rok ma wciąż tylko 365 dni, a my musimy wcisnąć weń kilka atrakcyjnych urlopów, koncerty gwiazd, wizyty w nowych restauracjach, ciekawe kursy i warsztaty, weekendy w agroturystykach, targi śniadaniowe, pchle i książkowe, wieczory autorskie, wczasy z dietetykiem i letnie kino w mieście. Jak na złość sporo z tych atrakcji jest bezpłatnych, więc nie możemy wykręcić się brakiem funduszy. Rzesze fejsbukowych znajomych skrupulatnie odnotowują, co ciekawego ostatnio robili i czego się nauczyli, czym doprowadzają nas do obłędu. Nie chcemy odstawać od reszty z powodu własnego lenistwa i ignorancji. Dlatego brniemy w kolejne atrakcje, choć degustując sushi z suszonym mango, w głębi duszy marzymy o pożywnej bułce z paszтетem.

FOMO bierze się z YOLO – mantry współczesnego podróżnika, skandowanej przez coachów i lifestylowych blogerów. *You only live once*, czyli raz się żyje – słowa używane niegdyś jako wymówka od przesadnej roztropności zmieniły się w pejcz bezlitośnie smagający tę część naszego ciała, która z natury dąży do spoczynku. Nie dziś! Nie w epoce doświadczenia, inspiracji i nieustającego samodoskonalenia. Nie po to nasi przodkowie walczyli o pokój, zdobyły medycyny i dobrodziejstwa cywilizacji, żebyśmy teraz marnowali ich trud, żyli nudno i bezbarwnie. Mamy psi obowiązek żyć długo i szczęśliwie. A to oznacza codzienny zachwyty nad pięknem świata i niestrudzone dążenie do najlepszej wersji samych siebie. A więc do roboty! Przekraczaj własne granice, bo... tak trzeba i już.

Sama wpadłam w tę pułapkę, co niedawno uświadomiła mi pogoda. Był weekend, a ja z ulgą powitałam poranny deszcz. Bo oznaczał, że mogłam z czystym sumieniem zostać w domu, zamiast biec na rower, do nowej kawiarni, na plenerową jogę albo rytmiczno-sensoryczne zajęcia symfoniczne. Ulga, którą poczułam, również została sklasyfikowana. We współczesnej nomenklaturze występuje jako JOMO: *joy of missing out*, czyli radość z tego, że coś nas omija. Analizując to uczucie, uświadomiłam sobie, że historia zatoczyła koło. Pochodzę z okolic, gdzie zawsze działa się mało. Jako nastolatka czułam niedosyt wszystkiego



Pobierz aplikację
Publico24 Newsstand
i czytaj **Poznaj Świat**,
gdziekolwiek
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

– oferty kulturalnej, rozrywkowej, turystycznej i gastronomicznej. Wyjazd na studia do Warszawy był dla mnie jak dostęp do pełnej lodówki wrażeń po latach duchowej ascezy. Wsiąknęłam na dobre i od 15 lat z entuzjazmem nadrabiam zaległości w przeżywaniu.

Do tej pory lubiłam myśleć o sobie: *go getter* i *memory maker*, czyli osiągnę i wyrabiacz wspomnień. Aż nadszedł dzień, kiedy poczułam się zmęczona. Widać wrażenia też mogą prowadzić do wypalenia. Spakowałam się więc i pojechałam ukoić nerwy w rodzinnych stronach. Chciałam posnuć się po centralnym placu miasta, w weekendy całkiem wymarłym. Ze zgrozą odkryłam jednak, że pokrył się przyjemnymi kafejkami, nieczynna

latami fontanna w najlepsze pluszcze wodą, a po zmroku rozstawia się kino pod gwiazdami! Na szczęście ten koszmar potrwał tylko rok. Kawiarenki padły, bo nie miały klientów. Mieszkańcy wyraźnie dali do zrozumienia, że mają w nosie presję przeżywania. Wolą w spokoju pożyć. ○

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy www.zgubsietam.pl.

Jerzy Nowiński

FANTASTYCZNE ZWIERZĘTA

i jak je znalazłem



Gdy podróżujemy po świecie, szukamy pięknych widoków, historii, ciekawych ludzi. Możemy poznać inną kulturę, smak egzotycznej kuchni albo... zrobić coś odrobinę innego. Na przykład „upolować” naprawdę niesamowite zwierzę. Gwarantuję, że do sukcesu potrzeba tylko trzech rozdziałów dobrego poradnika i jednego biletu do Australii!



Rodzina *Marsupialia* z rzędu dwuprzodożębowców liczy ponad 50 gatunków i jest endemiczna dla australijskiej krainy zoogeograficznej. Osobniki wchodzące w jej skład charakteryzują się zróżnicowaną masą ciała, od około kilogramowych filanderów po liczące 90 kg *Macropus giganteus*. Zajmują czwarte miejsce na liście najbardziej morderczych zwierząt Australii, a dla uśmiercenia człowieka są w stanie poświęcić życie.



FOT. JERZY NOWIŃSKI

CZAJĄ SIĘ W GRAMPIANACH

Ten położony na południu Australii park narodowy to piękne widoki, ale uwaga na jazdę po zmroku! Są tu również stada żądnych krwi kangurów.

MACROPODINAE

Znowu je widziałem! Dwa ogniki wpatrzonych we mnie ślepi na krótką chwilę rozświetliły ciemność. Ostatnimi siłami trzymam kierownicę, ale zmęczenie coraz bardziej daje się we znaki... Aaaa!!!

Walę po hamulcach i odskakuję na pobocze. Serce bije mi jak oszalałe – o mały włos byłoby po mnie. Jeszcze metr, a zostałbym kolejną ofiarą szalonego kangura!

Australia jest pełna wszystkiego, co gryzie, żądli i parzy, jednak według statystyk za największą liczbę zgonów odpowiadają kolejno:



konie, krowy, psy i kangury. Przy czym mordercze skłonności torbaczy ujawniają się najczęściej przed świtem lub tuż po zachodzie słońca, kiedy niczym nasze sarny beztrudnie rzucają się pod koła nadjeżdżających samochodów (podobno trawa rosnąca na poboczu smakuje najlepiej). Trudno przewidzieć moment, w którym wtargną na szosę, a zderzenie z nimi może być bardzo niebezpieczne. Właśnie z tego powodu na australijskiej prowincji zderzaki w autach wzmacnia się stalowym pancerzem. Obite blachą pojazdy wyglądają przez to niczym z filmowego „Mad Maxa”, który nie przez przypadek kręcono w tych okolicach.

Zwiedzając Australię za dnia, nawet przez tydzień możemy nie spotkać żadnego „skikacza”. Jednak wystarczy, że słońce schowa się za horyzontem, i na żer wychodzą całe kangurze rodziny. Właśnie ten moment jest najlepszy, jeśli chcemy je zobaczyć – naprawdę warto. Muszę przyznać, że pomimo łatki szkodnika wiodą prym na mojej liście najfajniejszych zwierzaków kontynentu. Malutkie walabie, kangury szare czy olbrzymie – wszystkie są wspaniałe. Godzinami można patrzeć, jak skaczą, pasą się na trawie bądź urządzają profesjonalne walki kick-boxingu. No i oczywiście zawsze jest ten pierwszy raz, kiedy uda nam się zobaczyć łepkę malca wychylającego się z maminej torby.

KICK-BOXING

Kangurze treningi sztuk walki obejmują również sekretne techniki stania na ognie.



Jak znaleźć? Przy poszukiwaniu dzikich (również fantastycznych) zwierząt naszym największym sprzymierzeńcem będą: budzik, kawa, no i ewentualnie latarka. Tak radzą zawodowi tropiciele z nepalskiej dżungli, afrykańscy przewodnicy, pani opiekująca się australijskim kempingiem oraz ja! Sen odkładamy na później – jeśli chcemy zobaczyć żyjące na wolności zwierzęta, na łowy powinniśmy wybrać się jeszcze przed świtem bądź tuż po zachodzie słońca.

**PATRZ NA ZNAKI,
UWAŻAJ NA PTAKI**

Wielkie kazuary, które w ataku furii potrafią zabić? Teoretycznie tak, ale to one padają ofiarą samochodów i zdziczałych psów.

CASUARIUS CASUARIUS

Kazuar hełmiasty jest drugim co do wielkości ptakiem na kuli ziemskiej i jednym z najbardziej niebezpiecznych zwierząt Australii. Kolorowe, niebiesko-czerwone ubarwienie skóry oraz wysoki narośl, „hełm”, to charakterystyczne cechy tego nielota. Wysoki na ponad 160 cm, potrafi ważyć do 85 kg, a jego główną bronią jest 12-centymetrowy pazur na łapie, którym w sytuacjach zagrożenia kopie swoich przeciwników.

– Jeśli chcesz zobaczyć kazuara, zapraszamy na naszą wycieczkę z przewodnikiem. Za dwa dni zbiera się grupa, a koszt to tylko 50 dolarów.

– Rozumiem, ale jak już mówiłem, jutro wyjeżdżam z Mission Beach i chciałbym znaleźć go na własną rękę.

– W takim razie możesz pójść na plażę. Tylko pamiętaj, żeby nie skręcać w lewo przy strumieniu, bo możesz wpaść na krokodyla.

Wspominam rozmowę, którą wczoraj odbyłem z recepcjonistą hostelu, i dochodzę do wniosku, że chyba wyprowadził mnie w pole. Zbliży się 5.30, słońce zaczyna wychylać się znad horyzontu, a nielota ani widu, ani słyhu. Może od tej dziewczyny dowiem się czegoś więcej?

– Przepraszam, chciałbym ci zadać jedno dziwne pytanie: wiesz może, gdzie w okolicy znaleźć kazuary? Słyszałem, że mogą chodzić brzegiem oceanu.

– Kazuar na plaży? Mieszkam tu od 10 lat i jeszcze żadnego nie widziałam. Nie wiem, skąd masz tę informację, ale jeśli się pośpieszysz, czasami można zobaczyć jednego na trasie do pobliskiej szkoły podstawowej. Tylko uważaj, w drodze na parking musisz skręcić w prawo, bo inaczej natkniesz się na krokodyla!

Kazuary rzeczywiście znajdują się na liście najniebezpieczniejszych zwierząt Australii, choć istnieje tylko jeden udokumentowany przypadek, w którym pozbawiły kogoś życia (w 1926 r. od uderzenia pazurem



FOT. SHUTTERSTOCK

zmarł 16-letni chłopak). Co więcej, ostatnio to one padają ofiarą cywilizacji. Kiedyś na kontynencie nie miały naturalnych wrogów i swobodnie wyjadały spadające na ziemię owoce, dziś giną w wypadkach drogowych lub są atakowane przez dzikie psy, które w stadzie potrafią zagryźć ich młode. Na szczęście wciąż mamy szansę wypatrzeć dostojną sylwetkę tego pięknego nielota – wystarczy się postarać!

Największą przeszkodą w poszukiwaniu kazuarów jest dżungla, w której żerują. Ze względu na gęstą roślinność widoczność nie przekracza tam półtora metra, a to znacznie utrudnia wszelkie poszukiwania. Dodatkowo nie mamy do czynienia z pociesznym kangurem, tylko z niebezpiecznym zwierzęciem, które potrafi uparcie śledzić swoją ofiarę (najczęściej z czystej ciekawości) albo kopnąć zbliżającego się intruza. Zresztą właśnie dlatego przy kontaktach z kazuarami dla ochrony zaleca się noszenie plecaka na klatce piersiowej. Wystarczy wyobrazić sobie spacer wąskim, liściastym tunelem, kiedy z jednej strony chcemy trafić na wielkiego bojowego ptaka, a z drugiej... niekoniecznie.

Mojego nielota nie odnalazłem jednak ani w lesie deszczowym, ani na plaży, tylko na trasie prowadzącej do wspomnianej szkoły podstawowej. Dostrzegłem go w momencie, w którym rozpoczynał oględziny rozjechanego kangura. Ciekawski kazuar wyszedł na środek drogi, dokładnie obejrzał szczątki i jak gdyby nigdy nic, rozpląnął się w zaroślach.

Jak znaleźć? Tropienie dzikich zwierząt na chybił trafił przypomina szukanie igły w stogu siana. Nawet o świcie nie uda nam się spotkać emu w miejscu, w którym go po prostu nie ma. Dlatego warto przejrzeć dostępną literaturę, wstępnie namierzyć obszar występowania danego gatunku, a już na miejscu wypytać autochtonów lub innych „łowców” o konkretną lokalizację zwierzyny.

VOMBATUS URSINUS

Wombat tasmański, torbac z rodziny wombatowatych (*Vombatidae*) z wyglądu przypomina małego niedźwiadka. Ma krępą budowę ciała, okrągłą głowę, zredukowany ogon i jednolitą, brązowoszarą sierść. Mierzy lekko ponad metr, jego waga waha się między 20 a 35 kg. Występuje na południowo-wschodnim krańcu Australii oraz, jak wskazuje nazwa, na Tasmanii.

Łup! Porwana wiatrem gałąź z impetem spada na ścieżkę. Powoli dochodzę do wniosku, że muszę się stąd ewakuować. Jeszcze kilka godzin temu pomyśl poszukiwania wombata wydawał się całkiem sensowny. Teraz zbliża się wieczór, jestem sam w australijskim Parku Narodowym Wilsons Promontory, a wiatr



POLESU INTERSTOCK

DZIKI I ZŁY

Wombaty potrafią obezwładnić urokiem, czarnymi oczami i prześlicznym futerkiem.

PÓJDZIEMY NA ŁÓW

Autor wypatruje kolejnej „zdobyczy” w Parku Narodowym Wilsons Promontory.





NAUKA OD NAJLEPSZYCH

Koledzy z Australii (po lewej) uczą autora właściwej techniki skoku.

coraz bardziej przybiera na sile. Pędzę przed siebie w nadziei, że żadne drzewo nie spadnie mi na głowę i...

Stop! Nie wierzę, dosłownie nie wierzę, praktycznie przy samej ścieżce z krzaków wyściubił nos mały, rozkoszny niedźwiadek. Rzucam się po aparat, ale coś nie gra – padła bateria. Zaraz, w plecaku powinienem mieć zapasową kamerę. Jest! Szybko strzelam dwa zdjęcia i mogę zająć się moją zdobyczą. Z bliska jest po prostu uroczy. Malutki, puchaty miś z szerokim noskiem, który nie robi sobie nic z mojej obecności. Wokoło wyje wiatr, zaczyna padać, a ja z wielkim trudem staram się opanować. Resztką woli powstrzymuję wyciągniętą rękę. Nie mogę tego zrobić, to nie w porządku... Przecież nie wolno głaskać dzikich wombatów!

Podobnie jak wiele innych uroczych zwierząt Australii, również i wombaty zostały uznane za szkodniki, co znacznie przyczyniło się do zmniejszenia ich populacji. Ponadto, w związku ze skłonnością do wieczornych spacerów, często giną pod kołami rozpadzionych

samochodów. Pierwszego torbacza z tej rodziny zobaczyłem, jak leżał potracony na poboczu drogi, a w trakcie nocnej jazdy przez Wilsons Promontory kilkakrotnie musiałem hamować przed „misiami”, które radośnie przebiegały przez jezdnię.

Jeśli chcemy nawiązać bezpośredni kontakt z wombatami i nie wystarcza nam widok rozplywającego się w krzakach cienia, będziemy musieli się sporo naszukać. Głównym problemem jest tryb życia tych torbaczy. Należą one do roślinożerców, które ponad pół doby spędzają w wykopanych przez siebie norkach (jeden osobnik może ich mieć nawet 10) i dopiero nocą wyruszają na poszukiwanie korzonków. Warto wspomnieć, że choć zwykle są spokojne, te dzikie torbacze w obronie własnej mogą szarżować! A nawet podciąć nogi swojego przeciwnika – co w większości przypadków jest szczytem możliwości tych maluchów.

Jak znaleźć? Niekiedy na nic zda się nasz wywiad, wybór właściwego miejsca i czasu. Możemy przelecieć pół świata, przygotować cały sprzęt i spędzić trzy dni w środku buszu



FOT. JERZY NOWIŃSKI

tylko po to, żeby zobaczyć kilka wróbli. Na tym polega magia „polowania” na dzikie zwierzęta. Jeśli chcemy mieć pewność, wystarczy iść do zoo, dla chcących oglądać żyjące na wolności wombaty zostaje nadzieja na łut szczęścia!

Australia jest pełna niesamowitych zwierząt. Gigantyczne pająki, pingwiny, krokodyle czy rozczochrane strusie emu, wszystkie na swój sposób są interesujące. Jednak ja zakochałem się w dwóch gatunkach torbaczy i wielkim kolorowym ptaku. Każdy z nich ma w sobie coś unikalnego. Gracja, z jaką skaczą kangury, egzotyczny charakter kazuarów i urokliwa nieopradność wombatów przyciągnęły mnie z niesamowitą siłą. Czas spędzony na ich tropieniu był również szkołą zasad rządzących światem przyrody. Kiedy i gdzie spotkać dany gatunek, czy warto się śpieszyć, a może zawczasu należy wypytać o wszystko lokalnych mieszkańców. Na szczęście wystarczy tylko kilka prostych reguł i delikatny uśmiech losu, żeby każdy mógł znaleźć swojego fantastycznego zwierzaka. ○



Jerzy Nowiński

Uwielbia poznawać nowych ludzi, skakać z kangurami i od czasu do czasu stawać na głowie. Autor książki o relacjach polsko-koreańskich: „Nadgodziny zagryzione kimchi”.

CISZA PRZED

Patrzac na przepiękne niebo, aż trudno uwierzyć, że chwilę później nad plażą w parku Wilsons Promontory nadciągnęła burza.



FOT. JERZY NOWIŃSKI



NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Krucza Skała

Na północy Węgier, w komitacie Nógrád, leży niewielka, aczkolwiek bardzo malownicza wioska Hollókő (pol. Krucza Skała). Zbudowana i zamieszkiwana niegdyś przez

ludność palocką, dziś nosi miano skansenu, który wraz z otaczającym go parkiem przyrody został dodany na listę światowego dziedzictwa UNESCO (w 1987 r.). Niektóre z pobielonych, zbudowanych w określonym schemacie chat mają we wnętrzach oryginalne, palockie wyposażenie. Czasem są tam organizowane warsztaty tkackie i ceramiczne. To jednak nie koniec atrakcji tego miejsca – na jednym ze wzgórz okalających wioskę wznoszą się ruiny XIII-wiecznego zamku. Obiekt został odrestaurowany i udostępniony zwiedzającym. Są tam organizowane liczne wystawy, przedstawienia teatralne oraz turnieje rycerskie.



 47°59'N 19°35'E

Wieś leży tuż przy granicy ze Słowacją, niecałe 100 km na północny wschód od Budapesztu.

Finlandia Suomenlinna

TWIERDZA TURYSTYCZNA

Podczas pobytu w Helsinkach warto wybrać się do Suomenlinna, czyli fińskiej twierdzy usytuowanej na grupie sześciu wysp leżących parę kilometrów od brzegu. Pełniła ona niegdyś funkcje militarne, a jej głównym zadaniem było chronić Finlandię przed najeźdźcami od strony morza. Budowę bastionu rozpoczęli Szwedzi w połowie XVIII w., a później znacznie rozbudowali go Rosjanie. Po odzyskaniu przed Finlandię niepodległości warownia trafiła w jej ręce i tak już pozostało. Dziś jest to przede wszystkim zabytek turystyczny. Znajduje się tam aż 6 tematycznych muzeów, bojowa łódź podwodna Vesikko z 1935 r., morska szkoła wojskowa oraz kilka kawiarni i restauracji. Suomenlinna została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 1991 r.

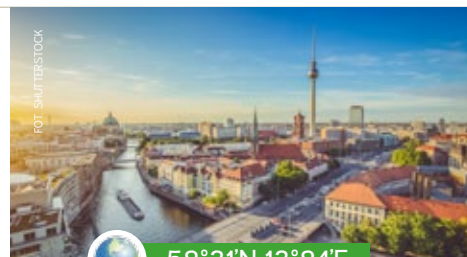
 60°08'N 24°59'E


Prom dopływa tu z centrum Helsinek w 30 minut.



Berlin

Zalety niemieckiej stolicy są nie do przecenienia. Nie dość, że Berlin oferuje kilka uczelni na światowym poziomie, to tętni życiem. Można tu przeżyć za kilka euro dziennie, bo studenci mają dużą zniżkę na komunikację miejską, akademiki i pokoje. Niemiecka metropolia nie ogranicza się jednak do studenckiego życia. Ci, którzy nie mają ochoty uczestniczyć w imprezach integracyjnych, mogą wybrać się do teatru, galerii czy na festiwal muzyczny.




 52°31'N 13°24'E

Dojazd samochodem (A2) lub koleją z Warszawy.

Praga



 50°05'N 14°25'E

Dojazd samochodem z Wrocławia (A4).

W dzielnicach Vinohrady i Žižkov jest chyba więcej pubów na metr kwadratowy niż gdziekolwiek indziej na świecie. Ale czeski pilsner to dopiero początek poznawania Pragi. Uniwersytet Karola, założony w XIV w., jest na liście pierwszych 500 uczelni na świecie i przyciąga wielu studentów. W Pradze mieszka się dosyć tanio, a 30 mln turystów rocznie odwiedzających Czechy czyni ich stolicę jednym z miast o najbardziej międzynarodowym charakterze.

Bolonia

Zamiast zgubić się w zatłoczonym Rzymie, Włochy od podszewki można poznać w Bolonii. Tutejszy najstarszy uniwersytet świata działa od 1088 r. Niewielka skala miasta pozwala poczuć sielski klimat. Można zacząć od porannego espresso w jednym z barów, potem jest oczywiście *aperitivo*, a w końcu kolacja, która przeciąga się do późnych godzin nocnych. Bolonia zachwyci także młodych artystów, bo niemal każdy mur zdobi tu graffiti autorstwa aktywistów. Czego nie robić? Lepiej nie wspinać się po Due Torri, bo legenda głosi, że kto wejdzie na szczyt, nigdy nie skończy studiów.



 44°29'N 11°20'E

Podróż autokarem (przez Czechy i Austrię) lub bezpośredni lot samolotem z Warszawy.

Barcelona

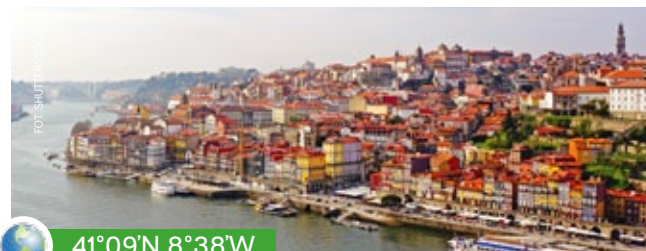
Do Barcelony przyjeżdża rocznie kilka tysięcy studentów. Miasto łączy oryginalną architekturę, piaszczystą plażę i wyuluzowaną atmosferę. Chociaż nie należy do najtańszych, trafiają tu ci studenci, którzy chcą bawić się od zmierzchu do świtu. Warto zajrzeć do plażowego klubu Opium Mar, a studenci chętnie też odwiedzają słynny klub Razzmatazz. Z kolei Apolo słynne z poniedziałkowych imprez. Co się pije? Sangrię, clare, czyli piwo z lemoniadą, oraz *chupitos*, czyli shoty, a je tapasy, czyli małe przekąski w dużej ilości.




 41°23'N 2°10'E

Lot z Warszawy i Krakowa lub podróż samochodem przez Niemcy i Francję.

Porto



 41°09'N 8°38'W

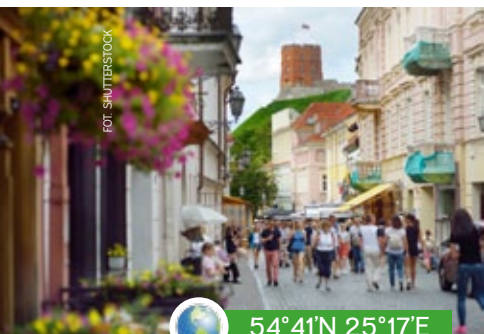
Loty bezpośrednie z Warszawy, Wrocławia i Katowic.

Staroświeckie, tanie i urocze. Można tu rozsmakować się w Portugalii równie skutecznie, co w Lizbonie, ale z większym luzem, wynikającym z mniejszej skali miasta. Ulubioną dzielnicą studentów jest średniowieczna Ribeira z koktajlami za kilka euro. Do nich zamawia się *francesinhas*, czyli mięso, ser i ostry sos. Miejscem spotkań jest także Praça dos Leões z Piolho – ulubiony bar stypendystów Erasmusa.

Wilno

To nie tylko świetna baza wypadowa do Skandynawii, wschodniej Europy i do pozostałych krajów bałtyckich, ale także wielokulturowe miasto, które łączy tradycję z nowoczesnością.

Tradycja to chociażby kościoły oraz rewitalizowana obecnie dzielnica żydowska, a nowoczesność – odważny street art i dzielnica Zarzecze dla wolnomyslicieli, marzycieli i artystów. Mieszkając w stolicy Litwy, nie sposób nie usłyszeć o księgarni Keistoteka ze słynnym kotem.



54°41'N 25°17'E

Dojazd samochodem z Białegostoku (DK8 i DK16) lub Warszawy (S8 i DK61).

Madryt



40°25'N 3°41'W

Tapas w cenie drinka, najlepsze na świecie muzeum Prado (z pracami Velázquez i Goi), gorące noce, które nigdy się nie kończą. Hiszpańska stolica to jedno z najczęściej wybieranych miejsc na Erasmusa. Kilkadziesiąt tysięcy studentów rocznie przyjeżdża tu, żeby uczyć się hiszpańskiego, zjeść dobrze i niedrogo, a także poznać całą Hiszpanię, bo z Madrytu można pociągiem pojechać wszędzie – na północ do kraju Basków, na wschód do Katalonii albo na południe do Andaluzji.

Kopenhaga

Jedno z najbogatszych, najbardziej ekologicznych i najbardziej postępowych miast Europy spodoba się nie tylko fanom *hygge*. Chociaż ceny są wysokie, można tu żyć oszczędnie, jeżdżąc na rowerze, jedząc lokalne produkty i spędzając czas na wolnym powietrzu. A jest w duńskiej stolicy co oglądać – syrenkę tęsknie patrzącą na morze, aż nadto wyluzowaną Christianię, park rozrywki Tivoli Gardens czy dawny port Nyhavn, który przeobraził się w hipsterską dzielnicę.



55°40'N 12°34'E

Prom ze Świnoujścia do Trelleborg w Szwecji (50 minut jazdy samochodem do Kopenhagi).

Lizbona



38°42'N 9°11'W

Loty bezpośrednie z Warszawy, Wrocławia, Gdańska i Krakowa.

Stolicy Portugalii nie trzeba nikomu przedstawiać. Wzniesienia, po których poruszają się zabytkowe tramwaje, bryza od oceanu, hipsterskie knajpki, które wyrastają jak grzyby po deszczu obok tradycyjnych klubów fado. Erasmusom Lizbona oferuje połączenie świetnego uniwersytetu, historycznego miasta i wakacyjnego klimatu. Nie mówiąc już o tym, że w Portugalii odległości między miastami są niewielkie, więc podczas semestru w Lizbonie można wyskoczyć na wycieczki do Coimbrы, Porto i Faro, a także na wybrzeże Algarve, żeby zażyć słońca.

Loty bezpośrednie z Warszawy, Poznań i Wrocławia.

Edynburg

Bardziej kameralny i tańszy niż Londyn, pozwoli poczuć się studentom jak uczniom Hogwartu, bo uniwersytet z XVI w. wygląda jak szkoła z baśni. Równie urokliwy jest zamek, z którego rozpościera się widok na miasto. Poranek można spędzić w parku Meadows.



55°57'N 3°11'W

Loty bezpośrednie ze wszystkich większych lotnisk w Polsce.

Popołudnie nie jest udane bez *afternoon tea* w Colonnades, gdzie łatwo przenieść się w czasie do imperium brytyjskiego. Ale szkockie miasto to przede wszystkim szalone życie nocne. Tańczy się w Sneaky Pete's, próbuje whisky w Bramble, a śmieje w The Stand z najlepszymi stand-upperami.



FOT. RADOSŁAW KOZUSZEK

CESARSKIE SMAKI

— Radosław Kozuszek —



Przy całej swojej konserwatywności kuchnia Wiednia może olśnić. I to nie tyle różnorodnością, ile precyzją i prostotą przygotowania oraz wyszukanym smakiem, który niezmiennie, od wieków, króluje na talerzach tego miasta.



Znana na całym świecie *Wiener Melange* – kawa z dużą ilością mleka – jest idealnym wstępem do zrozumienia kuchni Wiednia. Aromatyczne podwójne espresso, połączone z najzwyczajszym pełnotłustym ciepłym mlekiem, podawane w porcelanowych filiżankach i czasami dosładzane gorącą czekoladą. Prostota, piękno i niezmienny idealny smak. Nic dodać, nic ująć. Wiedeńczycy wychodzą z założenia, że nie ma sensu poprawiać i polepszać czegoś, co jest dobre. Z tego względu, jeśli będziemy zamawiać w jakiegokolwiek kawiarni rzeczoną *Wiener Melange* bądź tort czekoladowy, czy też gotowaną wołowinę w dowolnej restauracji, możemy być pewni, że zawsze będą smakowały tak, jak się tego spodziewamy.



FIAKERGULASCH

Dorożki od lat tworzą koloryt miasta. Ulubionym daniem wiedeńskich dorożkarzy był *Fiakergulasch*, składający się z sadzonego jajka, parówki, korniszona oraz knedli polanych gulaszem.

WSZYSTKIE KUCHNIE AUSTRO-WĘGIER

Konserwatyzm kulinarny, a także perfekcja przygotowania danej potrawy sprawiły, że kuchnia Wiednia jest jedyną na świecie, która odnosi się tylko i wyłącznie do miasta, a nie do kraju lub regionu. Jej sukces, którym dziś możemy się delektować na każdym kroku w stolicy Austrii, kształtował się od wieków, ale największy wpływ na to, co wiedeńczycy znajdują na talerzu, wywarły czasy cesarstwa austro-węgierskiego. To wtedy mieszkańcy stołecznego i bogatego Wiednia otworzyli się

na nowe smaki, które po cesarskich podbojach pojawiły się w granicach imperium.

Do dość nudnych austriackich dań ziemniaczano-mięsnych doszły wtedy nowe i na ówczesne czasy egzotyczne: potrawy z gorących Bałkanów, bogatej Rumunii, z węgierskich stepów, sielankowych Czech i chłodnej Małopolski. Wiedeńczycy idealnie wykorzystali okres cesarstwa i pozyskali z podbitych ziem wszystko, co dany naród miał najlepszego. Z tego kulinarnego konglomeratu stworzyli historyczną spuściznę, która jest kojarzona z Austrią. Gulasz, kiełbaski, strudel, czy nawet wiedeński sznyceł nie są potrawami rdzennie



FOT. RADOŚLAW KODZISZEK

wyrzysty budynek – katedra św. Szczepana. Jej 137-metrową wieżę widać nie tylko w całym mieście, ale także z dawnej drogi wiodącej do drugiej stolicy imperium – Budapesztu. Kulinarne zwiedzanie Wiednia warto rozpocząć właśnie w centrum miasta i odwiedzić jedną z kultowych stołecznych jadłodajni, nazywanych *Beisl*.

W tych tradycyjnych, skromnych i o swojskim wystroju knajpkach serwuje się spore porcje jedzenia na najwyższym poziomie. *Beisl* są swego rodzaju połączeniem polskich barów mlecznych z modnymi dziś wiejskimi chatami. W związku z napływem turystów niektóre z nich przekształciły się w lokale dość luksusowe, a wyższy standard pociągnął za sobą wzrost cen.

W SŁUŻBIE CESARSTWA

Budynek Nowego Hofburgu zdobią rzeźby przedstawiające narody i społeczności, które tworzyły potęgę cesarstwa. Na zdjęciu rzeźba polskiego żołnierza.



FOT. RADOŚLAW KODZISZEK

austriackimi, lecz swego rodzaju kalkami potraw narodów, które kiedyś tworzyły Austro-Węgry. Te dania, w połączeniu z turecką kawą oraz miejscowymi winami i rzemieślniczymi deserami, dały niezmienną od lat mieszankę smaków, które nigdzie indziej tak nie porywają, jak nad pięknym modrym Dunajem.

SZNYCEL WIEDEŃSKI... POZŁACANY

Starówka miasta olśniewa i przywodzi na myśl najwspanialsze lata monarchii. Tu, przy głównym deptaku Graben, znajduje się najbardziej

SŁYNNE SPECJAŁY...

Strudel jabłkowy,
gotowana wołowina
Tafelspitz, sznycel
wiedeński oraz
tort Sachera.



FOT. RADOSŁAW KOZŁUSZEK



FOT. RADOSŁAW KOZŁUSZEK



FOT. RADOSŁAW KOZŁUSZEK



FOT. RADOSŁAW KOZŁUSZEK

Jeśli chcemy odnaleźć typowy *Beisl*, wystarczy zapytać o niego w przydrożnym sklepiku. Koniecznie powinniśmy spróbować duszonej wołowiny zwanej *Tafelspitz*. Wiedeński sposób jej porcjowania wyodrębnia więcej fragmentów mięsa niż każdy inny na świecie, a sposób jego duszenia w towarzystwie włoszczyzny daje niespotykany efekt soczystego, aromatycznego posiłku. Wołowinę delikatnie parzy się w wodzie, której temperatura nigdy nie przekracza 100°C, w przeciwnym wypadku mięso będzie twarde i gumowate. *Tafelspitz* była uwielbiana przez cesarza Franciszka Józefa, któremu serwowano zrazową dolną część wołowiny. Była zaprawiona chrzanem i jabłkami, podawana w miedzianych garnuszkach ze szpinakiem, smażonymi ziemniakami i sosem szczypiorkowym.

Innym sztandarowym daniem Wiednia jest sznycel, czyli rozbity, bardzo cienki, panierowany płat cieleciny, smażony na roztopionym maśle. *Wiener Schnitzel* podaje się z cząstką cytryny i tradycyjnie z zimną sałatką z ziemniaków, czasami z rozszponką. Mimo że danie do Austrii przywędrowało z pobliskich Włoch, dziś kojarzone jest wyłącznie z Wiedniem.

Za czasów panowania Franciszka Józefa do panierki dosypywano drobinki złota – po to, aby kotlet pięknie lśnił. Dziś, gdy powszechnie wiadomo, że metale ciężkie raczej nie wpływają korzystnie na zdrowie, złoto zastąpiono równie ładnie opalizującą bułką tartą. Najlepsze wiedeńskie sznycele serwuje się w tradycyjnych restauracjach znajdujących się obok dawnej siedziby cesarza, Hofburgu.

NIEWYPOWIEDZIANIE SMACZNE...

Dla wiedeńczyków żadna zima nie jest straszna. Nawet w największy mróz można ich zobaczyć przechadzających się brzegiem Dunaju czy wypoczywających w ogromnym parku rozrywki, Praterze. Oczywiście warunkiem takich mroźnych przechadzek jest wstąpienie do jednego z niewielkich barów serwujących słynne wiedeńskie zupy. Wiedeńczycy, podob-

Jeżeli jednak zupa to dla nas za mało, a na głównie danie nie mamy zbyt ochoty, idealnym wypełnieniem mogą się okazać przeniesione z Czech na wiedeński grunt potrawy mączne. Wybór jest spory. Oprócz tradycyjnych knedli ze śliwkami możemy zakosztować w słodkich knedlach twarogowych, morelowych bądź truskawkowych. A jeśli zamienimy smak słodki na słony, warto spróbować – wypełnionych farszem z ziemniaków, ziół, cebuli i czosnku – pierogów, zwanych



nie jak Polacy, kochają zupy, dlatego zawsze mają ich wiele do wyboru. Można spróbować rozgrzewającego rosółu wołowego, obowiązkowo podawanego ze szczypiorkiem, zupy ziemniaczanej z boczkiem, ostrej zupy gulaszowej wywodzącej się z Węgier, zapożyczonego z Włoch rosółu zwanego *Frittatensuppe* z wrzuconym doń poszatowanym naleśnikiem czy *Leberknödelsuppe* – rosółu wołowego z knedlami z wątróbką.

Kasnudeln, i oczywiście *Käsekrainer*, czyli niewielkich podwędzanych bałkańskich kiełbas nadziewanych serem. Budki z kiełbasami znajdziemy zresztą w całym mieście, bo dla wielu mieszkańców Wiednia stały się one swego rodzaju kultowymi miejscami oferującymi szybkie, niezobowiązujące przekąski. Wyprawa do budki z kiełbaskami – po dyskotecę, czasami po balu, koncercie w filharmonii lub spektaklu w operze – należy do dobrego tonu.

KAWA PO WIEDŃSKU

Przy każdej ważniejszej atrakcji turystycznej znajdują się kawiarnie. Ta została usytuowana obok palmiarni przy pałacu Hofburg.



BEISL DLA KAŻDEGO

Popularne *Beisl* można znaleźć wszędzie, w małych uliczkach i na obrzeżach miasta. Serwują one tradycyjną miejscową kuchnię w rozsądnej cenie.

ŁATWIEJ ZAMÓWIĆ, NIŻ WYMÓWIĆ

Sieć kanapkarni krakowianina o niewymawialnym nazwisku, Franciszka Trześniewskiego, powstała w Wiedniu już w 1902 r.

Jeżeli nie przepadamy za kiełbasami, to powinniśmy spróbować polsko-wiedeńskich kanapek. W 1902 r., w czasach kryzysu, krakus Franciszek Trześniewski zaproponował wiedeńczykom polskie kanapki z ciemnego chleba, które spożywano na szybko w lokalu. Do nich, w ramach oszczędności, podawał małe piwo 125 ml, które nazwano *Pfiff*. Pożywne i smaczne kanapki, które – w zestawie z piwem – były bardzo tanie jak na ówczesne czasy, podbiły serca wiedeńczyków.

Mimo wspaniałego smaku, który powstał z zestawienia najlepszej jakości pieczywa i arcy polskiej pasty jajecznej, past mięsnych, salami czy ryb, żaden z Austriaków nie był w stanie wymówić polsko brzmiącego nazwiska krakowskiego pomysłodawcy. Zawisło ono na gigantycznym szyldzie nad wejściem do lokalu. Żeby w jakiś sposób ułatwić życie Austriakom, współcześni właściciele kanapkarni obok szyldu zawiesili motto, które szybko zagościło w świadomości mieszkańców. Dziś polskie kanapki nazywa się „niewypowiedziane smacznymi”. W ośmiu wiedeńskich filiach Trześniewskiego sprzedaje się ich 4,5 miliona rocznie!

KAWA OD KULCZYCKIEGO, TORT OD SACHERA

Polska tradycja kulinarnego Wiednia nie kończy się na najslynniejszej kanapkarni. Co prawda uważa się, że pierwszy raz kawę w Wiedniu zaparzył i podał Ormianin, ale pierwszą kawiarnię założył Polak – Jerzy Franciszek Kulczycki. Według podań nasz rodak, przebrany w strój Turka, wykradł ze stacjonujących pod Wiedniem obozów tureckich informacje, które pomogły Sobieskiemu w wygranej bitwie. W ramach wdzięczności król pozwolił Kulczyckiemu, aby z przejętego obozu zabrał, co zechce. Ten zdecydował się na worki z ziarnem, które według żołnierzy było paszą dla wielbłądów. Okazało się jednak, że w workach nie znajdowała się pasza, ale uwielbiana przez wiedeńczyków, koszmarnie wówczas droga kawa, tyle tylko, że niepalona.

Kulczycki, znany i szanowany wiedeńczyk, otworzył lokal Dom pod Błękitną Butelką, gdzie w tureckim przebraniu podawał kawę oraz ciasteczka w kształcie islamskich półksiężyców. Uważa się, że to właśnie dzięki Kulczyckiemu zaczęto kawę dosładzać miodem oraz mieszać z mlekiem, co w efekcie dało początek najslynniejszej wiedeńskiej kawie, czyli *Melange*. Po śmierci Polaka kawiarnię zamknięto, jednak tradycje Kulczyckiego kontynuuje dziś znana i ceniona firma Julius Mein. W podziękowaniu za wkład w tradycje parzenia i serwowania kawy władze Wiednia w 1862 r. nazwały jedną z ulic jego imieniem, a na rogu Favoritenstrasse i Kolschitzkygasse znajduje się pomnik wyobrażający Kulczyckiego w stroju, w jakim obsługiwał klientów.

Wspaniałej wiedeńskiej kawy można skosztować w zasadzie na każdej ulicy



FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK



FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK



ZÓŁĆ CESARZOWEJ

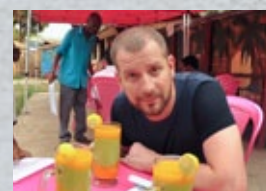
Pałac Schönbrunn zbudowano na zlecenie cesarza Leopolda I. Barokowy wystrój nadano mu za panowania Marii Teresy, która podobno bardzo lubiła kolor żółty.

Wiednia. A jeśli do kawy chcielibyśmy spróbować czegoś słodkiego, to powinniśmy udać się do którejś z koronkowo-barokowych cukierni usytuowanych w sąsiedztwie pałacu Schönbrunn. Prosta, a zarazem wyrafinowana bryła pałacu olśniewa nie mniej niż otaczająca ją zadbane barokowy ogród. Na terenie ogromnego parku można znaleźć nie tylko wspaniałe rozaria, partery haftowe, punkty widokowe, ale również najstarszy na świecie ogród zoologiczny.

Rozkoszując się pięknem parku, warto zamówić strudel jabłkowy, czyli roladę z cienko rozwałkowanego ciasta przekładanego smażonymi jabłkami i rodzynkami. Strudel bywał nazywany „bałkańskim deserem ubogich”,

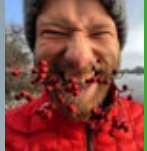
a dzięki cesarzowi Franciszkowi Józefowi wszedł na salony Europy.

Przeciwwagą do wyrosłego na wiejskiej kuchni strudla jest iście cesarski tort Sachera. Ten wiedeński deser, wymyślony przez Franza Sachera, pierwszy raz pojawił się w 1832 r. Początkujący wówczas kuchcik specjalnie dla cesarza opracował przepis na tort czekoladowy przekładany marmoladą morelową i oblewany polewą czekoladową. Deser momentalnie wpisał się w gust ówczesnego dworu i tym samym wszystkich wiedeńczyków. Dzisiaj ten tort w wersji oryginalnej jest produkowany jedynie w cukierni hotelu Sacher, a rozpoznać go można po tym, że każdy jego kawałek jest zaopatrzony w okrągłą czekoladową pieczęć. ○



Radosław Kożuszek

Wykładowca akademicki. Prowadzi programy podróżnicze i kulinarne w Polskim Radiu PiK oraz Radiu Emaus. Autor licznych artykułów i przewodników turystycznych.



ODPOCZYNEK STAŁ SIĘ ZBRODNIĄ

Moi znajomi przerwy w pracy spędzają w toalecie. Kumplom mówią: „Jakby co, nie wiesz, gdzie jestem”. Chowają się, bo chcą odpocząć, a żeby to zrobić, grają na telefonach w Hearthstone. Są tak zaawansowani, że wkrótce uda im się opanować równoczesne granie i trafianie do pisuaru.

Mam podobnie. Co prawda nie sikam z telefonem w ręce, ale sięgam po niego jak nałogowiec. Przerwa od pracy przy komputerze?

Kładę się na kanapie i przeglądam newsy albo fejsa w komórce. Koniec roboty przy biurku? Biorę telefon i oglądam zdjęcia na Instagramie. Wiem, że nie jestem sam. Według badań naukowców z Uniwersytetu

w Lancaster w Wielkiej Brytanii przeciętnie korzystamy z komórki 5 godzin dziennie i zerkamy na nią 85 razy (wliczyli w to m.in. sprawdzanie godziny, słuchanie muzyki, dzwonienie, używanie aplikacji itp.).

Dlaczego przerwa z telefonem w toalecie to nie przerwa? A czy przerwą dla faceta, który kopie rowy, jest zamiana łopaty na widły?

Rozmawiam z dr. hab. Maciejem Błaszakiem, kognitywistą (kognitywistyka to nauka o mózgu, umyśle i zmysłach), który tłumaczy, w czym problem: – *Mózg powstał w warunkach, kiedy ilość informacji do przetworzenia była wielokrotnie mniejsza niż dzisiaj. Żyjemy w środowisku przeładowanym informacjami. Szacuje się, że jeśli weźmie pan do ręki czasopismo typu „Harvard Business Review”, to ilość informacji tam zawarta będzie równa temu, co przez całe życie mózg opanował mieszkaniowiec XVII-wiecznej Anglii.*

Mówiąc w skrócie: mamy mózgi skiniowców o pojemności jednej taczki, a próbujemy je wypełnić wywrotką informacji. Żebyśmy mogli odpocząć,



FOT. JUSTYNA CIEŚLIŃSKA

potrzebujemy nic nie robić. Musimy przełączyć mózgi w stan, który Ulrich Schnabel, autor książki „Sztuka leniuchowania”, nazywa „wolnym biegiem”: to czas, w którym nie zarzucamy się nowymi informacjami. Nie wchodzimy na fejsa, nie oglądamy zdjęć, nie gramy. To czas, w którym leniuchujemy.

Problem w tym, że leniuchowanie, w społeczeństwie nastawionym na sukces i efektywność, stało się najgorszą zbrodnią. Nic nie robisz? Jesteś bezużyteczny. Nie palisz fajki na przerwie? Znaczą, że nie potrzebujesz przerwy. Nie siedzisz przed komputerem? Obijasz się.

Brzmi znajomo? Nie trzeba mieć surowego szefa, żeby to usłyszeć. Staliśmy się własnymi katami. Wiem, bo sam tak się ze sobą obchodzę. Stąd sięganie po komórkę w czasie wolnym: to usprawiedliwienie przed samym sobą, że się nie obijam. Ale prawda jest taka, że ani wtedy tak naprawdę nie odpoczywam, ani nie pracuję. A im częściej to robię, tym bardziej jestem zmęczony, mniej kreatywny i produktywny.



**Audycja dla ludzi ciekawych świata.
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.**

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A

Jak się ratować? Zmienić całkowicie swoje przyzwyczajenia jest strasznie trudno. Szukałem pośredniej drogi, jakiegoś kompromisu, i znalazłem go dzięki dr. hab. Maciejowi Błaszakowi: działaj, ale offline.

– *Problemy współczesnego człowieka wynikają z tego, że jesteśmy przeintelektualizowani. Posługujemy się wyłącznie mózgiem, a ciało odstawiliśmy na bok. (...) Działania typu rzeźbiarstwo, taniec, balet, teatr kukielkowy angażują człowieka poznawczo.*

I przy okazji: relaksują. W mikroprzerwach, które robię od pracy, nie mam czasu na teatr czy balet (poza tym: wyobraźcie sobie 100 kg faceta w rajtuzach?), za to mam czas na rzeźbienie. To nawet za

dużo powiedziane: na dłubanie w drewnie. I tak, od jakiegoś czasu w przerwach zamiast telefonu biorę do ręki kawałek drewna – wystarczy zwykły kijek – i strugam. Nie musi nic z tego wyjść, tym bardziej że jestem antytalentem artystycznym, ale chodzi o samą czynność. Zamiast siedzieć w komórce, siedzę w trocinach. Ale to równie dobrze może być spacer w parku, bujanie się w hamaku, chodzenie po slacklinie, siedzenie nad rzeką. Im więcej przyrody, tym lepiej. ○

Łukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy

ZACHOWAĆ BOGACTWO I TRADYCJĘ

Marta Minakowska-Kostrzewa





CENTRUM OTWARTE

Ten budynek mieści Katarskie Centrum Kultury Muzułmańskiej Al-Fanar, otwarte dla wszystkich zwiedzających. Tutaj można poznać odpowiedzi na pytania dotyczące islamu, obejrzeć salę modlitw czy zapisać się na kurs języka arabskiego.



FOT. MARTA WMAKOWSKA-KOSTRZEWA

Katar to jedno z najbogatszych państw świata. Popularnym widokiem z Dohy, jego stolicy, jest szereg, futurystycznych drapaczy chmur. Ale Katar to coś więcej – to chęć mocniejszego akcentowania swojej obecności na arenie międzynarodowej oraz utrzymanie symbiozy pomiędzy nowoczesnością państwa a szacunkiem dla tradycji.

Dla niewielu państw na świecie, może poza sąsiadami Kataru mającymi zblizoną historię, zachowanie kulturowej tożsamości jest kwestią tak istotną. Katar niepodległość uzyskał z rąk Brytyjczyków niedawno, bo w 1971 r. Ropę naftową i jedno z najbogatszych złóż gazu ziemnego odkryto tu w latach 1939 i 1971. Tak więc budowa własnego państwa odbywała się przy nagłym napływie ogromnego kapitału.

KRAJ IMIGRANTÓW

W przeszłości Katarczycy wiedli dość proste życie, określone przez wybitnie niesprzyjające warunki klimatyczne. Było ono wypełnione ciężką pracą, m.in. wyjątkowo ryzykownymi połowami pereł przy użyciu prymitywnego sprzętu. Wraz z pieniędzmi Katarczycy nie tylko przesiedli się z wielbłądów do land roverów, co stanowi obrazową i często wykorzystywaną alegorię ich gwałtownego skoku cywilizacyjnego. Szybko okazało się,

że do prostszych fizycznych prac, choćby przy licznych budowach, wolą zatrudniać tanią siłę roboczą z takich państw jak Indie i Bangladesz. Również ich prywatne domy wypełniły się służbą z Filipin czy Etiopii. Z tego m.in. powodu rodowici Katarczycy stanowią dziś mniejszość w swoim własnym kraju, według różnych źródeł oscylującą wokół 20 proc. ogółu mieszkańców.

Łatwo więc sobie wyobrazić, jak krótka historia niepodległości, bardzo silna wspólnota kulturowa z innymi państwami regionu oraz wysoki odsetek napływowej ludności mogłyby stać się argumentami za podważaniem państwowości tego małego kraju. Także sami Katarczycy, dla których nadrzędną wartością była (a często pozostaje do dziś) tożsamość klanowa, musieli uwierzyć w swoje państwo – w tę nadrzędną spajającą ich wartość – aby zachować jego istnienie.

Dzięki wykorzystaniu dawnych tradycji, często w nowatorski sposób będący mariażem przeszłości z przyszłością, Katar podkreśla swoją ciągłość historyczną i kulturową. Dysponuje też takimi elementami swojej kultury, które przetrwały w naturalny sposób, bo nigdy nie zostały przez Katarczyków porzucone. Przykładem mogą być choćby stroje noszone na co dzień przez obywateli tego kraju.

KATARCZYKA POZNASZ PO STROJU

Mężczyźni w każdym wieku i w niemal każdej sytuacji mają na sobie *thobe* (diszdaszę), czyli białą tunikę do kostek z rękawami, zapinaną z przodu. Na głowie noszą chustę (*ghutra* lub *szemagh*), przytrzymywaną przez czarny pleciony sznur (*iqal*), który dawniej służył do pętania nóg wielbłądom podczas postojów na pustyni. Spacerując po mieście Doha, mężczyznę w diszdaszy zobaczymy nawet na znakach drogowych ostrzegających kierowców przed ruchem pieszych. Męskie stroje na wielkie okazje różnią się dodaniem płaszcza (*bisht*) oraz detalami, polegającymi w znacznej mierze na jakości wykończenia czy rodzaju materiału. Kobiety, gdy wychodzą z domu, na ubranie narzucają z reguły czarną tunikę (*abaję*), a na głowę chustę okrywającą włosy (*hidżab*) lub zasłonę na twarz (*nikab*).



W ten oto prosty sposób można odróżnić Katarczyków od przyjezdnych, w tym mieszkających tu od lat imigrantów. To specyficzna sytuacja, w której strój codzienny i strój narodowy oznaczają właściwie to samo.

Ponieważ Katarczyków jest niewiele, zarówno w ujęciu procentowym, jak i liczbowym, nie zawsze łatwo takie stroje zobaczyć. Jednym z miejsc, gdzie można ich spotkać w upalne wieczory, jest suk Al-Waqif. Targowisko istniało przez jakieś 100 lat, ale dzisiejszy suk to niestety w znacznej mierze efekt rekonstrukcji. Aby katarskie dzieci, wychowane w otoczeniu iPodów, nie utraciły całkowicie kontaktu z życiem swoich dziadków czy pradziadków, jest tu m.in. stado wielbłądów, a wieczorem najmłodszy mogą odpłatnie się przejechać na osiołku.

Bazar oferuje również produkty od wieków niezmiennie potrzebne w katarskim domu, takie jak egzotyczne przyprawy czy tradycyjną złotą biżuterię wręczaną kobietom podczas specjalnych okazji. Suk Al-Waqif jest także ważną areną wydarzeń organizowanych w związku z obchodami Dnia Narodowego.

Podobnego rodzaju zrekonstruowanym tradycyjnym miejscem jest też Katar Village. Udające dawne budynki domki mieszczą liczne restauracje, muzea i galerie. Tu nie tylko turysta, ale i Katarczyk może

SWOJSKIE ZNAKI

W Katarze nawet znaki drogowe są dostosowane do miejscowych obyczajów. Spacerujący pan jest przedstawiony w tradycyjnym ubraniu zwanym *thobe*.





FOT. ABDELRAHMAN H. SAMEN - SHUTTERSTOCK

HEJ, SOKOŁY!

Budowanie więzi między sokołem i jego właścicielem wymaga czasu oraz cierpliwości. Raz nawiązana, relacja staje się bardzo silna. Zainwestowane pieniądze i uczucia sprawiają, że sokół otrzymuje bardzo dobrą opiekę.



Marta Minakowska-Kostrzeva

Absolwentka arabistyki i islamistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowana głównie krajami Zatoki Perskiej, zawodowo związana z Kuwejtem. Lektorka języka arabskiego. Wieloletnia redaktorka nieistniejącego już portalu Arabia.pl.

np. obejrzyć dawne znaczki pocztowe czy wystawę prac miejscowych artystów.

RÓŻA PUSTYNI I SOKÓŁ W SAMOLOCIE

Także nowe muzea, które mają przyczynić się do budowania tożsamości narodowej, odwołują się do charakterystycznych dla regionu motywów. Wnętrze Muzeum Sztuki Islamu, chluby Dohy, okala ogromna lampa o elementach dekoracyjnych w formie arabeski. Zarówno wystawa główna, jak i te czasowe, zgodnie z nazwą muzeum, są poświęcone istotnej składowej tożsamości Katarczyków – islamowi. Również forma samego budynku jest zainspirowana światem islamu. Architekt Ieoh Ming Pei, mimo swoich 91 lat, przez sześć miesięcy podróżował po muzułmańskich krajach, aby zaczerpnąć natchnienia do stworzenia tego obiektu.

Natomiast powstające właśnie Muzeum Narodowe – którego realizacja na razie się przeciąga – kształtem ma nawiązywać do róży pustyni. Już teraz widać ogromne, okrągłe, białe płyty składające się na tę zaskakującą budowlę. Projekt nie tylko odwołuje się do miejscowego klimatu, lecz także ma współgrać z nim w symbiozie. Znaczną część budowli ukryto pod ziemią. Dzięki temu potrzeba

będzie mniej energii do schładzania wnętrza, a rozłożyste płyty róży mają rzucać cień, który ułatwi spacer.

Gdyby ktoś podczas pobytu w Katarze chciał jednak oderwać się od tutejszych współczesnych budynków i przenieść się w czas historyczny, powinien wybrać się do przystani przy nadmorskim deptaku. Są tu zacumowane drewniane łodzie o charakterystycznej wydłużonej linii, noszące nazwę *dhow*. Oplecione kolorowymi lampkami, dziś obsługiwane głównie przez imigrantów, służą rekreacyjnym przejazdówkom wieczorami. Dawniej były wykorzystywane do wypraw handlowych (wbrew stereotypom o ludziach pustyni Arabowie wyprawiali się także na morza). Sentyment do łodzi *dhow* pozostał, widnieje ona zresztą w godle Kataru. Są nawet organizowane ich wyścigi. To jedna z dyscyplin sportu czerpiących z tradycji.

Inną są wyścigi wielbłądów na torze Al-Shahaniya. Dziś wierzchowce są ujeżdżane przez mechanicznych dżokejów,



FOT. MARTA MINAKOWSKA-KOSTRZEWA



ale dzięki umieszczonym w urządzeniu głośnikom nadal mogą być poganiane głosem pozornego jeźdźca. Ceny startujących wielbłądów potrafią osiągać wartość luksusowych samochodów.

Tradycyjną i bardzo drogą rozrywką jest polowanie z sokołami. Dawniej w ten sposób Beduini zdobywali pożywienie, dziś elity kraju hodują te ptaki dla przyjemności. Szkolenie sokoła wymaga czasu i cierpliwości, stąd między hodowcą i ptakiem tworzy się głęboka więź. Na wspomnianym już suku Al-Waqif jeden z zaułków jest poświęcony wyłącznie sokołom. Można w nim nie tylko dokonać

potrzebnych zakupów, ale i oddać swojego pupila na leczenie do wyspecjalizowanego szpitala. Bywa, że podczas podróży z lub do Kataru zostanie się posadzonym obok czyjś sokoła, który akurat odbywa podróż w tym samym kierunku i ma wykupiony oddzielny bilet.

Odwiedzanie Kataru bez refleksji nad jego historią i kulturą może przypominać nudny rajd po centrach handlowych, wśród wieżowców, które spotkamy w wielu innych krajach. Otwarcie oczu na to, co jest ważne dla samych Katarczyków, pozwala nie tylko przyjemniej spędzić czas, ale i lepiej zrozumieć ten wciąż egzotyczny dla nas świat. ○

DRAPACZE DOHY

Centrum biznesowe stolicy Kataru wydaje się futurystyczną fatamorganą. Po prawej stronie charakterystyczny, z okrągłą platformą, wysoki na 241 m wieżowiec World Trade Center Doha.



GDZIE TA CISZA?

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Był koniec września, środowy wieczór. Zatrzymałem się pod słynnym sklepem ABC w Wetlinie. Ku mojemu zdziwieniu pod Chatą Wędrowca nie było gdzie zaparkować. W jej drzwiach zobaczyłem tłum ludzi. Święto? Wesele? Kiedy mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Ewy i Roberta, wyczytałem wszystko – sezon w Bieszczadach trwa nadal. Jeszcze 10, 15 lat temu we wrześniu w Wetlinie można było spotkać niewielkie grupy studentów i emerytów. Gdzie ta cisza? Gdzie spokój na połoninach?

Bieszczady to na szczęście wielkie góry. To, jak las i szlaki potrafią wchłonąć tłum, widać już po kilku krokach od zatłoczonego parkingu. Brak wygodnych ścieżek, błoto, długie podejścia i mało znane widoki – to odstrasza wielu amatorów, skuszonych historiami o magicznych górach. Nie ma tutaj schronisk, barów szybkiej obsługi, a hot-doga na stacji dostanie się najbliżej w Sanoku. To działa na plus dla wszystkich tych, którzy tak jak ja szukają w Bieszczadach ciszy. Jak ją znaleźć?

Typowy turysta ma typowe zachowania. Rusza w drogę po śniadaniu.

Czy w Hurghadzie, czy w Ustrzykach Górnych – bez znaczenia. Wypaść się, zjeść śniadanie i dopiero w drogę. Ciszę znajdziemy więc rano. Wystarczy ruszyć na szlak bladym świtem, a w lesie będą tylko nieliczni turyści. Oni też szanują tę ciszę. Napływającą niczym tsunami falę ludzi można zobaczyć dopiero około południa. Jeśli wyjdziemy o 7.00, po 5 godzinach marszu będziemy już wracać do samochodu czy na przystanek. Kiedy tłum będzie w górach, my będziemy w spokoju korzystając z niezwykłego klimatu „zapadłych” miasteczek.

W zeszłym roku wybrałem się na spacer po Wetlinie. Pokonywana autem dziesiątki razy droga z perspektywy przechodnia wydała mi się zupełnie inna. Odkryłem piękno w tej często fantazyjnie brzydkiej architekturze. Zobaczyłem dziesiątki detali, które z okna samochodu umykają uwadze. Poszedłem też do Chaty Wędrowca na naleśnika giganta. To nie opcja. W Bieszczadach to pewnego rodzaju wyzwanie i obowiązek. Tak jak wejście na Połoninę Wetlińską. Pewne rzeczy po prostu trzeba zrobić.

Delektując się jedzeniem i względnym spokojem, widziałem, jak „tsunami”



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

wraca z gór. Ich naturalny zegar sprawia, że około 15.00 robią się głodni, i zjawiają się na dole. Ja wtedy znowu mogę wrócić w góry. Jesienią mam jeszcze prawie 3 godziny słońca i swoją ciszę. Mam takie Bieszczady, jakie pamiętam sprzed lat.

Takie działanie wymaga taktyki w planowaniu wyjść. Na krótkie, popołudniowe wycieczki zawsze wybieram Połoninę Caryńską. Z Przełęczą Wyżniańskiej podejście zajmuje mi spokojnym tempem trochę ponad godzinę. Wieczne widoki są tam przepiękne. Trasa jest na tyle prosta i przyjemna, że traktuję ją jak poobiedni spacer. Czasami mijam jeszcze schodzące z góry grupki turystów, ale szlak nie należy do popularnych. Fala ludzi spływa zazwyczaj do Brzegów Górnych lub Ustrzyk Górnych. Drugą możliwością jest wejście z Przełęczą Wyżnej do Chatki Puchatka na Połoninę Wetlińską. Zawsze spotka się tam więcej ludzi. Nie są to dzikie tłumy, ale w porównaniu z pobliską Caryńską jest tu „gwaro”. Momentami poczujemy trudy podejścia, ale dotarcie do celu zajmie również mniej więcej godzinę. Zachodzące słońce leniwie chowa się za górami i można schodzić. Las tutaj jest bardzo gęsty, dlatego na

taki wieczorny spacer trzeba koniecznie zabrać latarkę.

Na dłuższą wędrówkę wybieram zawsze Bukowe Berdo. To jedno z najpiękniejszych miejsc w całych Bieszczadach. Rozpoczynam w Mucznie i już po półtoręj godzinie jestem na otwartej przestrzeni. Jak okiem sięgnąć – tylko góry. Kiedy wychodzę poza granicę lasu, robi się coraz piękniej. Z każdym krokiem. W kierunku Tarnicy niemal z każdego punktu panorama dookoła jest urzekająca. Szlak nie jest wymagający, choć przejście całej trasy potrafi zmęczyć. Ta wycieczka ma pewien minus, który ja uważam za plus. Mianowicie – trzeba wrócić do samochodu tą samą drogą. Można też zejść z Tarnicy na Wołosate, ale powrót po auto do Mucznego będzie skomplikowany. Plusem jednak jest to, że wiele osób wybiera się tylko do Tarnicy i nie idą dalej. Większe grupy można spotkać w okolicach rozwidlenia szlaku z Muczne. Inna rzecz to widok w kierunku północnym przy zejściu z Bukowego Berda – jest moim zdaniem jednym z nieodkrytych cudów Polski!

Miejscem, do którego trafiłem całkiem niedawno, są Jeziora Duszatyńskie. Po drodze warto zajrzeć do Zagrody Chryszczatej. Dotarcie do celu ułatwia

droga leśna udostępniona turystom. Z Komańczy jedzie się bardzo malowniczą trasą, aż do parkingu w Duszatyńcu. Nie sposób nie zauważyć go po prawej stronie drogi. Polubiłem to miejsce głównie za niezwykle leśny klimat. Po wyjściu z niewielkiej osady można na własne oczy zobaczyć, jak las „dziczeje” z każdym krokiem. Po półtoręj godzinie jesteśmy już w rezerwacie przyrody. Z lasu przemysłowego do rezerwatu. Ciekawe przeżycie. Szlak momentami może „wciągnąć”. Dosłownie. Leśna droga po deszczach robi się błotnista. Za pierwszym jeziorkiem trzeba koniecznie podejść dalej, w kierunku na Chryszczatą do kolejnego – jeszcze piękniejszego położonego niż pierwsze.

Gdzie ta cisza? Nadal jest w Bieszczadach. Trzeba jej szukać, trochę o nią powalczyć i szanować, kiedy się ją znajdzie. ○

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi.

Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



FRANKFURT INACZEJ

Bartosz Król



Kto ocenia to miasto przez pryzmat gigantycznego lotniska czy skupiska drapaczy chmur, ten po przyjeździe na dłużej mile się zdziwi. We Frankfurcie niespodzianką będzie na pewno atmosfera. Choć roi się tu od siedzib wielkich instytucji finansowych i biznesowych, to na ulicach wcale się tego nie odczuwa. Uśmiechy, przyjazne gesty i wyczuwalny luz – zamiast stereotypowych wyobrażeń o korporacyjnym „wyścigu szczurów”.

Niespodzianka czeka już po wyjściu z terminala, gdy spojrzy się na schemat tutejszej komunikacji publicznej. Ponad 60 mln pasażerów odprawianych rocznie każe oczywiście przypuszczać, że poruszanie się po mieście i okolicach musi odbywać się sprawnie. Ale i tak siatka lokalnych połączeń robi kolosalne wrażenie. Autobusy, tramwaje, dobrze rozwinięta sieć pociągów regionalnych oraz dziewięć linii metra, w przeliczeniu na 700 tys. mieszkańców – wszystko to zasługuje na podziw. We Frankfurcie bardzo popularnym środkiem transportu są też rowery. Szacuje się, że około 20 proc. ruchu w mieście odbywa się właśnie na jednośladach.

MUZEALNY ZAWRÓT GŁOWY

Trawniki wokół nadrzecznej promenady w ciepłe dni są wypełnione do późnych godzin wieczornych. Pikniki, grille, bieganie, przejażdżki rowerowe czy spacer z psami – wszystko to składa się na jedyny w swoim rodzaju gwar. Uderza olbrzymie zróżnicowanie spacerujących i wypoczywających. Panie i panowie, starsi i młodszy, z brzuskami i bez, lepiej sytuowani i gorzej – każdy dobrze się tu czuje i zbiera pozytywną energię na kolejne dni.

Wspomniana okolica zaskakuje również z innego powodu. O ile o Wyspie Muzeów w Berlinie wiedzą z reguły nawet średnio

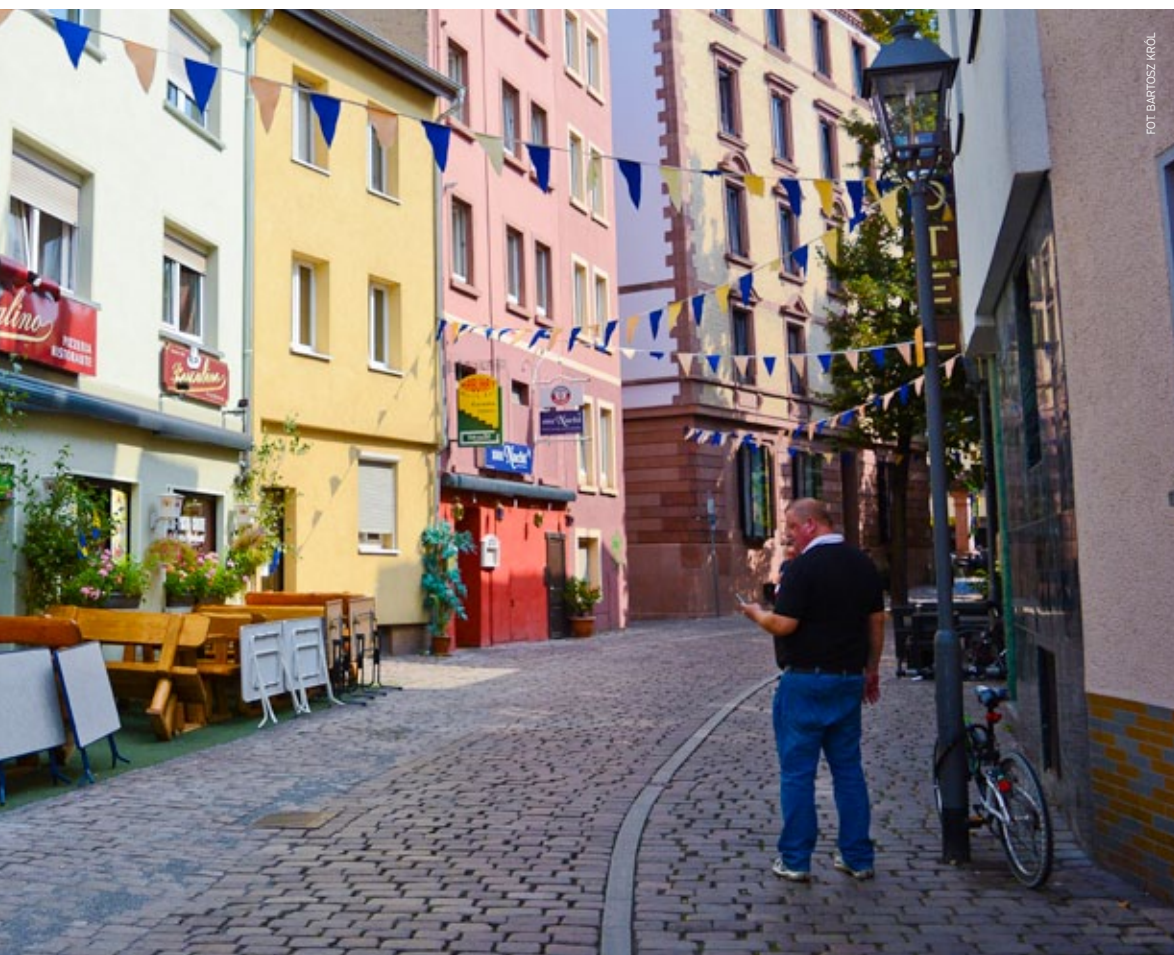
rozwagarnięci turyści, o tyle istnienie Wybrzeża Muzeów we Frankfurcie dla wielu pozostaje wciąż przestrzenią ignorancji. Ze wszystkich 60 działających w mieście muzeów aż kilkanaście ma siedzibę właśnie na tym niewielkim obszarze. Niemieckie Muzeum Filmu, Niemieckie Muzeum Architektury, Muzeum

IMPREZOWNIA O PORANKU
Bruk i kolorowe kamienie nadają tej dzielnicy, położonej na południe od Menu, niezapomnianego charakteru. Sachsenhausen to jedno z imprezowych miejsc Frankfurtu – na zdjęciu jeszcze przed pobudką.





FOT. BARTOSZ KRÓL



FOT. BARTOSZ KRÓL

REMBRANDT TAM JEST

Przed wejściem do Muzeum Städel, znanym także jako Miejski Instytut Sztuki. Na unikatową kolekcję składają się dzieła z dziewięciu wieków, a do najsłynniejszych należy „Oślepienie Samsona” Rembrandta oraz „Madonna z Lukki” Jana van Eycka.



FOT. BARTOSZ KRÓL

W DOMU GOETHEGO

Miejsce, w którym urodził się Johann Wolfgang von Goethe, zostało zrekonstruowane. Oryginalny budynek uległ zniszczeniu podczas II wojny światowej. Wśród eksponatów nie brakuje bezcennych starodruków z dziełami niemieckiego wieszcza.



FOT. BARTOSZ KRÓL

Komunikacji, Muzeum Sztuki Städel, Muzeum Sztuk Stosowanych, Muzeum Sztuki Giersch czy Muzeum Biblii – każde z nich czeka na odwiedziny bezpośrednio przy ul. Schaumainkai lub w jej sąsiedztwie.

W zależności od upodobań i czasu w pozostałych częściach miasta można jeszcze wstąpić do takich placówek, jak: Muzeum Archeologiczne, Historyczne, Transportu, Natury Senckenberg, Żydowskie, Sztuki Współczesnej MMK, Etnograficzne czy Frankfurckie Muzeum Sztuki i Galeria Sztuki Portikus.

Jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc w mieście jest Dom Goethego. W końcu to we Frankfurcie urodził się, dorastał i spędził znaczną część dorosłego życia jeden z najwybitniejszych poetów świata. W budynku przy Grosser Hirschgraben na kilku kondygnacjach znajdują się jego rzeczy osobiste oraz meble z epoki. To właśnie tam powstawała pierwsza wersja „Fausta” oraz „Cierpień

młodego Wertera”. Obok ładnie utrzymanego domu powstaje Muzeum Niemieckiego Romantyzmu i zapewne dołączy do grona popularnych atrakcji turystycznych w mieście.

Pomnik pisarza, stojący na placu jego imienia, należy do najczęściej fotografowanych obiektów we Frankfurcie. A co bardziej zagorzali fani talentu niemieckiego wieszcza odbywają jeszcze przechadzkę do miejsca spoczynku jego rodziców (sam Goethe jest pochowany w Weimarze, gdzie zmarł w wieku 83 lat).



krajowego związku sportowego na świecie, zrzeszającego ponad 6 mln członków.

W leżącej na południu miasta dzielnicy Sachsenhausen koniecznie trzeba spróbować miejscowego wina z jabłek, które pije się w specjalnych szklankach. Ich boki mają charakterystyczną strukturę, która jest pozostałością po czasach, kiedy trunek ten spożywali głównie zwykli robotnicy. Wypustki na ściankach w kształcie rombu zapobiegały wyslizgiwaniu się naczyń z rąk, gdy dłonie konsumentów były brudne od obgryzanego mięsa, względnie od wykonywanej wcześniej pracy. Zestaw tradycyjnych naczyń do oryginalnego frankfurckiego *Apfelwein* uzupełnia specjalny dzbanek oraz przykrywka do szklanki, zapobiegająca wpadaniu owoców. To chętnie kupowana pamiątka.

We Franfurcie, jak i w innych regionach Niemiec, nie ma także problemu ze znalezieniem dobrego lokalnego piwa. Do najpopularniejszych browarów z okolicy należą: Binding, Licher oraz Schoefferhofer.

ZAMIAST PIWA

Wejście do tej gospody zapowiada spożywanie innego trunku niż piwo. Kto był we Frankfurcie i nie skosztował lokalnego wina jabłkowego, ten jakby nie odwiedził miasta. Na zdjęciu poniżej – tradycyjny sklep z akcesoriami do produkcji i spożywania tutejszego wina.

PIŁKA, TRUNKI I RÓŻNE KUCHNIE

Czym dla miłośników literatury są miejsca związane z twórczością Goethego, tym dla fanów sportu – a zwłaszcza piłki nożnej – jest stadion Commerzbank Arena (dawniejszy Waldstadion), który może pomieścić 52 tys. widzów. Na co dzień służy on jednemu z najstarszych niemieckich klubów – Eintrachtowi, ale często odbywają się na nim i inne wydarzenia sportowe (we wrześniu 2016 r. pobito tu niemiecki rekord frekwencji na meczu... hokeja na lodzie) oraz kulturalne (w ostatnim czasie występowali tam: The Rolling Stones, Bruce Springsteen, Bon Jovi, Madonna, Céline Dion oraz Depeche Mode).

Podczas II wojny światowej stadion był wykorzystywany do wystąpień politycznych, ale w globalnej świadomości pozostaje przede wszystkim jako jedna z aren mistrzostw świata w piłce nożnej w 1974 i 2006 r. oraz mistrzostw Europy w 1988 r. Na co dzień w murach stadionu działa klubowe muzeum i bogato wyposażony sklep z pamiątkami. Niedaleko znajduje się siedziba Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB) – największego





problemu można się także wyciszyć i pokontemplować. Sprzyja temu spora liczba kościołów, które same w sobie stanowią też atrakcję turystyczną. Spośród świątyń ewangelickich należy wspomnieć o kościele św. Katarzyny, św. Mikołaja, św. Piotra oraz kościele Trzech Króli, który wznosi się na południowym brzegu Menu.



TRZEJ KRÓLWIE DO NIEBA

Wieża ewangelickiego kościoła Trzech Króli w chwili jej wybudowania w 1880 r. była drugim najwyższym budynkiem w mieście (81 m). Dziś ma wielu konkurentów w postaci wieżowców, ale jej konstrukcja z czerwonego piaskowca wciąż robi wrażenie. We wnętrzu podziw budzą sklepienia, kolorowe witraże i organy.

W mieście od lat działają z powodzeniem restauracje specjalizujące się w potrawach typowych dla danego kraju. I nie chodzi tylko o lokale z włoskim, chińskim czy tureckim jedzeniem, które spotyka się niemal wszędzie na świecie; są tu także knajpy polskie, bałkańskie, japońskie, brytyjskie, rosyjskie czy indyjskie.

KATEDRA DZIESIĘCIU CESARZY

Mimo przelatujących co chwila samolotów (średnio co 30 sekund na lotnisku startuje lub ląduje jakaś maszyna) we Frankfurcie bez

Wśród świątyń katolickich wyróżniają się: kościół św. Marka, św. Justyna, św. Leonarda, kościół NMP oraz monumentalna katedra św. Bartłomieja – najstarszy, największy i najważniejszy obiekt sakralny w mieście. Jego historia sięga jeszcze czasów panowania Merowingów, kiedy to w tym właśnie miejscu powstała pierwsza kaplica przy palatium, czyli siedzibie ówczesnego władcy. Świątynia ta bywa też nazywana katedrą Cesarską, bo od XVI do XVIII w. koronowano w niej dziesięciu cesarzy – w tym Franciszka II Habsburga (ostatniego świętego cesarza rzymskiego). W środku warto zwrócić uwagę m.in. na

późnogotyckie tryptyki, pomniki nagrobne oraz liczne malowidła ściennie.

POD NIEBEM I NA ZIEMI

Powyższa wyliczanka nie wyczerpuje oczywiście katalogu miejsc, które powinny się zobaczyć we Frankfurcie. Bo jak tu sobie odmówić choćby wjazdu na taras widokowy na szczycie biurowca Main Tower, o wysokości 200 m? Przy dobrej pogodzie widać z niego obiekty oddalone o 50 km (w tym położone już w Bawarii). Pięknych widoków nie zabraknie też podczas rejsu statkiem po Menie. Najlepiej wybrać się na niego już po południu, kiedy światło słoneczne nie jest takie ostre i nie odbija się intensywnie od pokrytych szkłem ścian wieżowców. A wiedzieć trzeba, że w całej Europie tylko Paryż i Londyn mają więcej tak wysokich konstrukcji.

We Frankfurcie jest 14 budynków o wysokości przekraczającej 150 m, a kilka kolejnych jest w trakcie budowy bądź planowania. Jako ciekawostkę można dorzucić, że 10 największych biurowców w Niemczech jest zlokalizowanych właśnie tutaj – w tym dwa, które swego czasu były najwyższymi w całej Unii Europejskiej (Messeturm – 257 m oraz Commerzbank Tower – 300 m, który można

zwiedzać w każdą ostatnią sobotę miesiąca podczas specjalnego oprowadzania).

Gdzie jeszcze nie powinno nas zabraknąć podczas wizyty we Frankfurcie? Choćby pod zabytkowym ratuszem, zlokalizowanym na wyłożonym kostką rynku. Albo w Paulskirche, czyli dawnym kościele i pierwszej siedzibie niemieckiego parlamentu. Nie wypada też nie pojawić się pod gmachem giełdy, na której obraca się naprawdę zawrotnymi sumami. Börse Frankfurt już od wielu lat zalicza się do dziesięciu najważniejszych miejsc na świecie, gdzie handluje się papierami wartościowymi.

Warto też pójść do opery, ogrodu zoologicznego i pospacerować alejkami przebiegającymi pośród plantów (wytyczono je na miejscu dawnych umocnień miejskich).

Unikatowym miejscem jest Dworzec Główny, czyli jeden z największych dworców kolejowych w Europie. Raz do roku, w pierwszej połowie września, teren wokół niego zamienia się w jeden wielki plac zabawy, gdy odbywa się tam festyn dzielnicy dworcowej.

Idealnym podsumowaniem pobytu we Frankfurcie może być przejazd zabytkowym tramwajem – trwający prawie godzinę i prowadzący przez większość najciekawszych miejsc po obu stronach Menu. ○



Bartosz Król

Łódzianin, miłośnik zwierząt i muzyki rockowej. Z wykształcenia prawnik, z zawodu dziennikarz, z zamiłowania podróżnik. Był w 50 krajach i planuje kolejne wояże. Potrafi docenić także piękno ojczyściych stron, po których wędruje z aparatem w dłoni.

DEPTAK, KTÓRY NIE ZASYPIA

W pobliżu MyZeil, najnowocześniejszej galerii handlowej w mieście, nawet po jej zamknięciu okolica nie pustoszeje. Jest to jedno z ulubionych miejsc spotkań zarówno „lokalsów”, jak i przyjezdnych.

FOT. BARTOSZ KRÓL



Magdalena Zelewska

ZIELONA PERŁA OCEANU

Madera, wyspa w drzewach, wulkaniczny kamyk w samym centrum Atlantyku... To skrawek lądu piękny i zróżnicowany: góry, imponujące klify, woda spływająca strumykami i lewadami do porastających ich podnóża lasów. Egzotyczne kwiaty, które znamy z uprawy doniczkowej, rosną na bulwarach i w ogrodach. Dwie trzecie powierzchni to rezerwat natury, a temperatura nie spada poniżej 15°C.

Najpiękniejszy widok na Atlantyckie rozciąga się z Baia d'Abra. Prowadzi do niej ośmiokilometrowa trasa Vereda da Ponta de São Lourenço. U stóp klifu znajduje się niewielka czarna plaża Prainha. Warto wybrać się tam odpowiednio wcześniej oraz nie zapomnieć o prowiancie i porządnych butach.



Carreiros, mężczyźni królujący na wzgórzu Monte, są kierowcami wiklinowych sanie o nawoskowanych płozach. To nimi transportują turystów po szosie ze szczytu wzniesienia. Niemal każdy marzy o karierze *carreiro*, gdyż wiąże się z nią prestiż, wysokie zarobki, a przede wszystkim udział w kontynuacji tej nietuzinkowej tradycji (której historia sięga połowy XIX w., kiedy podobne sanie służyły za środek lokomocji mieszkańcom Monte).



Położony na wschodnim skrawku wyspy Półwysp Świętego Wawrzyńca zachwyca rozległym widokiem na klify i ocean. To najsuchsze miejsce na wyspie, jedynie zimą pojawia się tu odrobina zieleni.



Câmara de Lobos to rybackie miasteczko w środkowo-zachodniej części Madery. Otaczają je winnice i klify zaliczane do najwyższych w Europie. Słynie z największego połowu pałasza czarnego, ryby o spiczastych zębach, żyjącej na głębokości od kilkuset metrów do niemal dwóch kilometrów.



Mercado dos Lavradores w samym centrum Funchal. Polecam skusić się na jedną z 20 odmian marakui, odkryć smak flaszowca (owocu, który ma budyniową konsystencję, a smakuje zupełnie jak jabłko) albo mezaliansu ananasa z bananem, który notabene jest bardzo udany.



Na targu w Funchal znajdziemy nie tylko owoce. Na pierwszym piętrze są też stoiska z różnymi odmianami papryczki, również tej bardzo pikantnej. Obok suszą się zioła i przyprawy – a wśród nich godny polecenia, najwyższej jakości liść laurowy.



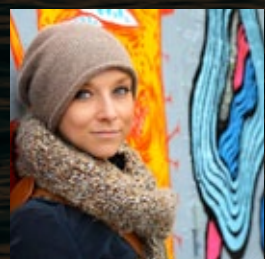
Wieść o wiecznie zielonej wyspie, na której przez cały rok panuje wiosna, bardzo szybko rozeszła się po świecie. Domy i hotele zaczęły powstawać tu w takim tempie, że aby chronić niepowtarzalną florę i faunę, w 1982 r. ogłoszono dwie trzecie powierzchni Madery biogenetycznym rezerwatem przyrody.



Najlepiej po Maderze przemieszczać się samochodem. Główne drogi są szerokie, świetnie oznakowane i prowadzą do wszystkich większych miast i atrakcji. Boczne bywają wąskie, strome i trzeba być na nich uważnym. Komunikację na wyspie ułatwia sieć 120 mostów, wiaduktów i tuneli, których łączna długość przekracza 80 km.



Pierwszą kolonią, którą João Gonçalves Zarco założył na odkrytej przez siebie wyspie, była Câmara de Lobos. Tutejsi rybacy do połowu, głównie pałaszy, używają kolorowych łodzi, zwanych *xavelha*, które w przerwach od pracy cumują przy zatoce. Miejsce to stało się w styczniu 1950 r. inspiracją dla Winstona Churchilla, który obrał je za temat swoich obrazów.



Magdalena Zelewska

Absolwentka filologii polskiej na UMK w Toruniu i MJM Graphic Design w Paryżu. Laureatka licznych konkursów fotograficznych w Polsce i za granicą. Zafascynowana ludami plemiennymi, odbyła wiele podróży do takich krajów, jak Etiopia, Ekwador, Indonezja, Birma czy Papua, czego efektem jest cykl zdjęć „Into the Tribes”. Mieszka w Paryżu.

Spośród osobliwych przedstawicieli maderskiej fauny należałoby zwrócić szczególną uwagę na liczącą 22 gatunki rodzinę waleni. Prym wśród nich wiodą delfiny i wieloryby, które można obserwować z pokładu katamaranu – a nawet popływać z nimi w ich naturalnym środowisku.



WOJNA I POKÓJ

Leczył się wódką i kiszonymi ogórkami. To mogło mieć sens, ale w tym wypadku nie pomogło. Wezwany lekarz pułkowy stwierdził u niego tyfus. Nic dziwnego. W końcu przemieszczał się z armią. Trudy przemarszów, złe warunki sanitarne oraz ciągła styczność z zabitymi i rannymi spowodowały, że zapadł na jedną z typowych żołnierskich chorób. Wówczas taka diagnoza oznaczała śmierć. Z pewnością nie spodziewał się tego, kiedy 18 kwietnia 1813 r. wjeżdżał do znajdującego się pod panowaniem pruskim Buntzlau (Bolestawca), deptając po piętach uciekającym wojskom napoleońskim. Dwa dni później już leżał w łóżku, a dziesiątego dnia zmarł.

Pierwsze skojarzenie? Ceramika! Charakterystyczna i rozpoznawalna na całym świecie. W klasycznej wersji ozdobiona kobaltowym wzorem. Brytyjska para książęca podczas wizyty w Polsce została obdarowana serwisem herbacianym właśnie stąd. Jeszcze do niedawna te ręcznie dekorowane techniką stempelkową wyroby znajdowały się w niemal każdym polskim domu. Dziś najstarsze i najpiękniejsze z nich można podziwiać w tutejszym Muzeum Ceramiki.

Co jeszcze? Gofry. Najlepsze, jakie jadłam w życiu. I śląskie niebo. Pierwsze – u starszego pana w niepozornej budce z watą cukrową na rynku. Drugie to nazwa regionalnego dania tutejszej kuchni z suszonymi owocami, drożdżowymi

parowańcami (kształtem przypominają pączki) i kaslerem (wędzonką) w roli głównej. Niestety większość tutejszych lokali nie serwuje tego specjału, ale kto poszuka, ten znajdzie. Na pewno.

Wojenne skojarzenia? Piękna ponemiecka zabudowa, choć większość budynków to rekonstrukcje. Miasto (podczas wojny nienaruszone) po kapitulacji III Rzeszy zniszczyli żołnierze Armii Czerwonej, którzy wkroczyli tu w lutym 1945 r. Najpierw zdemontowali i wywieźli do swojego kraju, co się tylko dało. W pierwszej kolejności urządzenia i wyposażenie tutejszych zakładów. Głównie ceramicznych, bo miasto zawsze stało ceramiką. Czego nie mogli ruszyć, dewastowali lub podpalali, w tym wiele cennych zabytków. Uczciwie trzeba też

dodać, że dzieła zniszczenia dopełnili już nasi rodzimi wandalie i szabrownicy. Powojenna nienawiść do wszystkiego, co niemieckie, także zrobiła swoje. Ale to już zupełnie inna historia. Doświadczeni wojenną traumą ludzie chcieli zapomnieć o hitlerowskim panowaniu, więc niszczyli wszystko, co kiedyś było niemieckie.

Powojenne skojarzenia? Trudne początki, ale koniec końców miasto jakoś stanęło na nogi. Z czasem odzyskało też dawny klimat. Co prawda bezsensownie wyburzono wiele zabytkowych kamienic i postawiono w ich miejsce szpetne bloki, ale generalnie całość została odbudowana z zachowaniem historycznego układu urbanistycznego. Znów do architektury wprowadzono elementy włoskie, śląsko-łużyckie i oczywiście niemieckie, choć

Niemców już tutaj nie ma. Po konferencji poczdamskiej zostali przesiedleni „do siebie”, czyli do swojego kraju w nowych granicach. Ich miejsce zajęli wysiedleńcy z Kresów Wschodnich, które Polska utraciła na rzecz Związku Radzieckiego w wyniku uzgodnień z konferencji teherańskiej oraz jałtańskiej. Oni także zostali przesiedleni „do siebie”, czyli do Polski w nowych granicach.

Wspomniane konferencje miały naprawdę decydujące znaczenie dla powojennego kształtu Europy. W ich wyniku Polska była zmuszona odstąpić Związkowi Radzieckiemu 48 proc. swojego terytorium na wschodzie, a mieszkańcy tych terenów musieli je opuścić. Tym sposobem trafili (między innymi) do Bolesławca, na Ziemię Odzyskane, wówczas nazywane jeszcze Ziemią Zachodnimi i Północnymi, Postulowanymi, Powracającymi lub Kresami Zachodnimi.

Równoległe z nimi przyjechali tu repatrianci z Francji oraz Jugosławii, ale na zupełnie innych zasadach. Pierwszych po II wojnie światowej polska władza skusiła awansem zawodowym i społecznym. Jednak Polska nie okazała się dla nich ziemią obiecaną. Drudzy wrócili ze względu na prześladowania. W czasie wojny serbskie i chorwackie bojówki nacjonalistyczne często mordowały polską ludność. Wtedy mieszkający tam Polacy włączyli się w walkę o niepodległość Jugosławii, również w szeregach tamtejszej partyzantki komunistycznej. W nagrodę wrócili do ojczyzny, choć tak naprawdę byli to już potomkowie Polaków, którzy dawno temu osiedlili się, w ramach akcji kolonizacyjnej, w należącej do Austro-Węgier Bośni. W późniejszych latach do Bolesławca przybyli też osadnicy z innych rejonów Polski. Za chlebem, za pracą, w poszukiwaniu lepszego życia.

Pokojowe skojarzenia? Wszystko tonie w zieleni. Średniowieczna siatka ulic, barokowy ratusz, staromiejskie kamieniczki, dawne mury obronne. Do tego kamienny wiadukt kolejowy w kształcie starożytnego akweduktu. Najdłuższa konstrukcja tego typu w Europie. Monumentalna rzecz. Najlepiej prezentuje się od strony Bobru. No i ceramika. Dzieje Bolesławca od wieków są ściśle związane właśnie z nią. To także zwykle pierwsze skojarzenie z tym miastem. Często jedyne.

Tymczasem Ewka, koleżanka z pracy, całkowicie mnie zaskoczyła. – *Jak będziesz*



w Bolesławcu, zobacz na cmentarzu pomnik Kutuzowa – powiedziała, a ja zamieniłam się w znak zapytania. W końcu nie wszyscy wiedzą, że właśnie tutaj dokonał żywota Michał Iłarionowicz Goleniszczew-Kutuzow, rosyjski generał feldmarszałek, głównodowodzący sprzymierzonymi wojskami austriacko-rosyjskimi pod Austerlitz i później pod Borodino. Tak, to również on został uwieczniony przez Lwa Tołstoja na kartach rosyjskiej epepej narodowej, której tytułem opatrzyłam felieton.

Na miejscu zdziwiłam się jeszcze bardziej. Po pierwsze wiadomy pomnik okazał się 12-metrowym obeliskiem z czterema lwami u stóp, stojącym w mieście przy pięknej promenadzie, a nie na cmentarzu. No nic, Ewka była tu wieki temu, na pewno coś jej się pokręciło. Nie zwracałam sobie tym głowy do czasu, aż znalazłam w Bolesławcu ul. Kutuzowa. I jeszcze jeden jego pomnik! Właśnie ten, o którym mówiła Ewka – na cmentarzu wojennym, imienia Kutuzowa zresztą. Mnie jednak najbardziej zaciekało, skąd wzięła się ta wszechobecność rosyjskiego generała doby napoleońskiej w dzisiejszym polskim mieście. Owszem, w swoim czasie przebywał w Prusach z zadaniem ostatecznego rozgromienia wojsk Napoleona. Dla ówczesnych mieszkańców Bolesławca był niewątpliwie wyzwolicielem. Jednak dla Polaków, którzy walczyli u boku cesarza Francuzów, już nie. Z początku myślałam, że to tylko pamiątki odległej przeszłości. Wkrótce okazało się, że wcale nie tak odległej.

Ceramika! To dzięki niej trafiłam na nowy trop. Otóż w trakcie zwiedzania wspomnianego Muzeum Ceramiki dowiedziałam się, że ma ono jeszcze swój

drugi oddział – poświęcony historii miasta. I że wcześniej, kiedy w Polsce (głównie zachodniej) stacjonowały wojska radzieckie, mieściło się tam Muzeum Kutuzowa. Dlaczego? Bo właśnie w tym budynku słynny generał dokonał żywota.

Po jego śmierci król pruski Fryderyk Wilhelm II ufundował na jego cześć wspomniany obelisk z lwami. Początkowo stał na rynku, później przeniesiono go na miejsce, w którym stoi do dziś. Po zajęciu Bolesławca przez Armię Czerwoną na nowo zyskał splendor. Z rozkazu marszałka Iwana Koniewa przed pomnikiem była wystawiana uroczysta warta, a żołnierze oddawali honory. Naprzeciwko zostało też utworzone wiadome muzeum.

Kiedy w 1993 r. wojska radzieckie opuszczały Polskę, zabrały stąd wszystkie pamiątki związane ze swoim bohaterem. Także urnę ze szczątkami, które pozostały po zabalsamowaniu ciała zmarłego wodza przed jego transportem do Petersburga. Urna była zakopana w miejscu, gdzie córka Kutuzowa wystawiła ojcu pomnik. Był to dokładnie punkt, do którego Kutuzow dotarł w pogoni za Napoleonem, ale musiał zawrócić z powodu choroby. Monument ma kształt złamanej kolumny, co symbolizuje nagle przerwane życie. Po 1945 r. wokół niego został utworzony wspomniany cmentarz wojenny. ◉

Anna Szczesna

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyci.

W góry, w góry

We wrześniu górskie szlaki są mniej oblegane niż w wakacje, co daje możliwość eksploracji nowych tras – pieszo bądź rowerem. Zachęcamy do takiej aktywności.



Cena: ok. 240 zł
www.cragssport.pl

MAŁA, LECZ NIEZAWODNA BLACK DIAMOND STORM

Czołówka o mocy 350 lumenów z technologią PowerTap, funkcją zapamiętywania ostatnio używanej jasności światła, wodoodporna i pyłoszczelna (IP67). Poza diodą Double Led emitującą białe światło została wyposażona również w diodę Single Led ze światłem czerwonym, zielonym i niebieskim. Dodatkowym atutem jest płynna regulacja światła oraz tryb stroboskopowy. Waga wraz z bateriami to jedyne 110 g.

NA WYCIECZKĘ B'TWIN RIVERSIDE 900



Rower trekkingowy to idealne rozwiązanie na dłuższe wyjazdy krajoznawcze – zarówno łatwymi drogami, jak i nieco trudniejszymi ścieżkami. Aluminiowa, obniżona rama oraz koła 28" zapewniają maksymalny komfort i wygodę podczas jazdy. Napęd jednorzędowy z przodu sprawia, że obsługa roweru jest bardzo prosta.

Cena: 1799 zł
www.decathlon.pl

WYTRZYMAŁY I FUNKCJONALNY PLECAK NH 500 20L

To plecak na wędrowki po równym, niewymagającym terenie. Jest wygodny i funkcjonalny. Ma 5 kieszeni oraz wbudowany pokrowiec przeciwdeszczowy. Jest niezwykle wytrzymały – producent daje na niego 10 lat gwarancji.



Cena: 99 zł
www.decathlon.pl

DLA PROFESJONALISTÓW DEUTER FUTURA PRO 36

Doskonały i niezwykle nowoczesny plecak hikingowy o pojemności 36 l. Wyposażony w siatkowy system nośny Aircomfort, cechujący się znakomitą wentylacją. Nowy, bardziej rozbudowany pas biodrowy, płynnie przechodzący w plecy, jeszcze skuteczniej przenosi obciążenie na biodra, odciążając ramiona. Dzięki technologii Variflex jest ruchomy i lepiej współpracuje z ruchem bioder. Siatkowe kieszonki i troki sprawiają, że często używane rzeczy są łatwo dostępne, nie trzeba sięgać do wnętrza. Plecak pasuje do bukłaków o pojemności do nawet 3 l. Zintegrowany pokrowiec zabezpieczy go przed zmoczeniem.



JAKOŚĆ I PRECYZJA FEIYUTECH G6 PLUS

To wszechstronny gimbal ręczny, zaprojektowany do współpracy z szeroką gamą sprzętu wideo, od kamer sportowych i smartfonów po aparaty kompaktowe i niewielkie bezlusterkowce. Stabilizator oferuje mnogość funkcji oraz gotowość do działania niezależnie od warunków. Duży zakres regulacji środka ciężkości oraz udźwignięcie do 800 g zapewniają mu kompatybilność z wieloma urządzeniami rejestrującymi. Dzięki zaawansowanej trzyosiowej stabilizacji FeiyuTech G6 Plus umożliwia tworzenie płynnych i pozbawionych drgań ujęć. Gimbal ma trzy tryby stabilizacji, które pozwalają z łatwością uzyskać operatorowi zamierzony efekt.

Cena: ok. 1300 zł
sklep.feiyu-tech.pl

Cena: ok. 710 zł
www.bakosport.pl



BEZPIECZEŃSTWO DLA OCZU GOGGLE T437-5P

Okulary przeciwsłoneczne wyprodukowano z najbardziej zaawansowanych technologicznie materiałów gwarantujących lekkość, elastyczność i zwiększoną odporność na działania mechaniczne. Model T437-5P wyposażono w soczewki polaryzacyjne, które nie tylko zapewniają ochronę przed promieniowaniem UVA i UVB, ale również wysoki komfort widzenia, nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach. Profilowane, miękkie wkładki ściśle dopasowują się do kształtu twarzy, dając poczucie komfortu nawet podczas długotrwałego użytkowania. Do zestawu dołączono dopinany elastyczny pasek.



Cena: ok. 150 zł
www.goggle.pl

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ JULBO AEROSPEED

To okulary dla pasjonatów triathlonu, kolarzy i biegaczy poszukujących maksymalnej wydajności. Aerospeed jest idealną odpowiedzią na nowy wymiar profesjonalnych okularów sportowych. Panoramiczna, wysoka soczewka fotokromatyczna Reactiv gwarantuje szerokie pole widzenia podczas walki o podium na zawodach triathlonowych. Profil soczewki zapewnia pełną aerodynamikę, komfort, ochronę i doskonałą wentylację podczas największego wysiłku.



Cena: ok. 340-640 zł
(w zależności od soczewki)
www.julbo.com

JAKOŚĆ W SUPER CENIE REGATTA BIRCHDALE



To model męskiej turystycznej kurtki, która świetnie sprawdzi się zarówno podczas rodzinnych wypadów w góry, jak i w trakcie całonocnych eksploracji trudnych szlaków. Membrana ISOTEX 10.000 chroni przed wielogodzinnym deszczem, jest całkowicie odporna na wiatr oraz ma wysoką przepuszczalność potu. Dla jak największej wygody jako zewnętrzny materiał użyto stretchu – elastycznego i wytrzymałego włókna, które nie tylko pracuje z każdym ruchem, ale i ma wysoką odporność na zniszczenie.

Cena: ok. 200 zł
www.regatta.com

ZAPISZ EMOCJE GOPRO HERO

Ekran dotykowy i wytrzymała, wodoszczelna konstrukcja umożliwiają łatwe rejestrowanie niesamowitych ujęć podczas każdej przygody. Kamery można też użyć, aby uwiecznić codzienne sytuacje w niecodzienny sposób. Materiały trafiają do aplikacji GoPro, gdzie są automatycznie przekształcane w filmy.



Cena: ok. 800 zł
omtgroup.pl

NA DESZCZOWE DNI KLOCKI ALEXANDER'S SEVEN STONES



Pogoda zawiodła, zamiast być na szlaku siedzisz w domu, pijesz gorącą herbatę i zastanawiasz się, jaki jest sens życia? Ta zabawka pozwoli go odnaleźć na nowo. Miłość, przyjaźń, wiedza, praca, rodzina, a może zabawa? Wymień siedem najważniejszych wartości, nazwij nimi klocki i spróbuj je ułożyć. Nie udało się? Próbuj jeszcze raz. Tak jak w życiu – odniesiesz sukces, jeśli będziesz wytrwały. Ręcznie robione. Produkowane w Polsce.

Cena: ok. 80 zł
www.alexander-sevenstones.com

SPECJALNIE DLA KOBIET SALOMON OUTLINE

Kobiety potrzebują butów, które zapewniają wygodę, pełen komfort, są lekkie, ale też ładne. Te wszystkie elementy łączy najnowszy model Salomon Outline. Są dostępne w wersji z membraną wodoszczelną Gore-tex lub bez niej. Dzięki specjalnie skonstruowanej podeszwie obuwie idealnie będzie się spisywało zarówno na spacerach po lesie, jak i na skalnym podłożu. Dzięki systemowi Sensi-Fit buty idealnie przylegają do stóp i gwarantują dużą stabilność w trakcie aktywności.



Cena: ok. 570 zł
salomon.com



TERAZ TAKŻE W ALUMINIUM
TREK SLASH 8

RE:aktiv z Thru Shaft pracuje szybciej niż normalny amortyzator, więc lepiej trzyma się terenu i umożliwia zachowanie kontroli. Mino Link pozwala regulować geometrię, dzięki czemu rower tak samo dobrze sprawdzi się na trasie wyścigu, jak i w dżiczy. Slash to rower wyścigowy, ale daje wiele radości na trudniejszych szlakach. Otrzymał tytuł „Roweru górskiego roku” według Pinkbike.

Cena: ok. 13 200 zł
www.trek.com

BEZPIECZEŃSTWO TSG SCOPE

To flagowy kask enduro MTB firmy TSG. Całkiem nowa konstrukcja waży 365 g. Jest doskonale wyprofilowany, aby jak najlepiej chronić głowę. Producent przewidział miejsce na zamocowanie oświetlenia lub kamerki. Regulacja rozmiaru za pomocą pokrętła Dial Fit System.

Z tyłu wyprofilowanie pod taśmę od gogli. Wygodne wkładki w dwóch rozmiarach. Wykonany w technologii in-mold. Kask ma 20 otworów wentylacyjnych. Dostępny w kilku kolorach.



Cena: ok. 560-780 zł
www.hsecompany.pl

JULBO STUNT ZEBRA LIGHT

Uniwersalne okulary sportowe Julbo Stunt z serii Speed zaprojektowano z myślą o rowerzystach. Szerokie ramki

gdy wiele marek produkuje wyłącznie w Azji.

Po złożeniu nauszники nie ocierają o szkła, co mogłoby skutkować zarysowaniem (miewałem taki mankament w innych okularach). Dobre wykonanie i spawanie elementów, choć przy rozkładaniu słychać skrzypienie. Zazwyczaj mam problemy z doбором okularów ze względu na małą głowę. Jednak ten model różni się od reszty produktów Julbo i idealnie mi pasuje. Zachowuje przy tym spójną cechę okularów Julbo – duże soczewki, które bardzo

strzane. Efekt jest taki, że obraz nie jest mocno przyciemniony, nie razi oczu. Myślę, że to całkiem dobry pomysł na okulary do MTB. Bardzo niski poziom przyciemnienia nie zaszkodzi, a wręcz pomoże w lesie, a do tego ciepły kolor soczewki (pomiędzy pomarańczowym a różowym) dokładnie „rysuje” szczegóły terenu. Również do tej pory nie doświadczyłem zaparowania szkiele. Odpowiada za to system Anti-fo i wykończenie laserowe od wewnątrz. Soczewka zapewnia 95% ochrony przed promieniami UVA i UVB.

Okulary Julbo to wysokiej jakości produkt, wykonany w Europie, bardzo dobrze spełniający swoje zadanie. Jak najbardziej mogę je polecić.

Test: Grzegorz Miedziński



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

doskonale chronią przed bocznymi promieniami światła. Zebra Light, wykonana z najwyższej jakości materiału NXT (z którego są robione m.in. szyby w helikopterach) zapewnia niezrównaną odporność na uszkodzenia mechaniczne oraz niezwykle niski stopień zniekształceń obrazu. Fotochrom dostosowuje soczewkę do panujących warunków, zmieniając kategorię filtrów z 1 do 3 z prędkością od 22 do 28 sekund.

Okulary dostajemy w komplecie z czarnym woreczkiem oraz sztywnym futerałem. Widnieje na nich napis „Made in France”, co cieszy w czasach,

dobrze osłaniają całe oczodoły. Wydaje mi się, że całkiem wiernie przekazują obraz otoczenia, bez zniekształceń i zakrzywień. Co do samej technologii fotochromatycznej, wersja Zebra Light powinna działać w kategoriach 1–3 następcznienia z dość szerokim spektrum widoczności (17–75%). W moim odczuciu zakres przyciemnienia jest jednak węższy. Natomiast jest zauważalny inny proces – przy dużym następcznieniu szkła robią się bardziej lu-



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

Cena: ok. 400 zł
www.himalsport.com.pl



Cena: ok. 250 000 zł
www.volvocars.com/pl



VOLVO XC60 D4 INSCRIPTION

Mam wrażenie, że Volvo w końcu postanowiło zagrać na emocjach potencjalnych klientów. Jeśli to prawda, to gra bardzo dobrze i ja dałem się wciągnąć. Testowany model to XC60 D4 Inscription. Biorąc pod uwagę wyposażenie wersji, gdy siedzimy w środku, mamy pod sobą prawie 300 tys. zł. Samochód ma dwulitrowy, czterocylindrowy silnik diesla turbo, o mocy 190 KM i maksymalnym momencie obrotowym 400 Nm.

W porównaniu do poprzednika widać zmiany w stylistyce, która teraz jest połączeniem szwedzkiego minimalizmu i nowoczesności. Drapieżna i dynamiczna linia nadwozia przyciąga wzrok.

W środku dużo miejsca jak na SUV-a średniej wielkości. Wentylowane fotele z osobną regulacją elementu znajdującego się bezpośrednio pod udem nasuwają skojarzenia z tronem królewskim. Wewnątrz cała masa udogodnień, a największe wrażenie robi system kamer rozmieszczonych dookoła auta, dzięki czemu mamy podgląd 360°.

Wygląda to tak, jakby nad autem znajdował się satelita, który rzuca obraz na centralny wyświetlacz deski rozdzielczej. Aktywny tempomat świetnie sprawdzał się głównie na trasach szybkiego ruchu i autostradach. Momentami byłem trochę zazdrosny, że zabiera mi możliwość decydowania o prędkości, z jaką się poruszam.

Testowaliśmy auto pod kątem podróży. Bagażnik – ciut ponad 500 l – wystarczy na wyprawę dla rodziny z dwójką małych dzieci. Po złożeniu tylnej kanapy kufer powiększa się do prawie 1,5 tys. litrów, zatem można spakować praktycznie wszystko nawet na tygodniowy wypad we dwoje do wioski, gdzie nie ma agroturystyki.

Auto doskonale trzyma się nawierzchni. Dotyczy to zarówno polskiej autostrady, jak i mokrych nawierzchni miejskich ulic. To w trybie jazdy Comfort. Ale to przecież SUV, więc musiałem sprawdzić go również w bardziej wymagającym terenie. Wyższy krążnik – bez problemu. Lekko grząska łąka – jak wyżej. Kamienisty podjazd po karkonoskiej leśnej drodze – też daje radę, ale tu już z pomocą przychodzi tryb terenowy.

Podczas całego testu (ok. 1100 km) średnie spalanie wyniosło 8,1 l/100 km, a cykl był tak bardzo mieszany, jak tylko mógł być: miasto, autostrada, drogi krajowe, trochę terenu, długie odcinki jazdy na tempomacie, ale i sportowe przyspieszenia.

Rozstawaliśmy się z bólem serca, bo tym autem po prostu chce się jeździć. Nieważne gdzie, ważne, żeby jak najdłużej!







Na winogrono

W latach dwudziestych i trzydziestych głównym środkiem miejskiego transportu były tramwaje. Docierały niemal wszędzie i o każdej porze, a jednak widoki przepelnionych pojazdów czy pasażerów przyczepionych jak rzep do wagonów nie były rzadkością. Wśród mieszkańców Warszawy pojawiły się nawet wyrażenia określające obserwowane tam style niebezpiecznej jazdy: na orła – z jedną nogą na schodku i ciałem odchylonym ku jezdni, na winogrono – czyli podczepiona do siebie nawzajem grupa podróżnych oraz na cycku – na dachu z tyłu lub z przodu wagonu. Tylko największym szczęściarzom dane było usiąść czy chociażby stanąć w środku i przebyć drogę we względnym komforcie.

Na zdjęciu: tramwaj linii 4, Kraków, 1934 r.



INDONEZJA – LUDZIE PTAKI



NEAPOL, CZYLI DIALOG Z PANEM BOGIEM



MEKSYK – KONIEC ŚWIATA PRAWDZIWYCH LUDZI

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Anna Krystofiak
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,
Jerzy Nowiński, Tomasz Owsiany, Anna Szczesna,
Magdalena Zelewska, Magdalena Żelazowska

Grafika, skład i przygotowanie do druku
Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

Patronaty medialne
Martyna Bulba
martyna.bulba@poznaj-swiat.pl

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
Probiez Leasing sp. z o.o. sp. k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
pnummerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
mBank SA, Gdańsk, ul. Wąty Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Marketing i reklama
marketing@poznaj-swiat.pl

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

Pozytywny Portal

www.Pomorzenie.info

Informator:
Kaszuby,
Kociewie,
Trójmiasto,
Żuławy
Świat Podróży

Polub nasz FANPAGE :

www.facebook.com/StudentTrojmiasto/





Eagle Creek to amerykańska marka dla podróżników. Produkuje **funkcjonalne torby i przemyślaną organizację bagażu**. Pokrowce, kosmetyczki, worki kompresyjne, separatory odzieży czystej/brudnej i organizery dla elektroniki zapewnią porządek w Twojej torbie podróżnej czy plecaku. Wszystko to jest idealnie spasowane z ofertą ultralekkich toreb podróżnych przeznaczonych do najcięższych zadań.

Gdy wszystko znajduje się pod ręką, każdy wyjazd staje się przyjemnością!



skleptravel.pl